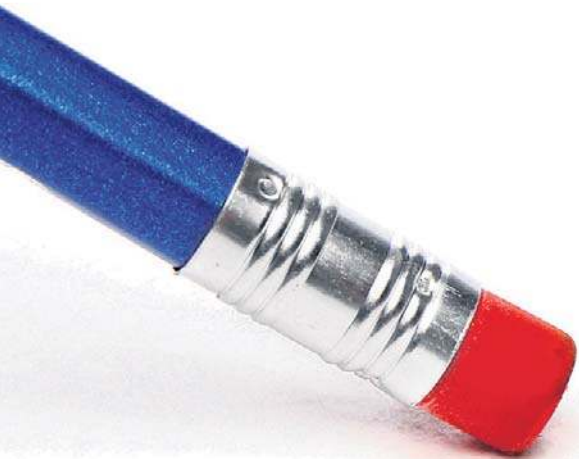




s.14-15

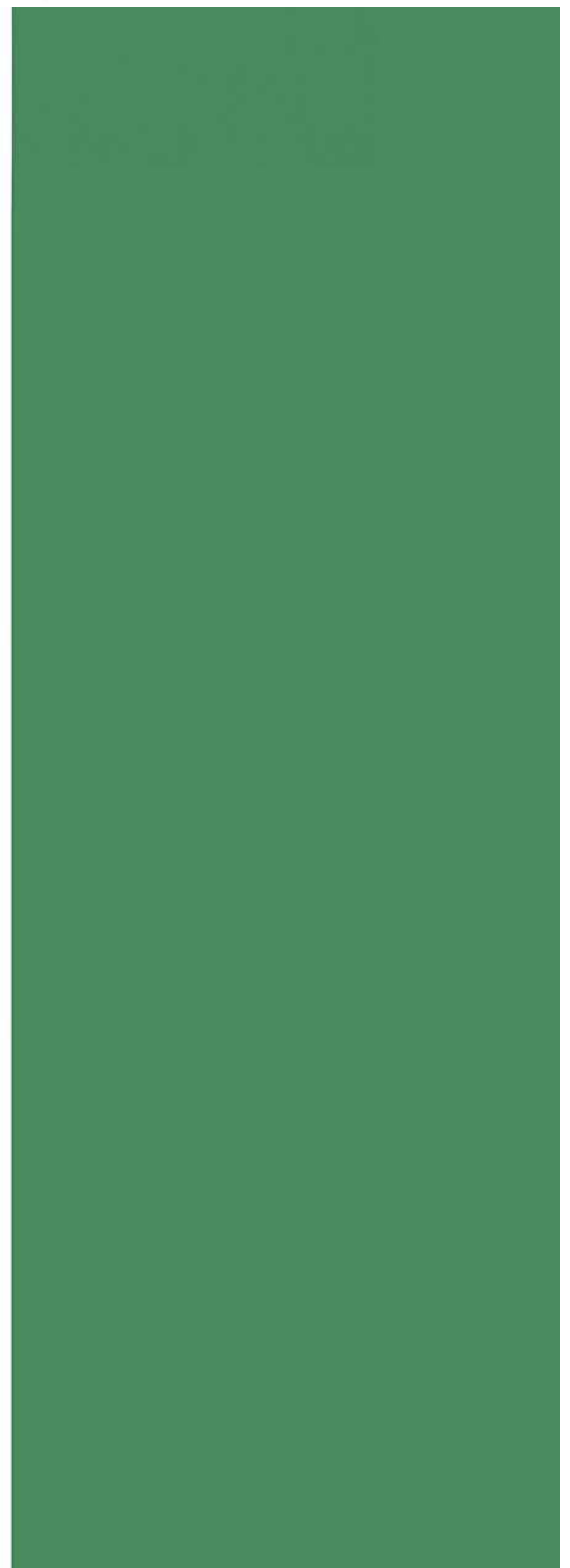
Codziennosc samozatrudnionych. Jak wyglada zycie osob pracujacych w modelu B2B? Czy rzeczywiscie chca to zmienic?

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682



ma
ga
zyn **POLSKA**
Puls
METROPOLIA WARSZAWSKA

Informacje z Kraju i ze Swiata www.i.pl



Piątek-niedziela, 10-12.04.2026 • Nr 29 (2540) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

s.4
Napięcia Europa-Ameryka. Czy to oznacza więcej wojsk USA w Polsce

s.9, 22-23
Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa. Co to znaczy?

s.6-7
Orbán w spektakularny sposób wygrał cztery ostatnie wybory parlamentarne na Węgrzech. Czy jego seria dobiegła końca?
Koniec ery Viktora Orbána?

W poniedziałek magazyn

● Czy CBA zostanie rozwiązane?
Ustawa po poprawkach Senatu wróciła
do Sejmu. Ale co się stanie, jeśli nie
podpisze jej prezydent?

Zamów prenumeratę

Polska Metropolia Warszawa ☎ 12 312 53 88
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Andrzej Plęś
publicysta



TERAZ WSZYSTKIE WOJNY SĄ NASZE

Jeszcze w 1939 r. Francuzi tłumaczyli swój separatyzm tym, że za Gdańsk umierać nie będą, rok później musieli umierać za Lyon i Paryż. Francuskie „to nie nasza wojna” oburzało wówczas naszych rodaków, niektórych oburza do dziś. Amerykanów niespecjalnie obchodziło, że Europa płonie, wszak „ich chata z kraja” i od rzeki krwi Europy ważniejsze było zarabianie pieniędzy. Dopóki nie oprzytomnieli po ataku na Pearl Harbor i nagle okazało się, że problem na odległym kontynencie, to także ich problem.

Znany nad Wisłą Grzegorz B. (i nie tylko on) po krzykuje niekiedy publicznie, że wojna za naszą wschodnią granicą nie jest nasza i nie należy się w nią angażować. W żaden sposób, ze szczególnym uwzględnieniem pomocy dla uchodźców. Fakt, że uchodźcy u nas są, świadczy, że to także nasza wojna. I będzie tym bardziej nasza, im bliżej Ruskie podejda pod naszą wschodnią granicę, bo za północną już są z Iskanderami. Kiedy strony wojny domowej w Syrii krwawo wzięły się za łby, mogliśmy wrzucić ramionami, że przecież to daleko i to nie nasza wojna. Aż Europę zalały potoki uchodźców już nie tylko z Syrii, ale Erytrei, Tunezji, Iraku i paru innych północnoafrykańskich krajów. A Polska musiała się tłumaczyć, dlaczego ich u siebie nie chcemy, za co nas w Europie nie pokochano. Płot na granicy z Białorusią też nie stanął z przyczyn estetycznych.

Kiedy Trump wstał pewnego dnia lewą nogą i zaczął ostrzeliwać Iran, patrzyliśmy w ekrany tv z przekonaniem, że dzieje się to niemal na obcej planecie, ale to już na pewno nie jest nasza wojna. I tak było do pierwszej wizyty na stacji paliw, gdy na dystrybutorze z dieslem pojawiło się niemal 9 zł za litr, a przy kasie okazało się, że w bolesnym finansowo stopniu ta wojna stała się także nasza.

Żyjemy w globalnej gospodarczo wiosce, jeśli w Ameryce Południowej zaczną do siebie strzelać, to ceny kawy dorównają cenom kawiorowi, jeśli Tajwan doświadczy ataku, to źródło z czipami wyschnie i wrócimy do maszyn do pisania i telefonów na korbkę, a jeśli Trump kolejnego dnia wstanie znowu lewą nogą i zachce zająć Kubę, to... nic strasznego się nie stanie. Poza przeświadczeniem, że każdy na każdego może napadać bezkarnie, więc i nas znów może dotknąć los ofiary i nikogo to nie będzie przesadnie obchodzić. Przecież nie będą umierać za Rzeszów.

PIERWSZY LOT CZŁOWIEKA W KOSMOS

Każde ważne wydarzenie ma jakiś kontekst polityczny. Ten kontekst sprawa, że w jednych okolicznościach wydarzenie to jest przesadnie fetowane, a w innych - niesłusznie ignorowane. Są jednak wydarzenia o tak fundamentalnym znaczeniu, że nie powinno się ich ignorować niezależnie od zmiennej koniunktury politycznej, bo są to kamienie milowe rozwoju cywilizacji. Jednym z takich wydarzeń był pierwszy lot człowieka w Kosmos.

Kosmonautą był Jurij Gagarin. W najbliższą niedzielę (12.04.2026) będzie 65. rocznica tego wydarzenia.

Przypomnijmy, że był to okres „wyścigu” kosmicznego między USA i ZSRR. Oba supermocarstwa usiłowały dowieść swojej wyższości, wysyłając rakiety na orbitę wokół ziemską i w kierunku Księżyca. Jednak wiele wypraw kończyło się niepowodzeniem, co zwykle wiązało się z gigantyczną eksplozją i całkowitym zniszczeniem kosmicznego pojazdu w huraganie ognia z setek ton paliwa rakietowego. Trzeba więc wyobrazić sobie odwagę człowieka, który jako pierwszy

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



ośmielił się wejść do pojazdu umieszczonego na szczycie takiej niebezpiecznej rakiety, a potem pozwolił się wystrzelić w małej kabinie poza granice ziemskiej atmosfery.

Dzisiaj loty na orbitę wokółziemską są niemal codziennością. Astronautami są obywateli wielu krajów, niedawno przebywał na stacji kosmicznej także Polak. Ale w 1961 roku to naprawdę było bohaterstwo!

Gagarin niewątpliwie był bohaterem. Gdy odpalono ten wulkan pod jego pojazdem i miażdżące przyspieszenie wgniotło go w fotel - powiedział: „Nu, pojechali!” jakby wybierał się na majówkę. Gdy znalazł się na orbicie, to zamiast martwić się, czy uda mu się z tego kosmosu wrócić (bo nikt przed nim tego nie dokonał!) - zachwycał się widokiem Ziemi.

Problem powrotu z orbity na Ziemię to naprawdę nie była prosta sprawa. Wiele wcześniej wystrzelonych

w Kosmos statków nie udało się odzyskać. Jeśli na ich pokładzie były zwierzęta - to ginęły po pewnym czasie z braku tlenu. Gagarin też mógł nie wrócić i nikt by nie mógł mu przyjść z pomocą. Amerykanie do tego stopnia obawiali się takiego krążącego po wieczne czasy w Kosmosie astronauty - że ich pierwsze loty kosmiczne (5.5.1961 roku i 21.7.1961 roku) były lotami balistycznymi, to znaczy rakietą z astronautą dosięgała Kosmosu, ale nie wchodziła na orbitę, tylko sama, jak wystrzelony pocisk artyleryjski, opadała na Ziemię. Taki powrót był gwarantowany prawami fizyki. Gagarinowi nikt niczego nie gwarantował - a on znalazłszy się w Kosmosie, który mógł być jego grobem, zachwycał się: „Kak prekrasno!”

Powrót z orbity był trudny. Statek Wostok został wyniesiony na wysokość 327 km (planowano wysokość od 175 do 230 km nad Ziemią, ale za-

ciął się silnik napędowy). To stwarzało poważny problem, ale z kolei rekord wysokości lotu ustanowiony przez Gagarina utrzymał się potem przez wiele lat. Poruszał się na tej orbicie z prędkością 8 km/s, co też było prędkością rekordową. Ale w momencie lądowania ta prędkość była niewiele mniejsza, więc Wostok rozgrzewał się od tarcia o powietrze, a ponadto brzydko koziołkował (był kulistego kształtu). Warto przypomnieć, że 42 lata później (1.02.2003) mimo ogromnego postępu techniki kosmicznej, rozspął się w momencie wejścia w atmosferę prom Columbia i zginęło 7 amerykańskich astronautów. Tak więc to, czego dokonał Gagarin, nie było ani łatwe ani bezpieczne.

Czasy się zmieniły i nie mamy już obowiązku zachwycać się osiągnięciami nauki i techniki radzieckiej, co kiedyś było przymusowe. Ale odwagą człowieka, który jako pierwszy wkroczył w Kosmos, jednak powinniśmy.

Bo to naprawdę był ważny krok, który powinniśmy doceniać, niezależnie od warunków politycznych. Tego wymaga zwykła uczciwość!

JAK DAWID Z GOLIATEM?

Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy. Podręczniki do historii Polski XX wieku często przytaczają ten cytat Władysława Gomułki, pochodzący z jego przemówienia z posiedzenia Rządu Tymczasowego z czerwca 1945 r.

Słowa te oddawały determinację, ale i pewność siebie komunistów, bo wskazywały, że przejęcie przez nich rządów w Polsce było trwałe i że nie zamierzali przegrać żadnych wyborów. Mrocznej symboliki tym słowom dodawał fakt, że padły one w Moskwie, gdzie zapadały właściwe decyzje o losach Polski. Komuniści rozpoczęli wtedy marsz po pełną kontrolę nad krajem.

W 1947 r., w obawie przed aresztowaniem,

Marek Mazurkiewicz
politolog



na ucieczkę z Polski zdecydował się Stanisław Mikołajczyk, ostatni lider powojennej opozycji. Zrozumiał wtedy, że po sfalszowanych wyborach nie było już szans na budowę demokracji. Komunizm oplótł państwo gęstą siecią zależności i mechanizmów kontroli, podporządkował sobie każdą sferę życia Polaków. Ten sam los spotkał narody Europy Środkowo-Wschodniej. Mimo licznych, a czasem krwawych zrywów społecznego sprzeciwu, upadek komunizmu nastąpił dopiero 44

lata później. Rok 1989 był upragnionym początkiem wolności dla Polaków, ale też Węgrów.

Od pamiętnej Jesieni Narodów minie w tym roku 37 lat. W tym czasie kraje byłego bloku wschodniego, w tym Polska i Węgry, przeszły ogromną metamorfozę, ale nie każdemu udało się zbudować silnej i stabilnej demokracji. Nie brakowało przykładów na to, że „zaczarowani” magią władzy politycy próbowali, podporządkowując sobie aparat państwa i media,

usunąć ryzyko porażki wyborczej wpisanej w istotę demokracji.

Viktor Orbán jest przykładem polityka, który z ogromną determinacją stworzył sieć politycznych i korupcyjnych zależności. Choć sondaże wyborcze wskazują, że Węgrzy chcą zmiany i stracili do niego zaufanie, to Orbán zaprzęga cały aparat państwa, by uniknąć porażki wyborczej. Nie cofa się nawet przed prowokacjami. Starcie Viktora Orbána i Pétera Magyarą przypomina jeden z wielu historycznych pojedynków - niemal jak w biblijnej opowieści, gdzie Goliat stał się Dawidem. Wybór Węgrów pokaże, czy Goliata można jeszcze pokonać - czy też władzy raz zdobytej nie odda.

Z CZEGO JUTRO ...? INŻYNIERIA WSTECZNA DLA ODDZIAŁU CHORYCH NA BIUROKRACJĘ, CZYLI WSPÓLNOTA WĘGLA I STALI

W roku 1951 na mocy traktatu paryskiego powstała Europejska Wspólnota Węgla i Stali, która opierała się na zupełnie innej filozofii niż jej obecny antybaśniowy wszechświat unijnych procedur oderwany od rzeczywistości. Dzisiejsza urzędnicza spirala samonakręcania się maszynierii formalności, która istnieje już sama dla siebie, a nie dla obywateli nie realizuje zasady wspólnego rynku bez ceł i ograniczeń, co wymownie światoburczo przedstawił Mario Draghi w raporcie w roku 2024.

W czasach Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali priorytetem była produkcja i odbudowa, stąd dokumentacja projektowa była sprowadzona do niezbędnego minimum technicznego i ekonomicznego. Przejęcie kontroli i realnej władzy kierownictwa Unii Europejskiej w wieloletnim procesie de facto pełzającego przewrotu pałacowego przez jej własny biurokratyczny aparat i ideologów à la komunisty Altiero Spinelli doprowadziło do sytuacji, w której pa-

Andrzej Sadowski
Centrum. im. Adama Smitha



pierologia nigdy się nie kończy, a hierarchia rośnie niezależnie od sensu doprowadzając do inwestycyjnego oraz rozwojowego paraliżu.

Dokładnie rok po przedstawieniu raportu Dragiego miała miejsce 16 września 2025 podniosła i doniosła ale jak dotąd niebrzemienna w skutkach konferencja „High Level Conference – One year after the Draghi report” podsumowująca postępy w likwidacji strukturalnych barier wzrostu oraz we wdrażaniu rekomendacji dotyczących konkurencyjności Unii. Autor raportu Mario Draghi wygłosił krytyczne przemówienie, w którym ostrzegł, że mimo upływu roku „każde wyzwanie uległo pogorszeniu”, a Europa nadal porusza się zbyt wolno w porównaniu do USA i Chin. Przedstawione przez przewodniczącą zjednoczonej w Komisji Euro-

pejskiej ponadnarodowej korporacji biurokracji priorytety potwierdzają tylko, że „Europa traci poczucie pilności”.

Reklamowanie postępów w pracach nad nowym, uproszczonym systemem regulacyjnym dla innowacyjnych firm, mającym na celu ominięcie barier biurokratycznych w 27 państwach członkowskich rozczarowało zgromadzonych na konferencji przedstawicieli przemysłu, którzy nie kryli go również wobec tempa zmian, a bardziej jego braku. Konferencja tylko potwierdziła i utrwaliła przekonanie, że Unia stoi przed wyborem między „radikalną zmianą” a „powolną agonią” swojego biurokratycznego modelu polityki gospodarczej opartego na świeckiej religii zeroemisyjności.

Raport Dragiego z roku 2024 stał się „kamieniem mi-

lowym” w cały czas bezproduktywnych w skutkach debatach o bezdyskusyjnych co do zasady i bezwzględnie wymagalnych zmianach. Punktem odniesienia skuteczności pozytywnego działania Unii jest jej dojmujące doświadczenie ze strategią lizbońską z roku 2000, która dziś stała się dla niej miarą zacofania wobec USA. Obecne debaty o niekonkurencyjności europejskich przemysłów wobec USA i Chin są konsekwencją porzucenia i zaniechania realizacji tejże strategii, która miała doprowadzić w dekadę do wyprzedzenia w rozwoju gospodarczym tylko USA, gdyż w takcie jej tworzenia nie wyobrażano sobie aż takiego rozwoju Chin, czy Indii i Korei Południowej oraz wielu innych cywilizacyjnych ośrodków na świecie.

Dla Johnnego Sjöströma prezesa szwedzkiego producenta stali SSAB i jednego z europejskich kapitanów przemysłu przyczyną pogłębiającej się niekonkurencyjności gospodarki unijnych są systemowe bariery inwestycyjne szczególnie w projektach przemysłowych i infrastrukturalnych, dla

których zagrożeniem są „niestabilne ceny energii i trudność w zapewnieniu infrastruktury”. Zauważył, że nawet strategiczne inwestycje przemysłowe napotykały w Unii na złożone ograniczenia regulacyjne, finansowe i infrastrukturalne wynikające z „ukrytej wady konkurencyjnej”, którą jest lokalna i europejska korporacja biurokracji niezwykle skuteczna w tworzeniu „sklerozy legislacyjnej”. Według Johnnego Sjöströma „państwo powinno pełnić rolę partnera, a nie „kontrolera szukającego brakującego przecinka w raporcie”, bo jeśli system planowania w Europie się nie zmieni, to przemysł ciężki przeniesie się tam, gdzie procesy decyzyjne są przewidywalne. W jednym z wywiadów w marcu 2026 stwierdził retorycznie „natura nie poczęła, aż wypełnimy ostatni z tysięcy formularzy”.

System biurokratycznego paraliżu decyzyjnego odnajdujemy w powieści Aleksandra Sołżenicyna „Oddział chorych na raka”, która jest głębokim studium totalitarnej biu-

rokracji. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1970 używa choroby nowotworowej jako metafory państwa i jego aparatu urzędniczego. Rak to alegoria systemu, który namnaża się bez celu podobnie jak komórki rakowe dzielące się w nieskończoność w organizmie i niszczące go, tak i biurokracja produkuje kolejne warstwy przepisów i dokumentów, które duszą realną aktywność oraz swoim działaniem spowalnia funkcje motoryczne i umysłowe zastępując rzeczywistość papierem.

Podczas gdy konferencja „One Year On” w roku 2025 mówiła o „powolnej agonii” Unii z powodu regulacji, tak A. Sołżenicyn opisywał tę agonię od wewnątrz systemu, którego modus operandi stało się wyłącznie trwanie. Najprostszym rozwiązaniem jest inżynieria wsteczna Unii Europejskiej i powrót do Wspólnoty Węgla i Stali.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011502505

Bez wymówek. T-Mobile pokazuje, że dziś naprawdę jesteście w zasięgu

Jeszcze do niedawna brak zasięgu był jednym z najprostszych sposobów, by odłożyć rozmowę na później. „Nie było internetu”, „wiadomość nie dotarła”, „telefon gubił sygnał” – te wymówki zna chyba każdy. Dziś jednak, gdy technologia mobilna działa szybciej i stabilniej niż kiedykolwiek, takie usprawiedliwienia tracą rację bytu. Najnowsza kampania T-Mobile Polska stawia sprawę jasno: skoro sieć nie zawodzi, to może czas przestać unikać siebie nawzajem.

Wygodne alibi, które przestało działać

Ile razy zerwane połączenie, słaby zasięg albo wolny internet były wygodnymi wymówkami, by nie odpisać lub nie oddzwonić? To pytanie T-Mobile zadaje nieprzypadkowo. Przedstawia w ten sposób pewien problem dotykający codziennych sytuacji, codziennych wymówek, które przez lata były normą. Technologia, choć obecna w każdej sferze życia, długo



nie była doskonała. Przerwane rozmowy, brak LTE czy przeciążone sieci tworzyły przestrzeń do odkładania kontaktu. Bariery technologiczne były na ogół wymówką. Łatwo było zrzucić odpowiedzialność na coś, na co nie mamy wpływu – i co faktycznie potrafiło być zawodne. Do czasu. Dziś ten „komfort” znika. Rozwój infrastruktury telefonii komórkowej i 5G sprawił, że problemy techniczne coraz rzadziej tłumaczą brak kontaktu. A to oznacza, że zmieniają się nie tylko standardy technologiczne, ale też społeczne.

Prędkość nr 1

Fundamentem kampanii są twarde dowody: T-Mobile otrzymało nagrody od Ookla i Speedtest.pl. Sieć została nagrodzona w niezależnych testach potwierdzających jej przewagę pod względem prędkości internetu mobilnego. Speedtest.pl w 2025 r. uznało T-Mobile za dostawcę najszybszego internetu mobilnego i internetu 5G. Z kolei w badaniach Ookla sieć T-Mobile okazała się najszybszą, jak i najlepszą siecią mobilną w Polsce. To potwierdzenie ma wymiar praktyczny. Jak podkreśla Andreas Maierhofer,

prezes zarządu T-Mobile Polska: „Nagrody Ookla i Speedtest.pl pokazują, że T-Mobile oferuje dziś najlepszą i najszybszą sieć mobilną w Polsce. To dla nas nie tylko powód do dumy, ale przede wszystkim zobowiązanie wobec klientów: nasza technologia po prostu działała, szybko, każdego dnia. Dzięki niej dajemy klientom wszystko, czego potrzebują, oczywiście poza wymówkami”.

Technologia, która zbliża zamiast oddalać

W kampanii pojawiają się sceny z życia codziennego – znajome, momentami niewygodne. Bohaterowie próbują unikać odpowiedzi, odwlekać rozmowy, szukać wyjścia z sytuacji. Tym razem jednak coś się zmienia. W najlepszej i najszybszej sieci mobilnej w Polsce wszystko po prostu działa – a to oznacza, że nie ma już gdzie się schować. Brak sygnału przestaje być tarczą, a zawodna technologia przestaje pełnić rolę usprawiedliwienia. W tej rzeczywistości pojawia się także Dawid Podsiadło, który w charakterystyczny dla siebie sposób komentuje sytu-

acje znane każdemu. Humor nie łagodzi przekazu – raczej go wzmacnia, pokazując, jak bardzo byliśmy przywiązani do dawnych wymówek. „Przez lata zerwane połączenia i słaby sygnał dawały nam wygodne alibi: by nie odpisać, nie odebrać, nie być szczerym wobec innych. W T-Mobile wiemy jednak, że jakość naszej sieci jest zbyt dobra, by używać jej jako wymówki” – podkreśla Maximiliano Bellasai, członek zarządu ds. B2C w T-Mobile Polska. I dodaje: „Dlatego w naszej najnowszej kampanii mówimy jasno: skoro nasza technologia nie zawodzi, czas zburzyć bariery między nami. Technologia nie może być więcej wymówką”. To ważna zmiana perspektywy. Technologia zaczyna pełnić rolę funkcjonalnego tła – czegoś oczywistego, niezawodnego, wspierającego codzienne relacje. Nie zastępuje kontaktu, ale go ułatwia.

Nowy standard bycia w kontakcie

W sieci T-Mobile za komunikacją stoją konkretne rozwiązania. Możliwość testowania

sieci przez 30 dni bez zobowiązań daje użytkownikom realną przestrzeń do sprawdzenia jakości usług w praktyce. To gest, który wzmacnia wiarygodność – bo zamiast deklaracji mamy doświadczenie. Równoległe oferta abonamentowa pokazuje, że wysoka jakość nie musi oznaczać kompromisów. Elastyczne rozwiązania i możliwość łączenia kilku abonamentów odpowiadają na realne potrzeby współczesnych użytkowników. Kampania T-Mobile to coś więcej niż komunikacja marketingowa. To opowieść o zmianie, która już się wydarzyła – i o konsekwencjach, jakie ze sobą niesie. Technologia przestaje być celem samym w sobie, a staje się realnym wsparciem codziennych relacji. W świecie, w którym jesteśmy stale online, to właśnie jakość tych relacji zaczyna mieć największe znaczenie. Bo skoro technologia już nie może być wymówką, czas być bliżej siebie – bez alibi i bez barier. Odpowiedzialność za kontakt wraca tam, gdzie zawsze powinna być – do ludzi.



FOT. EAST NEWS

W ciągu miesiąca wojny z Iranem USA wystrzeliły co najmniej 850 pocisków Tomahawk. Teraz muszą szybko uzupełnić ich stan. Będzie to kosztować ponad 3 mld dol.

Napięcie wokół cieśniny nie słabnie. Co dalej z NATO?

Cieśnina Ormuz ma zostać odblokowana, choć Iran z tym się ociąga. Natomiast Donald Trump coraz częściej sugeruje, że USA mogą wycofać się z NATO

Grzegorz Kuczyński

Czy tankowce z ropą mogą już swobodnie przepływać przez Cieśninę Ormuz? Teoretycznie tak, gdyż w środę rano weszło w życie zawieszenie broni między Iranem a USA i Izraelem. Ale w praktyce w Zatoce Perskiej ciągle utrzymuje się wysoki stan niepewności, który sprawia, że kolejne statki nie kwapią się do testowania reguł tego zawieszenia.

- Jak dotąd od czasu zawieszenia broni żaden iracki tankowiec nie przepłynął przez Cieśninę Ormuz - przekazał w czwartek Sahib Bazoun, rzecznik ministerstwa ropy naftowej Iraku.

Czy Stany Zjednoczone wyjdą z NATO?

Natomiast wojna wokół Cieśniny Ormuz ma swoje inne konsekwencje. Jedną z nich jest mocne ochłodzenie relacji między USA i Europą. Tak mocne, że Biały Dom coraz częściej wypuszcza sygnały o tym, że Ameryka może wystąpić z NATO, zrezygnować z członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim.

Sytuacja stała się na tyle poważna, że nagłą wizytę w Bia-

łym Domu złożył Mark Rutte, sekretarz generalny NATO. Spotkał się z Trumpem w Białym Domu - bez udziału mediów. Później podczas wywiadu dla CNN został zapytany wprost, czy Trump zapowiedział zamiar opuszczenia NATO, Rutte kilkakrotnie odpowiedział wymijająco.

- Pozwól, że wyrażę się jasno, jest wyraźnie rozczarowany wieloma sojusznikami z NATO i rozumiem jego punkt widzenia - powiedział sekretarz generalny. Zaznaczył jednak, że on sam konsekwentnie wskazywał prezydentowi Trumpowi przykłady tego, jak sojusznicy stanęli na wysokości zadania.

- Zdecydowana większość krajów europejskich pomogła w kwestii baz, zapewnieniu logistyki, przelotów i dotrzymaniu zobowiązań. Istnieje również powszechne poparcie dla faktu, że ograniczenie potencjału nuklearnego i balistycznego Iranu było naprawdę kluczowe i że tylko Stany Zjednoczone były w stanie to zrobić w tym momencie - wymieniał Rutte.

Na ponowne pytanie dziennikarza, czy Trump - zgodnie

z zapowiedziami rzeczniczki Białego Domu Karoline Leavitt - mówił o wyjściu z NATO, Rutte ponownie odpowiedział wymijająco.

- Cóż, jak powiedziałem, jest wyraźne rozczarowanie, ale jednocześnie prezydent uważnie słuchał moich argumentów na temat tego, co się dzieje - zaznaczył, wskazując na przykład zobowiązania państw sojuszu do zwiększenia wydatków na obronność do 5 proc. PKB.

Sam Trump po spotkaniu z Ruttem zamieścił dotąd jedynie krótki wpis, potwierdzający dotychczasową krytykę NATO: NATO NIE POMOGŁO, GDY ICH POTRZEBOWALIŚMY, I NIE POMOŻE, JEŚLI BĘDZIEMY POTRZEBOWAĆ ICH PONOWNIE. PAMIĘTAJCIE GRENLANDIE, TEN WIELKI, ŻŁE ZARZĄDZANY KAWAŁEK LODU!!! (pisownia oryginalna) - napisał.

Rutte odrzucił kategoryczną ocenę Trumpa, że NATO „zostało wystawione na próbę i poniosło porażkę”. - To niepełny obraz. Europa jako platforma projekcji siły dla Stanów Zjednoczonych funkcjonowała przez ostatnie sześć tygodni bez zarzutu - powiedział.

Pytany o ewentualne „kary” dla sojuszników, o których donosił „Wall Street Journal” - polegające na przeniesieniu wojsk USA z krajów uznanych za „niełojalne”, takich jak Niemcy i Hiszpania, do Polski, Litwy, Rumunii czy Grecji - Rutte nie zaprzeczył tym doniesieniom, lecz ponownie ograniczył się do ogólnych stwierdzeń o „szczerzej i otwartej rozmowie między przyjaźniami”.

Sekretarz generalny NATO bronił decyzji USA o uderzeniu w irański potencjał nuklearny i rakietowy, wskazując, że kontynuowanie działań dyplomatycznych groziło powtórzeniem „scenariusza północnokoreańskiego” - czyli doprowadzeniem do sytuacji, w której Iran zdążyłby wejść w posiadanie broni atomowej, zanim rozmowy dobiegłyby końca.

- Cały świat jest dziś bezpieczniejszy dzięki temu, że prezydent zdegradował te zdolności - ocenił Mark Rutte.

Flota USA chce więcej Tomahawków

Inną konsekwencją trwającej ponad miesiąc wojny z Iranem są mocne braki w zapasach amunicji w amerykańskim arsenale. Pentagon potrzebuje przede wszystkim uzupełnić stan posiadanych tomahawków.

Tomahawki to wystrzelane z okrętów pociski do ataku naziemnego, charakteryzujące się dużą celnością na dalekie odległości i wyposażone w głowice o masie 1440 kg. W ramach opublikowanego wniosku budżetowego Departamentu Obrony, o wartości 1,5 biliona dolarów, US Navy zwróciła się o zwiększenie liczby takich pocisków dalekiego zasięgu o 1200 proc.

W roku budżetowym 2026 Kongres USA przyznał marynarce wojennej 257 mln dolarów na zakup 58 Tomahawków. Teraz US Navy zwraca się do ustawodawców o dofinansowanie produkcji aż 785 pocisków za nieco ponad 3 mld dolarów, w tym około 1,5 mld dolarów na modyfikacje Tomahawków.

To nie wszystko. Marynarka wojenna wnioskuje łącznie o ponad 22 mld dolarów na ogólne zakupy uzbrojenia, co stanowi wzrost w stosunku do około 10 mld dolarów na tę samą kategorię w 2026 roku.

W budżecie na rok 2027 zawiosowano również o 494 pociski powietrze-powietrze średniego zasięgu (AMRAAM)

za około 800 mln dolarów, co również stanowi ogromny wzrost w stosunku do 106 pocisków AMRAAM za około 69 mln dolarów, o które wnioskowano w roku budżetowym 2026.

„Washington Post” poinformował 27 marca, że Pentagon zużywa pociski Tomahawk w alarmującym tempie. W ciągu miesiąca wojny z Iranem miano wystrzelić co najmniej 850 takich. Do 8 kwietnia, gdy ogłoszono rozejm, ta liczba z pewnością jeszcze bardziej wzrosła. Generalnie, wojsko amerykańskie zużywa broń precyzyjną w tempie, które zaniepokoiło niektórych urzędników Pentagonu.

Ceniony amerykański ośrodek analityczny Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych (CSIS) opublikowało raport, w którym stwierdzono, że Stany Zjednoczone prawdopodobnie nadal dysponują w swoim arsenale blisko 3000 pocisków Tomahawk, ale raport wskazuje, że 850 pocisków wystrzelonych w ramach operacji „Epicka furia” w dniach 28 lutego-27 marca 2026 roku to największej w historii w ramach jednej kampanii wojskowej.

Według raportu CSIS marynarka wojenna spodziewa się otrzymać 110 pocisków Tomahawk w roku budżetowym 2026. Wniosek budżetowy na rok 2027, jeśli zostanie przyjęty, pozwoliłby w znacznym stopniu uzupełnić większość pocisków wykorzystanych podczas operacji „Epicka Furia”, pomimo czasu, jaki zajęłaby ich dostawa.

Mark Cancian, jeden z autorów raportu CSIS, powiedział, że zastąpienie 850 już zużytych pocisków Tomahawk zajęłoby od dwóch do trzech lat.

Tempo, w jakim wystrzelowane były pociski Tomahawk, ma podobno wpływ na umowy biznesowe Pentagonu. Jak po raz pierwszy poinformowała agencja Bloomberg News, realizacja zamówienia Japonii na około 400 pocisków Tomahawk ze Stanów Zjednoczonych może napotkać potencjalne trudności w wyniku intensywnego wykorzystania tej amunicji podczas wojny z Iranem. Pierwotnie zamówienie to miało zostać zrealizowane do marca 2028 roku.

Jak podała agencja Bloomberg, firma RTX wyprodukowała 100 nowych pocisków w 2025 roku. 4 lutego 2026 r. wykonawca z branży obronnej podpisał również umowę z De-

partamentem Obrony w celu zwiększenia rocznej produkcji pocisków Tomahawk do 1000 sztuk w ciągu potencjalnego siedmioletniego okresu.

Kluczowa rola Pakistanu

Pojawiły się też szczegóły okoliczności, w jakich udało się wynegocjować rozejm między Iranem i USA. Przełom nastąpił we wtorek. Około południa czasu wschodnioamerykańskiego panowało ogólne przekonanie, że strony zbliżają się do porozumienia w sprawie dwutygodniowego zawieszenia broni. Trzy godziny później premier Pakistanu Shehbaz Sharif opublikował warunki rozejmu na X. Napisał, że „wysiłki dyplomatyczne... postępują stabilnie, zdecydowanie i z dużą siłą, co może doprowadzić do konkretnych rezultatów w najbliższej przyszłości” oraz poprosił prezydenta Trumpa o przedłużenie terminu ultimatum o dwa tygodnie, a Iran o otwarcie Cieśniny Ormuz na ten sam okres.

Trump natychmiast zaczął otrzymywać telefony i SMS-y od tych sojuszników i powierników, którzy namawiali go do odrzucenia propozycji. Był to przede wszystkim Netanjahu oraz przywódca Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W kraju zaś senator Lindsey Graham. Do ostatniej chwili namawiali go, by nie przyjmował żadnego porozumienia bez znacznych ustępstw ze strony Iranu.

Wiele osób, które rozmawiały z Trumpem zaledwie godzinę lub dwie wcześniej, nadal wierzyło, że odrzuci on propozycję zawieszenia broni. Tymczasem ambasador Iranu w Pakistanie, Reza Amiri Moghadam, opublikował na X około godziny 3:00 czasu lokalnego, że nastąpił „krok naprzód z krytycznego, delikatnego etapu”.

Krótko przed opublikowaniem swojej odpowiedzi Trump rozmawiał z Netanjahu, aby uzyskać jego zobowiązanie do przestrzegania zawieszenia broni. Następnie rozmawiał z pakistańskim marszałkiem Asimem Munirem, aby sfinalizować porozumienie.

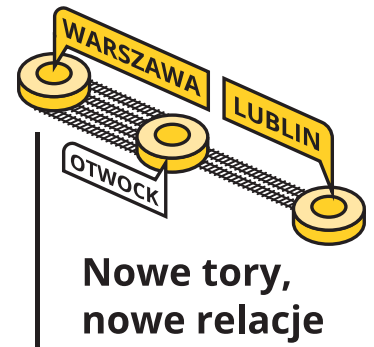
Netanjahu wyraził zgodę na kilka minut przed postem prezydenta USA na Truth Social. Amerykańskie siły zbrojne otrzymały rozkaz wstrzymania ataków 15 minut po jego opublikowaniu. Pentagon do ostatniej chwili przygotowywał się do zakrojonego na szeroką skalę bombardowania irańskiej infrastruktury. Tymczasem swoją akceptację dla planu rozejmu ogłosił Iran.

Tuż przed godz. 5:00 premier Pakistanu ogłosił, że uzgodniono zawieszenie broni, i zaprosił obie strony na spotkanie w Islamabadzie w piątek, 10 kwietnia, w celu „dalszych negocjacji dotyczących ostatecznego porozumienia”.

RUTTE – PYTANY O EWENTUALNE PRZENIESIENIE WOJSK USA Z KRAJÓW UZNANYCH ZA „NIEŁOJALNE” DO POLSKI, LITWY, RUMUNII CZY GRECJI — NIE ZAPRZECZYŁ

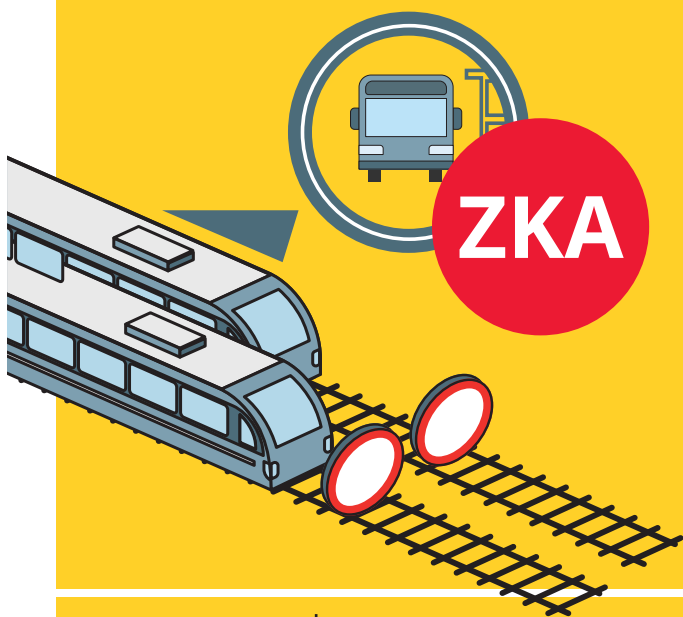
Prace na linii otwockiej nabierają tempa – szykują się zmiany w komunikacji

Od 12 do 26 kwietnia pociągi przestaną kursować między Warszawą Wawer a Otwockiem. Zamiast nich przez dwa tygodnie będą jeździły autobusy. Powodem jest rozpoczęcie prac przy dobudowie dwóch dodatkowych torów. Wszystkie aktualne informacje można śledzić na stolicadobrychrelacji.pl i na stronach przewoźników.



Uwaga podróżni! Zastępcza komunikacja autobusowa między Warszawą Wawrem a Otwockiem

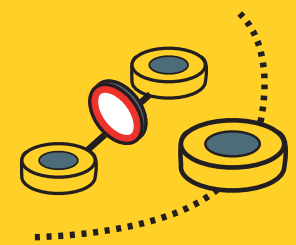
12–26 kwietnia 2026 r.



Autobusy będą zatrzymywać się głównie przy istniejących przystankach w pobliżu stacji kolejowych. Na stacjach Warszawa Wawer i Otwock powstaną tymczasowe pętle autobusowe, a dodatkowe przystanki w następujących lokalizacjach:

- na wysokości tymczasowego przejazdu kolejowo-drogowego w Radości
- na wysokości peronów tymczasowych w Radości
- na wysokości ulicy Kłodzkiej po stronie wschodniej torów Falenicy
- na wysokości peronów tymczasowych w Falenicy
- na ulicy Jana Pawła II w Otwocku – obsługa pasażerów wsiadających i wysiadających na przystanku Otwock Świder.

Dodatkową zatoczkę autobusową przygotujemy także w Falenicy. Na stacji Warszawa Wawer powstaną również tymczasowe perony dla pociągów kończących bieg.



pociągi dalekobieżne pojadą z pominięciem stacji Otwock

Zamknięcie umożliwi:

- włączenie bajpasów do istniejących torów
- montaż dodatkowych rozjazdów
- prace przy obiektach inżynierskich
- budowę peronów tymczasowych

Planuj podróż
sprawdź aktualne rozkłady

portalpasazera.pl



Aktualne informacje dotyczące odjazdów autobusów, kursowania pociągów oraz zasad honorowania biletów dostępne są na stronach przewoźników:

Koleje Mazowieckie: <https://www.mazowieckie.com.pl>

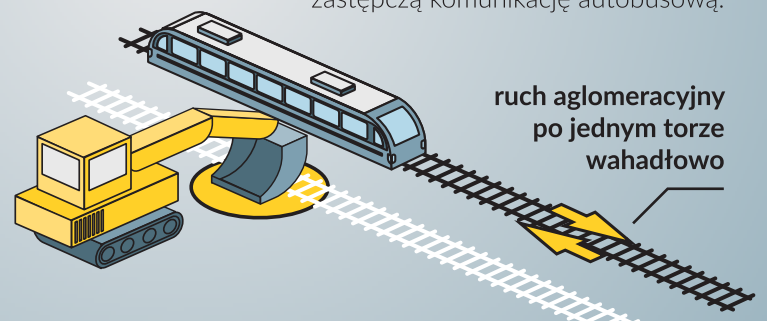
Szybka Kolej Miejska: <https://www.skm.warszawa.pl>

Warszawski Transport Publiczny: <https://www.wtp.waw.pl>

Zalecamy bieżące sprawdzanie komunikatów przed podróżą!

Od 27 kwietnia 2026 r.

zostanie częściowo przywrócony ruch pociągów na odcinku Warszawa Wawer – Otwock. Ruch będzie prowadzony po jednym torze, co oznacza ograniczoną liczbę połączeń oraz możliwe zmiany w rozkładzie jazdy.



Część kursów będzie realizowana przez pociągi, a część nadal przez zastępczą komunikację autobusową.

ruch aglomeracyjny po jednym torze wahadłowo

Informacji o przebudowie linii szukaj na:



www.stolicadobrychrelacji.pl



Fundusze Europejskie
na Infrastrukturę,
Klimat, Środowisko



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

MICHAŁ ZABŁOCKI: NA WĘGRZECH LEPIEJ ŻYJE SIĘ GŁÓWNIEM ZNAJOMYM I RODZINIE ORBÁNA

O tym, dlaczego nieliberalna demokracja okazała się wydmuszką i co po dwóch dekadach rządów Orbána zostało z państwa prawa. - Orbán nie wzmocnił demokracji węgierskiej. Węgry stały się krajem niedemokratycznym, quasi-autorytarnym – mówi Michał Zabłocki, dziennikarz, autor i komentator zajmujący się Europą Środkową

Anita Czupryn

Jak pan ocenia dzisiejszą pozycję Viktora Orbána? Jest słabsza niż w poprzednich latach?

Po raz pierwszy od kilkunastu lat Orbán ma wyraźnego konkurenta, który potrafi punktować go na każdym polu. Jednocześnie bardzo często wyprzedza działania władz wymierzone właśnie w opozycję. Przewaga Pétera Magyara jest tu bardzo wyraźna w stosunku do poprzednich liderów opozycji, zwłaszcza zdyskredytowanego Ferencza Gyurcsány, czy Gergelya Karácsa czy Pétera Márki-Zaya, który również był dość mocno promowanym liderem węgierskiej opozycji. Zresztą miał bardzo podobny profil, bo także był politykiem centroprawicowym. Natomiast Magyar, jako były insider, ma, widać to wyraźnie, bardzo dobre rozeznanie w tym, co Orbán i jego władza mogą zrobić. Świetnie świadczy o tym choćby jego reakcja w momencie, kiedy pojawiły się filmy uderzające w Magyara, sugerujące, że stanie się bohaterem jakiegoskandalu obyczajowego.

Czy pana zdaniem on jest rzeczywistą alternatywą dla obecnej władzy? I co jego pojawienie się mówi o kondycji samego systemu, jaki stworzył Orbán?

Czy jest alternatywą, to, szczerze mówiąc, wciąż dość duża niewiadoma, bo o Magyarze nadal wiemy bardzo mało. To człowiek wywodzący się z Fideszu, człowiek tej władzy. Tak naprawdę niewiele jeszcze możemy powiedzieć, jakim będzie politykiem. W tej chwili jest natomiast świetnym liderem, charyzmatycznym przywódcą, który potrafi pociągnąć za sobą ludzi. Do tego jest bardzo pracowity i konsekwentnie buduje swój sukces. Jako pierwszy od bardzo dawna polityk na Węgrzech, poza ludźmi związanymi z Fideszem, a zwłaszcza z Orbánem, po prostu jeździ od wsi do wsi, od miejscowości do miejscowości, i rzeczywiście jest w stanie porwać tłumy.

A co ze wsparciem międzynarodowej prawicy, w tym J.D. Vance'a? Czy to poparcie Orbánowi pomoże, czy przeciwnie, zaszkodzi?

Patrząc na pierwsze reakcje, wydaje się, że może zaszkodzić. Ten twister, w którego gra Orbán, zaczyna się bowiem powoli wymykać spod kontroli. Dla niego te wszystkie wygibasy, jak je nazywam, zaczynają być naprawdę trudne, ponieważ trudno jednocześnie wspierać amerykańską alt-prawicę, Trumpa, utrzymywać dobre relacje z Putinem, z rosyjskimi imperialistami, a do tego jeszcze zachowywać świetne stosunki z Chinami, skoro te wszystkie frakcje ze sobą konkurują. Tak naprawdę jednoznaczne w przypadku Orbána jest tylko ukierunkowanie an-

tyukraińskie, prorosyjskie i antyunijne. Dlatego powiedziałbym, że niekoniecznie mu to pomoże, bo Węgry chcą być w Unii Europejskiej. Zresztą, nawet w przeciwieństwie do PiS-owskiej Polski, na instytucjach publicznych w Budapeszcie wciąż wiszą flagi unijne. I nie tylko w Budapeszcie; dotyczy to właściwie całych Węgier, także mniejszych miejscowości. Byłem dopiero co na węgierskiej prowincji, więc widziałem te flagi obecne w przestrzeni publicznej. One tam są. Nikt ich nie zdejmuję, nikt nie mówi o nich jak o „unijnej szmacie”. Po prostu: Węgry są członkiem Unii i ludzie są z tego dumni.

Chciałem zapytać o fenomen długich rządów Orbána. Rzeczywiście jako premier stoi na czele Węgier już bardzo długo i wciąż utrzymywał wpływ na społeczeństwo. Na czym ten fenomen polega?

Podstawą była dotąd, jak mi się zdaje, umiejętność rozbijania opozycji i bardzo sprawna gra propagandą, uderzającą właśnie w jej liderów, wiążącą ich z negatywnym przekazem. I to jest właśnie to, o czym mówiłem przy pierwszym pytaniu: Magyar potrafi to umiejętnie antycypować. Umie przewidzieć ruchy władzy, ponieważ Orbán stosuje tę samą taktykę co zawsze – próbuje go zdyskredytować, ograniczyć jego poparcie i działa zgodnie z rzymską maksymą divide et impera, czyli: dziel i rządź. Wtedy sam jawi się jako jedyna właściwa osoba, która potrafi utrzymać porządek i bezpieczeństwo. Zresztą pod takimi właśnie hasłami prowadzona jest obecna kampania: że nie damy się wciągnąć w wojnę, że Fidesz jako jedyny jest gwarantem bezpieczeństwa Węgier. To samo widzieliśmy w 2015 roku podczas kryzysu migracyjnego. To są nieustannie te same hasła zarządzania strachem. A wydaje się, że Węgry w obliczu dość głębokiego kryzysu węgierskiej gospodarki są na to podatni. Tam naprawdę czuje się biedę na prowincji. Wyraźnie widać, że poziom życia ludzi drastycznie spadł, zwłaszcza w porównaniu z Polską, do której Węgrzy coraz częściej się odnoszą. Przyjeżdżają do nas i mówią, że to niestychane: Polska, która jeszcze niedawno jawiła im się jak Rumunia sprzed rewolucji, nagle okazuje się krajem całkowicie zachodnim. Ma zachodnie drogi, wygląda jak Europa Zachodnia i właściwie niczym nie różni się od Austrii czy Niemiec.

Jak podsumowałby pan bilans lat rządów Orbána? Co można uznać za jego sukcesy, a co za porażki i koszty tej polityki?

To trudne pytanie. Po pierwsze, nie wiemy jeszcze, czy władza Orbána rzeczywiście się skończy, bo sondaże są nie-

jednoznaczne, więc byłbym tu bardzo ostrożny. Co można uznać za jego sukces? Dobry polityk potrafi utrzymać się przy władzy i to jest, moim zdaniem, jedyny wyraźny sukces Orbána: przez 16 lat potrafił skutecznie manipulować opinią publiczną i tę władzę utrzymać. Natomiast porażek jest, moim zdaniem, więcej, ponieważ na każdym polu, które obserwuję, a które było reklamowane jako jego sztandarowe hasło, ten sukces okazuje się co najmniej wątpliwy. Orbán nie wzmocnił demokracji węgierskiej, mimo że promował hasło „nieliberalnej demokracji”. W efekcie Węgry stały się krajem niedemokratycznym, quasi-autorytarnym, gdzie mamy władzę jednej partii, a opozycja jest bezsilna i nieobecna w mediach. Udało mu się zdemontować węgierską praworządność, rozbić wolne media, dziś nie ma tam realnego pluralizmu medialnego. Praktycznie ludzie mieszkający poza Budapesztem albo ci, którzy nie korzystają z internetu, nie są w stanie dotrzeć do innego przekazu niż przekaz władzy. Udało mu się też podporządkować wszystkie instytucje państwowe, łącznie z fundacjami zarządzającymi szkołami wyższymi i szkołami średnimi w kraju, co w państwie demokratycznym jest przecież absurdem. To są instytucje, które powinny cieszyć się dużą wolnością i swobodą. Nie udało mu się natomiast, wbrew zapowiedziom,

poprawić diety. Węgry mają problem demograficzny bardzo podobny do Polski. Dzietność jest tam zdecydowanie niższa niż poziom zastępowalności pokoleń. Nie udało mu się też reprezentować wartości, które głosi, czyli wartości chrześcijańskie. Świadczą o tym choćby skandale, które doprowadziły między innymi do dymisji prezydenta Katalin Novák, po tym jak ułaskawiono osobę zamiesznaną w sprawę związaną z wykorzystywaniem seksualnym dzieci. Były też inne afery związane z ludźmi władzy Orbána. Wszyscy pamiętamy również głośny przypadek Józsefa Szájera, który w czasie pandemii uciekał w Brukseli z gejowskiej orgii. Oprócz tego były też inne. To może brzmieć śmiesznie, ale w kraju, który tak mocno promuje wartości rodzinne i chrześcijańskie, okazuje się, że per capita jest wyjątkowo wielu aktorów porno, jeśli nie najwięcej w Europie, to przynajmniej bardzo dużo. Jeśli więc miałbym to podsumować krótko, powiedziałbym tak: na Węgrzech żyje się dziś gorzej, a lepiej żyje się przede wszystkim znajomym i rodzinie Orbána.

Wróć do nieliberalnej demokracji. Co naprawdę oznacza ten model? Faktycznie okazał się zagrożeniem dla klasycznej demokracji liberalnej?

To jest pewnego rodzaju wydmuszka. Zawsze porównuję model nieliberalnej demokracji

do demokracji ludowych, którymi miały być kraje bloku wschodniego przed rewolucjami 1989-1990 roku, przed upadkiem muru berlińskiego i przemianami związanymi z Solidarnością w Polsce. Czyli tak naprawdę były to demokracje tylko z nazwy, trochę jak Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna: demokracja w nazwie, w rzeczywistości system autorytarny i jednopartyjny. Oczywiście na Węgrzech nie ma aż tak drastycznych środków, jeszcze przynajmniej nie widzimy, żeby system wprost represjonował nieprawomyślnych. Natomiast na pewno dyskryminuje w bardzo wielu obszarach, także przedsiębiorców. Prowadzenie firmy stało się koszmarem w tej nieliberalnej demokracji. Jeśli ktoś nie jest związany z władzą, nie ma realnych możliwości rozwoju swojego biznesu. Do tego ostatnie doniesienia o ściganiu dziennikarza Szabolcsa Pányiego, przepisy wymierzone w mniejszości seksualne i organizacje pozarządowe świadczą o tym, że jest to raczej model rosyjski - wschodni, niż europejski - zachodni.

Jak zmieniło się codzienne życie Węgrów przez te ponad dwadzieścia lat?

Wydaje mi się, że największa zmiana nastąpiła po pandemii. Z Węgrami jestem związany od 2019 roku, kiedy przeprowadziła się tam moja rodzina. Jestem trochę okrakiem między Warszawą a Budapesztem, więc często tam bywam ze

względów rodzinnych. Mogę powiedzieć, że kiedy w 2019 roku przyjechalismy na Węgry, był to kraj bardzo podobny do Polski: mniej więcej na równym poziomie rozwoju, zarobków i dochodów mieszkańców. Później obserwowaliśmy jednak powolny spadek. Polska cały czas rosła, rozwijała się, natomiast Węgry najpierw trwały w stagnacji, a podczas pandemii nastąpił już prawdziwy kolaps. To o tyle zaskakujące, że Węgry startowały z o wiele lepszej pozycji niż Polska. Miały też zawsze dużą grupę obywateli bardzo aktywnych. Węgry są w ogóle bardzo przedsiębiorczy i otwartym narodem. Są niesamowici, jeśli chodzi o działalność gospodarczą, społeczną czy polityczną. Natomiast Orbánowi udało się praktycznie wszystkich zdezaktywizować albo podporządkować jednej opcji. I to jest bardzo przykre.

Na ile konfliktowy kurs wobec Unii Europejskiej osłabił on Węgry?

Osłabił zdecydowanie. Tyle że służy to wyłącznie obronie interesów Orbána. Gdyby rzeczywiście podporządkował się unijnym regułom, zwłaszcza w obszarze praworządności, wielu jego znajomych, szczególnie tych korzystających z przetargów finansowanych z pieniędzy unijnych, musiałoby albo oddać pieniądze, albo przynajmniej dostosować się do znacznie bardziej przejrzystych zasad. To byłoby dla niego bardzo niewygodne, bo



FOT. DENES ERDOS/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Zabłocki: Tak naprawdę nie wiemy, kim jest Péter Magyar, ani jacy ludzie będą z nim współpracowali

oznaczałoby konieczność przyznania się do błędów albo do tego, że przetargi były ustawiane pod firmy związane z władzą. I to jest gigantyczny problem. Stąd też między innymi ta konsekwencja w otwieraniu się na Chiny i to, dlaczego Chińczycy tyle inwestują na Węgrzech; oni po prostu płacą i nie pytają, co się z tymi pieniędzmi dzieje. Władza przedstawia to jako wielki sukces. Tymczasem jest to sukces przede wszystkim przedsiębiorców i firm, które na tym korzystają, natomiast zwykły Węgier właściwie nic z tego nie ma.

Polityka Orbána wobec Rosji to jest zimna kalkulacja, czy ideowy wybór? Jak pan to widzi? Odpowiedź na to pytanie jest trudna, bo mamy bardzo mało informacji. Z zewnątrz wygląda to, moim zdaniem, jak zimna kalkulacja: że gdzieś te małe Węgry muszą się odnaleźć. Tak jak wynikało z rozmowy, o której pisał zdaje się Bloomberg wczoraj albo przedwczoraj, kiedy Orbán składał Putinowi życzenia urodzinowe w zeszłym roku i porównywał się do małego myszki, która uratowała lwa, nawiązując do bajki Ezopa. Wydaje mi się, że to jest trochę lawirowanie, gra z większymi od siebie po to, żeby odnieść jakieś prywatne korzyści. I to jest też bardzo smutne, ponieważ Orbán, który w 1989 roku odważnie wkraczał w przemiany Europy Środkowej, wydawał się człowiekiem świetnie osadzonym w zasadach

demokratycznych, był absolwentem oxfordzkiego stypendium ufundowanego przez George'a Sorosa, a nagle po 2008 roku zmienił kurs o 180 stopni i stał się politykiem najpierw prorosyjskim, a potem po prostu antydemokratycznym. To niesamowita przemiana człowieka, który miał za sobą tak piękną kartę w budowie demokratycznych Węgier.

Co za tym stoi? Jak Rosja na to wpłynęła?

Proszę mnie o to nie pytać. Będziemy musieli poczekać na archiwizację, na wiedzę insiderską albo na różnego rodzaju dokumenty, które kiedyś wypłyną. Dziś możemy patrzeć na to z zaskoczeniem, ale mogę powiedzieć o tym z innej perspektywy. Kiedyś byłem w Moskwie na zaproszenie tamtejszych mediów, razem z grupą dziennikarzy. Przedstawiano nam, jaka to Rosja jest wspaniała i nowoczesna. Była to typowa rosyjska propagandówka. Znałem Rosję, gdyż wcześniej pracowałem tam jako korespondent i wiedziałem, że poza Moskwą, poza tymi złotymi Bentleyami czy Ferrari jeżdżącymi po Twerskiej, wystarczy pojechać na przedmieścia, żeby zobaczyć blokowiska, wokół których nie ma nawet chodników, tylko błoto. Tymczasem młodzi dziennikarze na przykład z Rumunii czy Bułgarii byli powaleni tym obrazem bogatej, wspaniałej Rosji, która wydawała im się krajem rozwiniętym i normalnym. Nie dostrze-

gali jednak, że to nie jest obraz pełny. I wydaje mi się, że tu może kręcić się część odpowiedzi. Dla ludzi, którzy wiedzą, jaka Rosja jest naprawdę, i że poza tą trawą pomalowaną na zielono istnieje zupełnie inny kraj, zupełnie inni ludzie, walczący o przetrwanie, ten obraz po prostu wymaga uzupełnienia. Pytanie tylko, czy kogoś to interesuje. Widzę, że właśnie tak Rosja jest przedstawiana na Węgrzech: jako normalnie funkcjonująca demokracja, jako kraj, który świetnie prowadzi interesy z Europą, zwłaszcza sprzedając swoje węglowodory. Nie pokazuje się natomiast tego, że prezydent wybrany właściwie dożywotnio nie jest niczym normalnym; to nie jest demokratyczna procedura. Nie mówi się też o tym, że opozycjoniści trafiają do łagrów czy kolonii karnych. Nie wspomina się, że to Rosja napadła na Ukrainę i nie podaje prawdziwych przyczyn wojny. To na Węgrzech jest w mediach ukrywane. Nie pokazuje się problemów zwykłych obywateli Rosji. Jednocześnie bardzo chętnie pokazuje się wszelkie defekty czy pęknięcia Unii Europejskiej – i to także w sposób nieuczciwy, bo Unia jest zborem 27 państw, które w różnym stopniu radzą sobie z wyzwaniami współczesności, a jednocześnie rozwiązują problemy poprzez dialog, nie przemocą.

Orbán pokazuje też pewien obraz Węgry: twardego, dumnego, antyliberalnego. Na ile jest to prawdziwy obraz?

Moim zdaniem to mit. Węgrzy niczym zasadniczo nie różnią się od Polaków, Czechów czy Słowaków. To naród środkowoeuropejski, który bardzo wiele przeszedł i od 30 lat żyje w warunkach ciągłej zmiany, transformacji i pewnej niepewności, dodatkowo pogłębianej przez ostatnie kryzysy. Naturalnie oczekuje więc pewnego rodzaju stabilności. Ale kiedy Węgrzy porównują się z sąsiadami, widzą, że coś jest nie tak, zwłaszcza patrząc na to, jak do przodu poszły w ostatnich latach Polska i Czechy. Niestety Węgry, razem ze Słowacją, zostały w ogonie i nie potrafią wyrwać się z pułapki średniego rozwoju. I stało się tak z powodów politycznych i uzależnienia od Rosji.

Pokusiłby się pan o taką wizję: jak wyglądałyby dziś Węgry, gdyby Orbán nie rządził przez tyle lat? Byłyby bardziej demokratyczne, bogatsze?

Myślę, że Polska jest dobrym przykładem tego, jak Węgry mogłyby dziś wyglądać, gdyby Orbán przegrał choćby poprzednie wybory. Mamy tu bardzo dobre porównanie. PiS rządził u nas osiem lat, ale także dokonał zniszczeń bardzo głębokich, które trudno odkręcić bez większości konstytucyjnej. Widzimy to choćby teraz w kryzysie wokół Trybunału Konstytucyjnego. Na Węgrzech te zmiany poszły dużo dalej. Orbán dysponował większością konstytucyjną, doprowadził do zmian w konstytucji, zdominował cały system i tak naprawdę wszystko zostało podporządkowane jednej partii, jednej opcji politycznej. Dlatego te zmiany są dziś bardzo trudne do odwrócenia. Trudno przywrócić zasady równe, demokratyczne, zgodne z tym, z czym Węgry wchodziły do Unii Europejskiej. Natomiast myślę, że gdyby Węgry nie miały Orbána przynajmniej przez ostatnie dwie kadencje, gdyby działał tam normalny system demokratyczny, gdyby media rzetelnie informowały o tym, co się dzieje, Węgry byłyby co najmniej w takim miejscu gospodarczym jak dziś Polska. Może nie byłyby 20. gospodarką świata, bo potencjał obu krajów jest zupełnie inny, ale byłyby bardziej otwarte na rynki zewnętrzne, a przeciętnemu Węgowi żyłoby się lepiej, bo siła nabywcza jego pensji byłaby dużo większa niż obecnie. Dziś Węgier zarabia około jedną czwartą mniej niż Polak, a ceny są wyższe niż w Polsce. I to jest kolejny absurd tej sytuacji. Do tego dochodzą różne pomysły ręcznego regulowania cen. Rząd ustala np., że ceny podstawowych produktów albo paliw nie mogą przekroczyć jakiegoś poziomu, ale nie robi nic, by realnie wesprzeć przedsiębiorców czy sieci handlowe, które muszą te towary sprzedawać. Cały cię-

żar przerzuca się więc na sprzedawców. Tymczasem w Polsce, jakkolwiek by nie oceniać rządów PiS, państwo jednak brało na siebie część odpowiedzialności, na przykład wprowadzając czasowo zerowy VAT na niektóre produkty albo angażując się w utrzymanie cen paliw na określonym poziomie.

Jeśli Orbán odejdzie, to Węgry szybko się zmienią, czy ten jego model zostanie na dłużej? Może się na przykład okazać wygodny dla nowej władzy?

Wróć do tego, o czym już pani mówiłem: tak naprawdę nie wiemy, kim jest Péter Magyar, ani jacy ludzie będą z nim współpracowali, czy utrzymają jedną linię polityczną. To jest trochę wróżenie z fusów. Stoimy dziś przed bardzo dużą niewiadomą. Natomiast jeśli już wygra i uda mu się przełamać monopol Fideszu, to samo w sobie będzie dla Węgier wielką zmianą. Potem oczywiście wszystko będzie zależało od tego, jak szybko te zmiany zaczną być przeprowadzane i jak sprawnie uda się naprawić relacje z Unią Europejską, bo dzięki temu Węgry mogłyby odzyskać dostęp do nowych funduszy i wsparcia. Pamiętajmy, że dziś Węgry mają zamrożoną znaczną część funduszy unijnych właśnie z powodu niewywiązywania się z zasad praworządności i w związku z procedurami prowadzonymi przeciwko Budapesztowi przez instytucje unijne. Podczas gdy Polska pozyskuje środki z KPO, a fundusze strukturalne nigdy nie zostały u nas wstrzymane, Węgry mają zamrożone również fundusze strukturalne i dofinansowanie z programów unijnych. Stało się tak dlatego, że te pieniądze trafiały nie tam, gdzie powinny, lecz do firm związanych z władzą. Pamiętajmy choćby słynną kładkę w koronach drzew zbudowaną w wyciętym lesie. I tak to mniej więcej wyglądało w całych Węgrzech: budowano różnego rodzaju inwestycje, które często nie spełniały swojej funkcji.

REKLAMA

0111461412

**CZAS NA WIOSENNE
ODŚWIEŻENIE GARDEROBY
ODKRYJ NOWE TRENDY**

**W CENTRUM MODY
NADARZYN**

Czynne w każdą
NIEDZIELĘ
niektóre sklepy



Al. Katowicka 51, Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

Na ślubowaniu pojawiło się sześć sędziów, także Magdalena Bentkowska i Dariusz Szostek, którzy wcześniej zostali zaproszeni do Pałacu Prezydenta.

Przypomnijmy, Sejm wybrał sześć sędziów Trybunału Konstytucyjnego, jednak prezydent odebrał ślubowanie tylko od tej dwójki. Ślubowanie pozostałych postanowiono więc zorganizować w Sejmie.

Przed uroczystością jedna z osób obecnych na sali krzyknęła, że na sali nie ma prezydenta. Po chwili ponownie dało się słyszeć okrzyk: „Przypominam, że nie ma prezydenta”.

Większość prawników podkreśla jednak, że obecność prezydenta podczas takiej uroczystości nie jest konieczna, gdyż formalnie to parlament wskazuje sędziów TK, a rolę głowy państwa jest bezwzględnie przyjęcie od nich ślubowania.

- Prezydent ma obowiązek odebrać ślubowanie od sędziów TK wybranych przez Sejm - przekonywał w rozmowie z Wirtualną Polską RPO prof. Marcin Wiącek. - Jeśli tego nie zrobi, jego bezczynność można zaskarżyć do sądu administracyjnego - dodał.

Podobnego zdania są inne autorytety prawnicze.

- To nie ci sędziowie złamią prawo, czym próbował ich straszyć prezydencki minister, pan Bogucki. To prezydent łamie konstytucję, odmawiając odebrania od czworga sędziów ślubowania - mówił Onetowi były prezes Trybunału Konstytucyjnego prof. Andrzej Zoll. Wtórowali mu pozostali byli prezesi TK.

- Składanie ślubowania w obecności prezydenta w Pałacu było pewnym zwyczajem, zwyczajem konstytucyjnym, czyli pewną normą prawną, która była tutaj akceptowana. I pan prezydent złamał ten zwyczaj, czyli naruszył konstytucję. W związku z tym, ci sędziowie musieli znaleźć inną formułę złożenia ślubowania, bo to jest ich obowiązek konstytucyjny, prawda? I to właśnie dzisiaj zrobili - stwierdził sędzia Jerzy Stępień.

Sędzia Bohdan Zdziennicki powiedział z kolei, że „to jest próba przywracania normalności w państwie prawa, bo mamy taką sytuację, że funkcjonowanie państwa zostało rozbite”.

Co ciekawe, były prezydent Andrzej Duda także uważa, że prezydent Nawrocki powinien przyjąć ślubowanie od wszystkich wybranych przez Sejm sędziów TK. - Prezydent jest związany uchwałą Sejmu i nie może być tak, że prezydent sobie przyjmie ślubowanie od kogoś innego albo tylko od niektórych - powiedział Andrzej Duda w rozmowie z zawieszonym posłem PiS Krzysztofem Szczuckim na YouTube. I dodał, że „prezydent może zwlekać, ale ktoś może kiedyś próbować pociągnąć go do odpowiedzialności”.



Maciej Taborowski, Dariusz Szostek, Krystian Markiewicz, Anna Korwin-Piotrowska, Marcin Dziurda, Magdalena Bentkowska po ślubowaniu w Sejmie

ŚLUBOWANIE BEZ PREZYDENTA

Takiego wydarzenia jeszcze w polskim parlamencie nie było. Wczoraj sędziowie wybrani do Trybunału Konstytucyjnego złożyli ślubowanie wobec prezydenta Nawrockiego. Tyle tylko że prezydenta przy tym ślubowaniu nie było. Uroczystość odbyła się w Sejmie

Dorota Kowalska

Zaskakujące słowa biorąc pod uwagę fakt, że Andrzej Duda sam nie odebrał w 2015 roku ślubowania od pięciu osób wybranych na sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Decyzję w tej sprawie odwlekał przez kilka tygodni.

Sędziowie TK: Krystian Markiewicz, Maciej Taborowski, Marcin Dziurda oraz Anna Korwin-Piotrowska zaprosili prezydenta Karola Nawrockiego na czwartkową uroczystość do Sejmu, Karol Nawrocki jednak na Wiejskiej się nie pojawił. Roty ślubowania sędziów TK mają być zatem wysłane do Kancelarii Prezydenta.

Wcześniej Kancelaria Prezydenta wydała stosowny komunikat. „Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej jednoznacznie wskazuje, że w przypadku podjęcia przez osoby wybrane przez Sejm na urząd sędziego Trybunału Konstytucyjnego czynności innych niż złożenie ślubowania wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, działania te będą musiały zostać ocenione jako świadome i jawne naruszenie prawa” - czytamy w oświadczeniu wydanym przez szefa Kancelarii

Prezydenta RP, Zbigniewa Boguckiego.

Dalej czytamy w dokumencie, że złożenie ślubowania przed prezydentem to kluczowy warunek objęcia urzędu sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Kancelaria podkreśliła, że wobec czterech pozostałych osób wybranych przez Sejm istnieją poważne wątpliwości prawne dotyczące samej procedury wyboru.

Ustawa o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego w art. 4 ust. 1 wskazuje bowiem, że ślubowanie składane jest wyłącznie wobec prezydenta RP. I nie istnieje żadna legalna alternatywa tego procesu, nie ma też ustalonego terminu, w którym prezydent musi przyjąć ślubowanie.

W oświadczeniu przypomniano, że wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 3 grudnia 2015 roku potwierdza, iż - w wyjątkowych okolicznościach - prezydent może przesunąć termin przyjęcia ślubowania, gdy zachodzi potrzeba ochrony nadzawarunku wartości, jaką jest ochrona konstytucji. „Trybunał Konstytucyjny dostrzega, że w pewnych wyjątkowych oko-

licznościach mogą zaistnieć takie sytuacje, które w sposób obiektywny będą nakazywały Prezydentowi chronić wyższą wartość - niż niezwłoczne wypełnienie obowiązku przyjęcia ślubowania - jaką stanowi nadzawarunek Konstytucji. Każda osoba sprawująca władzę publiczną jest - w trakcie wykonywania powierzonych mu kompetencji - zobowiązana do samodzielnego dokonywania oceny zgodności z prawem własnego działania” - wskazano w przywołanym orzeczeniu.

W oświadczeniu znalazło się również ostrzeżenie, że każde świadome naruszenie ustawowego trybu ślubowania musi być traktowane jako złamanie prawa.

„Jawne i świadome złamanie prawa przez takie osoby musiałyby zostać uwzględnione przy dalszej ocenie możliwości odebrania od nich ślubowania przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej” - brzmi fragment oficjalnego komunikatu.

Na końcu podkreślono rolę prezydenta jako strażnika legalizmu i ciągłości państwa, a jakiegokolwiek próby obejścia jego konstytucyjnych uprawnień okre-

ślono jako działanie wymierzone w fundamentalne zasady ustrojowe.

Wcześniej Zbigniew Bogucki próbował tłumaczyć, dlaczego prezydent przyjął ślubowanie tylko do dwójki sędziów. Stwierdził m.in., że skoro w TK pojawiły się dwa wakaty odkąd Karol Nawrocki objął swój urząd, to miał on prawo powołać tylko dwóch sędziów. A zaniechania dopuścić miała się, według niego, koalicja rządząca, która wcześniej nie wybierała pozostałych sędziów, na cztery inne wolne miejsca.

- Mnóstwo było zakłamań w tej wypowiedzi pana Boguckiego - skomentował potem w Onecie prof. Zoll. - On powiedział m.in., że prezydent powołując tę dwójkę, stał się gwarantem ciągłości władzy publicznej. I sam sobie zaprzeczył, bo gdyby prezydent takim gwarantem chciał być, to miał obowiązek powołać całą szóstkę sędziów. TK liczy ich 15, a nie 11. I pełny skład trybunału to również jest 15 sędziów - zaznaczył były prezes TK. - A cała ta sytuacja, to że musimy o takich sprawach dyskutować, pokazuje, że to, co dzieje się teraz wokół trybunału, jest

i smutne i straszne - podsumował prof. Zoll.

O czwartkowe stanowisko Boguckiego PAP zapytała sędzię Taborowskiego, jednego z sędziów, od których prezydent Nawrocki ślubowania nie przyjął.

- Jest dokładnie odwrotnie. Realizujemy obowiązek ustawowy - powiedział sędzia Taborowski. - Składamy ślubowanie wobec prezydenta, tylko w innej postaci, niż tradycyjnie to miało miejsce, z uwagi na to, że nie dostaliśmy odpowiedzi na dwa nasze listy w sprawie przyjęcia ślubowania osobiście przez pana prezydenta w Pałacu Prezydenckim - dodał.

Podkreślił również, że podjętych przez czworo sędziów TK działań „nie da się interpretować inaczej, niż jak właśnie realizacja obowiązku ustawowego: ślubowania wobec prezydenta”. Jak dodał, sędziowie ci nie będą ślubowali „wobec żadnego innego podmiotu, tylko wobec prezydenta - po prostu w inny sposób niż dotychczas to było robione”. Taborowski dodał, że sposób ten „mieści się jeden do jednego w przepisach ustawy”.

- Nikt nie zamierza odmawiać ślubowania. Wręcz przeciwnie, właśnie je realizujemy - zaznaczył.

Nieobecność prezydenta Nawrockiego na ślubowaniu sędziów została oczywiście zauważona przez polityków.

„Byłoby bardziej uzasadnione uznać, że brak obecności Nawrockiego dzisiaj na ślubowaniu sędziów oznacza zrzeczenie się przez niego urzędu niż teza Boguckiego, że brak jego obecności oznacza utratę przez sędziów statusu sędziowskiego. Bo oni wykonują swój obowiązek, a on odwrotnie” - napisał poseł KO Roman Giertych.

Europoseł Lewicy Krzysztof Śmiszek stwierdził z kolei, że „skoro prezydent mojego kraju nie potrafi wykonywać swoich obowiązków, państwo musi działać”.

Inaczej reagują politycy opozycji. Były premier Mateusz Morawiecki uznał, że czwartkowe ślubowanie sędziów TK to „prywatna impreza marszałka Czarzastego i premiera Tuska”.

W samym Trybunale Konstytucyjnym atmosfera jest dość napięta. Z informacji Onetu wynika, że Bogdan Święczkowski stracił pełną kontrolę nad Trybunałem Konstytucyjnym. Część członków TK z nadania PiS obawia się ponoć utraty sędziowskiej emerytury, stąd nerwowe ruchy przed odebraniem ślubowania od wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Pozostaje pytanie, jak teraz zachowa się Bogdan Święczkowski. Wiadomo, że zaprosił do pracy w TK dwóch sędziów, którzy ślubowali przed prezydentem, ale ci z zaproszenia nie skorzystali, czekając na czwartkowe wydarzenia w Sejmie. Chcą zapewne w TK pojawić się całą szóstką.

Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa

Ministra edukacji Barbara Nowacka przekazała, że nieobowiązkowy będzie tylko moduł dotyczący wiedzy seksualnej. O tym, czy dziecko weźmie w nim udział, zdecydują rodzice

Karolina Wrońska

Edukacja zdrowotna, która zastąpiła wychowanie do życia w rodzinie, weszła do szkół w roku szkolnym 2025/2026 jako przedmiot nieobowiązkowy. Do końca marca ministra edukacji Barbara Nowacka miała ogłosić, czy przedmiot będzie obowiązkowy, ale zostało to odłożone w czasie. W czwartek w TVN24 szefowa MEN poinformowała, że od nowego roku szkolnego edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym, oprócz komponentu dotyczącego wiedzy seksualnej, na który będzie można się zapisać. – Przedmiot będzie składał się tak naprawdę z dwóch przedmiotów, czyli przedmiotu edukacja zdrowotna takiego, jakim jest, i nieobowiązkowego przedmiotu, który będzie prawdopodobnie około jedną dziesiątą całości przedmiotu, dotyczącego wiedzy o zdrowiu seksualnym –

mówiła Nowacka. Dodała, że moduł o wiedzy seksualnej to będzie jedna, dwie lekcje w ciągu roku. Zaznaczyła, że o tym, czy dziecko będzie uczestniczyło w tej części, zdecydują rodzice. Podkreśliła, że respektuje tym samym „presję” części środowisk, bo „szkoła potrzebuje spokoju”.

Ministra Nowacka podkreśliła, że będzie zachęcać rodziców do zapisywania dzieci na moduł o zdrowiu seksualnym. – Wiedza o zdrowiu seksualnym jest tak samo ważna jak wiedza o każdym innym fragmencie zdrowia – zaznaczyła szefowa MEN.

Nowy przedmiot był pierwotnie zapowiadany przez kierownictwo MEN jako obowiązkowy i według resortu taki powinien być, co było podkreślane wielokrotnie.

Pod koniec marca br. Nowacka przyznała w Polsat News, że edukacja zdrowotna była nieobowiązkowa z przyczyn „strycte politycznych”. Zapytana, czy uznaje za błąd, że zgodziła się, by



FOT. ADAM JANKOWSKI

Ministra Barbara Nowacka podkreśla, że nie chce awantury politycznej, bo „szkoła potrzebuje spokoju”

był to przedmiot nieobowiązkowy, odparła: – Nie miałam wyjścia. Jeżeli jest to decyzja na szczeblu wysokim w rządzie, to minister musi się tej decyzji podporządkować.

Jeden z rozdziałów podstawy programowej w szkołach podstawowych poświęcony jest dojrzwaniu, a w ponadpodstawowych – zdrowiu seksualnemu i to te treści wywoływały kontro-

wersje części społeczeństwa przeciwnej „edukacji seksualnej” w szkole.

Przeciwko obowiązkowej edukacji zdrowotnej opowiedział się m.in. Koalicja na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, skupiająca ponad 70 organizacji społecznych, która na początku września 2024 r. złożyła w MEN petycję, domagając się „niewprowadzania nowego przedmiotu (...) obejmującego edukację seksualną” oraz poszanowania konstytucyjnej zasady pierwszeństwa wychowawczego rodziców poprzez pozostawienie dobrowolnymi tych zajęć w szkołach, które obejmują tematykę wychowania w dziedzinie życia seksualnego.

Za niezgodny z konstytucją nowy przedmiot uznała Konferencja Episkopatu Polski. Biskupi, powołując się na art. 48 i 53 Konstytucji RP, zaznaczyli, że „wychowanie seksualne zgodnie z konstytucją pozostaje w kompetencjach rodziców, a nie państwa”. Pod koniec sierpnia ub.r. członkowie Komisji Wy-

chowania Katolickiego KEP zaapelowali do rodziców katolików, aby nie wyrażali zgody na udział dzieci w zajęciach z edukacji zdrowotnej.

Ministra edukacji w odpowiedzi na stanowisko biskupów zaznaczyła m.in., że przedmiot nie stoi w sprzeczności z zapisami konstytucji, a edukacja i nauka są po prostu w XXI wieku potrzebne.

O udział w zajęciach zaapelowało m.in. Prezydium Rady Organizacji Pacjentów. „Dzieciom trzeba dać szansę i nie ulegać narracjom opartym na strachu i dezinformacji, a na podjęcie decyzji pozostały ostatnie dni” – napisano w komunikacie.

Kierownictwo ministerstwa wielokrotnie podkreślało, że przedmiot będzie holistyczny i oczekiwany przez wiele środowisk, w tym przez rodziców.

MEN w listopadzie ub.r. podało, że w zajęciach z edukacji zdrowotnej w tym roku szkolnym uczestniczy około 30 proc. wszystkich uprawnionych uczniów. PAP

REKLAMA

0011505307



Majówka pełna relaksu

- zakwaterowanie zgodnie z rezerwacją (7 noclegów) w terminie 26.04 – 3.05.2026 r.
- pełne wyżywienie (śniadania, obiady, kolacje w formie bufetu szwedzkiego),
- 2 masaże twarzy,
- 2 zabiegi parafinowe na dłonie,
- 2 masaże relaksacyjne,
- 2 masaże wielostrumieniowe,
- strefa relaksu (grota solna, sauna sucha i parowa, jacuzzi, siłownia) 90 minut dziennie,
- voucher do Integracja Cafe.

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 ✉ rezerwacja@solanki.pl | www.solanki.pl

Pascha zaczyna się w ciszy. Młodzi prawosławni z Podlasia o wierze, wspólnocie i sile Bractwa Młodzieży Prawosławnej

Agnieszka Domanowska

DLA NICH PASCHA JEST DROGA, KTÓRA PORZĄDKUJE RYTM CAŁEGO ROKU

Światło świec drży na złotych ikonach, zapach kadzidła wypełnia cerkiew. W świątyni panuje cisza, która nie jest zwykłym milczeniem. To cisza oczekiwania, pełna napięcia i skupienia. Jest kilka minut przed północą. Wierni stoją blisko siebie, ściskając świece, wsłuchani w rytm nabożeństwa, które za chwilę przejdzie w najważniejszy moment całego roku liturgicznego. Za kilka minut padną słowa, na które czekali przez długie tygodnie postu, modlitwy i wyrzeczeń: „Chrystos Woskresie” (Chrystus Zmartwychwstał - przyp. red.).

Ale Pascha nie zaczyna się tej nocy. Ona zaczyna się dużo wcześniej - w ciszy codziennych wyborów, w prostych posiłkach, w rezygnacji z tego, co rozprasza, w długich nabożeństwach, rekolekcjach, spotkaniach z duchownymi i w pracy nad sobą. Właśnie o tej drodze, prowadzącej do święta świąt, opowiadają Natalia Gierasimiuk i Zofia Iwaniuk z Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej. Ich głosy przeplatają się jak doświadczenia wielu młodych ludzi, dla których prawosławie pozostaje nie tylko tradycja domu, ale żywa wspólnota.

O wierze, która prowadzi do wspólnoty

Pascha w ich opowieści nie jest jednym porankiem przy świątecznym stole, ani tylko wzruszającą nocną liturgią. Jest drogą, która porządkuje rytm całego roku.

- To najważniejsze święto w naszym roku liturgicznym i każdy przeżywa je trochę inaczej, ale dla wszystkich jest najważniejsze - podkreśla Natalia Gierasimiuk.

- I chyba też najdłużej obchodzone, bo świętujemy je jeszcze przez pięćdziesiąt dni do święta Zesłania Św. Ducha - dopowiada Zofia Iwaniuk.

Wszystko zaczyna się od postu

Droga do Paschy prowadzi przez Wielki Post, jeden z najbardziej wymagających okresów w prawosławnym roku liturgicznym. W wielu domach oznacza rezygnację z mięsa, a często także z innych produktów pochodzenia zwierzęcego. Na stołach pojawiają się kasze, ryż, warzywa i proste, skromne potrawy.

- Najbardziej popularne jest to, że po prostu nie je się mięsa, a dzieci często rezygnują ze słodczy, żeby wejść w ten czas bardziej świadomie - mówi Natalia.

Jednak sens postu nie zatrzymuje się na jedzeniu. To tylko najbardziej widoczny znak czegoś znacznie głębszego.

- Chodzi o to, żeby poprawić relację z Bogiem, wyciszyć się, przystąpić do spowiedzi i Eucharystii, ale też po prostu wyjść z tego czasu jako lepszy człowiek - podkreśla Zofia.



FOT. MAGDA CIASNOŃSKA

- Podczas Wielkiego Postu jeździmy do monasteru, uczestniczymy w większej liczbie nabożeństw, mamy wykłady, warsztaty i pomagamy mnichom albo mniszkom w codziennych pracach - opowiadają Zofia Iwaniuk i Natalia Gierasimiuk z Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej

W słowach tych młodych dziewczyn wybrzmiewa ważna prawda: post nie jest celem samym w sobie. Jest drogą przemiany, która ma dotknąć nie tylko codzienne nawyki, ale również sposób myślenia, patrzenia na drugiego człowieka i przeżywania własnej wiary.

Cisza zamiast pośpiechu

W czasie postu zmienia się nie tylko to, co trafia na stół. Zmienia się także rytm życia. Nasze młode rozmówczynie podkreślają, że to czas rezygnacji z zabaw, imprez, tańca i wszystkiego, co mogłoby odciągać uwagę od duchowego przygotowania.

- W trakcie postu nie organizujemy żadnych rozrywkowych wydarzeń. Zamiast tego są rekolekcje i spotkania duchowe - wskazuje Natalia.

Ta zmiana rytmu szczególnie mocno widoczna jest w działalności funkcjonującego w Białymstoku Bractwa Młodzieży Prawosławnej. To właśnie wtedy miejsce bali i wydarzeń integracyjnych zajmują wielkopostne

gowienia, czyli rekolekcje organizowane w monasterach.

Sceneria zmienia się całkowicie. Zamiast miasta - cisza monasteru. Zamiast codziennego biegu - rytm nabożeństw. Zamiast rozmów o codzienności - pytania o sens, wiarę, Boga i samego siebie.

- Jedziemy do monasteru, uczestniczymy w większej liczbie nabożeństw, mamy wykłady, warsztaty i pomagamy mnichom albo mniszkom w codziennych pracach - opowiada Zofia.

- To bardzo wycisza i pozwala zobaczyć, jak mocno nasze codzienne życie różni się od życia monastycznego - dodaje Natalia.

W tej prostocie i rytmie pracy wielu młodych odnajduje przestrzeń, której na co dzień im brakuje.

Wielki Tydzień. Napięcie rośnie

Im bliżej świąt, tym mocniej czuć zmianę. Skupienie nie znika, ale obok niego pojawia się radość oczekiwania.

Prawosławne rodziny coraz liczniej gromadzą się w cer-

kwiach, szczególnie od Wielkiego Czwartku. To wtedy odbywa się jedno z najbardziej poruszających nabożeństw - czytanie dwunastu Ewangelii.

- To jedno z moich ulubionych nabożeństw. Jest bardzo długie, stoi się ze świecami przez wszystkie Ewangelie i to naprawdę buduje atmosferę Wielkiego Tygodnia - wyznaje Zofia.

Potem przychodzi Wielki Piątek z wyniesieniem płaszczyzny, symbolizującej grób Chrystusa. Jest modlitwa, skupienie i świadomość, że najważniejszy moment jest już bardzo blisko.

W Wielką Sobotę wierni święcą pokarmy. W koszykach są jajka, chleb, sól, mięso, czasem coś słodkiego.

- To niewiele różni się od tradycyjnego polskiego koszyka, ale ważny jest sam moment wspólnego święcenia i przygotowania do nocy Paschy - mówi Zofia.

Noc, która zostaje w pamięci

Kulminacja przychodzi tuż przed północą. Cerkiew ponownie wypełnia się wiernymi.

Świece rzucają ciepłe światło na twarze, a cisza ma w sobie już nie smutek, ale radosne oczekiwanie.

- Najpierw mamy północnicę, potem jutrznię i całą liturgię. To wszystko trwa nawet do trzeciej nad ranem - mówi Natalia.

To właśnie ta noc jest sercem świąt. Moment przejścia od ciszy Wielkiego Tygodnia do radości Zmartwychwstania.

Po powrocie do domu zostaje jeszcze chwila snu. A rano - świąteczny stół.

Najpierw modlitwa, później dzielenie się poświęconym jajkiem.

- Zaczynamy od prosfory i święconki, dopiero potem można przejść do innych potraw - podkreśla Zofia.

Na stołach pojawiają się jajka, wędliny, sałatki i ciasta, ale w tej opowieści jedzenie pozostaje tylko tłem. Najważniejsza jest obecność bliskich.

Po śniadaniu wiele rodzin jedzie do dziadków, cioc, wujków. Świętowanie trwa dalej, przenosi się z domu do domu, od stołu do stołu, od rozmowy do rozmowy.

Bractwo - miejsce, które wychowuje

W tej opowieści równie ważną rolę odgrywa Bractwo Młodzieży Prawosławnej. To właśnie tam młodzi uczą się nie tylko wiary, ale też wspólnoty, odpowiedzialności i działania.

- Spotykamy się regularnie z duchownym, omawiamy fragmenty Pisma Świętego, rozmawiamy o świątach, liturgii i wszystkim, co dzieje się w cerkwi - mówi Natalia.

Bractwo działa na kilku poziomach. Są spotkania przy parafii, ale są też duże wydarzenia diecezjalne, które integrują młodych z różnych miejsc.

Pielgrzymki do Supraśla, Zwierek i na Świętą Górę Grabarkę zajmują w tej działalności miejsce szczególne.

- Pielgrzymki są dla nas bardzo ważne, bo od tego właściwie zaczęła się idea bractwa - młodzi chcieli razem iść do świętych miejsc i być bliżej Boga - tłumaczy Zofia.

To właśnie z tej potrzeby wspólnego przeżywania wiary narodził się ruch, który dziś nadal dynamicznie działa.

Bractwo to także konkretna praca - organizowanie obozów wakacyjnych, zbiórek charytatywnych, wydarzeń dla dzieci i młodzieży, bali czy warsztatów wymaga zaangażowania i dużych umiejętności.

- To daje ogromne możliwości rozwoju społecznego, uczy organizacji i odpowiedzialności - przekonuje Natalia.

- Ale daje też możliwość poznania ludzi o podobnych wartościach, z którymi te relacje często zostają na całe życie - dodaje Zofia.

Dla wielu młodych to właśnie ta wspólnota okazuje się najważniejsza. Możliwość spotkania ludzi, którzy podobnie przeżywają wiarę, zadają podobne pytania i chcą razem robić coś dobrego.

Młodzi wracają do cerkwi

Nasze rozmówczynie zauważają, że po okresie słabszej obecności młodzieży w religii, dziś widać wyraźne odrodzenie.

- Mamy coraz więcej młodych osób, dzieci w wieku szkolnym, które chcą uczestniczyć w życiu cerkwi i być bliżej Boga - mówi Natalia.

To widać we frekwencji na wydarzeniach, pielgrzymkach i spotkaniach Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Ta wspólnota znów przyciąga.

I może właśnie dlatego Pascha w ich opowieści nie kończy się na jednej nocy ani na świątecznym śniadaniu. Zostaje na dłużej - w relacjach, pielgrzymkach, wspólnych modlitwach, pracy na rzecz innych i w przekonaniu, że wiara najlepiej rozwija się wtedy, gdy przeżywa się ją razem.

I może właśnie w tym tkwi sens Paschy, o którym mówią młodzi z Podlasia - że Zmartwychwstanie nie wydarza się tylko jednej nocy. Zaczyna się wcześniej, dojrzewa w ciszy, we wspólnocie i w pracy nad sobą, a potem zostaje w człowieku na długo po tym, gdy zgasną świece w cerkwi.



Sam sobie szefem... Pułapki samozatrudnienia
Str. 14–15

PULS
#211

Leszek Waligóra

TO TYLKO GRA? POTRZYMAJ MI GRZYWKĘ



Najpierw wybierasz lokalizację miasta. Wybór masz ograniczony i każdy ma plusy i minusy. Na wzgórzach - łatwiej się bronić, ale trudniej uprawiać pola. Na wybrzeżu - masz dostęp do rybołówstwa i handlu morskiego, ale narażasz się na sztormy i piratów. I tak dalej. Potem planujesz jak się rozwijać. Czy postawić na rolnictwo i szybki rozwój populacji, czy najpierw fortyfikacje i armia. Wybierzesz pierwsze - przegrasz, gdy najeżdżą cię barbarzyńcy, postawisz na drugie - wkrótce skończą ci się wojacy, a ci, których masz - zaczną głodować. Potem rozglądasz się po okolicy. Masz silne plemiona wokół - może warto się z nimi zaprzyjaźnić i prowadzić handel. Ale czy aby na pewno? A może lepiej ich podbić? Barbarzyńców wybić, a podbitych w niewolę? Ale z niewolnikami też musisz uważać, bo gdy ich za dużo i niezadowoleni - mogą podnieść bunt. Zresztą twoi poddani też mogą. Bo za mało jedzenia. Albo podatki za duże. Albo zaniedbałeś kulturę. Albo nie inwestowałeś w naukę, przez co sąsiedzi dawno już odkryli uprawy hydroponiczne, a u ciebie ciągle trójpolówka, jak Bóg przykazał. A właśnie... Bóg. Nie pomyślałeś o Bogu, a naród pomyślał. O jednym, albo o wielu. I konflikt religijny gotowy! To może od razu warto postawić na teokrację? I tak, i nie. W teokracji lud długo szczęśliwy, bo rozmodlony, ale odkrycia naukowe kuleją. I znów: będziesz miał uprawy hydroponiczne i liczną armię uzbrojoną w halabardy, ale sąsiedzi będą mieli GMO i atomówki... To może jednak nie teokracja? Może monarchia? Sprawdza się, ale nie na dłuższą metę. Może jednak demokracja? No tak, ale wtedy już nie o wszystkim zdecydujesz jak zechcesz... No to taka udawana demokracja. Wiadomo, wystarczy niektórym dać dużo więcej niż potrzebują, jakimś 40 procentom pospólstwa chleb i igrzyska, a reszta musi być tak skłócona, żeby nie mogła wybrać kogo poprzeć. I wtedy masz silną, zdrową autokrację. I robisz co chcesz, możesz w każdym mieście stawiać swoje pomniki, ale możesz też budować promy kosmiczne, okręty o napędzie atomowym i zgromadzić tyle atomówek, ile dusza zapagnie. I ruszyć na podbój świata i okolic.

Ale, ale... czy jednak o czymś nie zapomnieliśmy? O milionie rzeczy. Na przykład o dyplomacji. Bo widzisz na mapie, że sąsiedzi słabi... ale czy na pewno? Z lotu ptaka nie wszystko zobaczysz. A ci za morzem? Czy warto z nimi zadzierać? A jak mali, to może jednak kupujesz, przez pośredników, coś, co tylko oni wytwarzają. Albo twoi sojusznicy coś od niego kupują. I teraz podbijasz sobie spokojnie słaby zamorski kraj, ale nie masz już sojuszników. A jak mówi starożytnie przysłowie, każdy rycerz dupa, kiedy wrogów kupa.

I tak twoje odwieczne mocarstwo, które tej nocy miało zetrzeć wrogów na pył, zaczyna chwiać się w posadach. Nie mija noc, a twoja cywilizacja pada.

Spokojnie, od jutra zaczniesz budowę nową.

Wszystkich, którzy myśleli, że to co wyżej, jest opisem polityki Donalda Trumpa, bardzo przepraszam. Tak - mniej więcej - się grało w Cywilizację, komputerową grę przybliżającą meandry tworzenia i niszczenia cywilizacji. Oczywiście uproszczona w stosunku do rzeczywistości, w końcu żadnej cywilizacji nie tworzyła jedna osoba, choć zdarzało się, zwłaszcza w zamierzchłej przeszłości, że decyzją jednego króla całe narody i ich kultury ścierano na proch. Ale potem już żaden odpowiedzialny polityk nie tylko czegoś takiego nie zrobił, ale nawet nie wygłosił głośno takiej chęci. Wicie, wszyscy wiedzą, że świat to nie gra, jest trochę zbyt skomplikowany, żeby przy nim majstrować tylko po to, aby koledzy zarobili trochę miliardów na giełdzie. Wszyscy wiedzą, że nie wystarczy pograć w grę, żeby rządzić miastem, a co dopiero krajem. Bo to nie zabawka.

Czyżby? Wszyscy?

Adam Bula

KRÓTKA HISTORIA O MAŁYCH LUDZIKACH W DUŻEJ POLITYCE



Mówi się o prezydencie Najjaśniejszej, że wzoruje się na swoim autorytecie - prezydencie wolnego świata, Donaldzie Trumpie. Można Karola Nawrockiego lubić, lub nie, popierać, lub nie, szanować, lub nie - osobę, a nie sprawowany urząd. Ale jednego prezydentowi RP nie można - tak jak jego idolowi - zarzucać: że ma demencję. To przecież choroba mózgu.

Zauważyliście, że im większy na świecie chaos, tym u nas większa ochota na rozwalanie wszystkiego, co choć jeszcze trochę trzymało się kupy. Jak z podręcznika dla agentów GRU: podstawą skutecznej dywersji w społeczeństwie obywatelskim jest niszczenie autorytetów i zaufania do instytucji publicznych. Kiedy te autorytety i instytucje są niszczone przez walczące o władzę partie, można to jeszcze jakoś... nie, nie usprawiedliwić, ale przynajmniej zrozumieć. Można też do woli prowadzić spór, kto pierwszy zaczął i kto kiedy przekroczył czerwoną linię, za którą politycy działają tak, jakby byli na liście płac wszystkich, którzy Polsce źle życzą. Nie, nie zarzucam nikomu zdrady, po prostu skutek jest taki sam.

Teraz mamy większy kłopot, bo na głównego młotkowego w rozwalaniu wyrasta w szybkim tempie... głowa tego państwa. W ujęciu metaforycznym, styl prezydenta Nawrockiego można zamknąć w obrazie, w którym w jego pałacu miejsce wyniesionego okrągłego stołu zajęła siłownia. „Miękkiego” Dudę zastąpił „twardy” zawodnik. Bo choć to Andrzej Duda pierwszy ogłosił, że jest prezydentem tylko tych Polaków, którzy na niego głosowali, i służył partii, która go wskazała, wiernie, to jakoś bez animuszu. Robił, co mu prezes Kaczyński kazał, ale też kilka razy, no właśnie, „wymiekl”.

Macho Nawrocki zmienia to radykalnie: nie tylko wchodzi na pełnej w rozwalającą Polskę, partyjną wojnę, ale przejmuje w niej inicjatywę. To on teraz - nie PiS - chce być największą pałką na drugiej stronie, na Tuska. Powiedzieć, że to jest centralne zaprzeczenie idei urzędu prezydenta RP, zapisanej w Konstytucji - to nic nie powiedzieć.

Zabawa w masowe wetowanie ważnych, rządowych ustaw jest, dokładnie, coraz bardziej za-

bawą gówniarzy w robienie „na złość”. Tuż po świętach Karol Nawrocki opublikował mini-orendę, że przygotował ważną ustawę i Sejm szybko ma ją przyjąć. Chodzi o prawo broniące chłopów, którzy mają problem, jak rzucają gnój na pole, obok którego powstały już podmiejskie osiedla. Więc teraz miastowi nie będą mogli wydziwiać albo niech wracają do siebie. I Nawrocki przez 8 minut: rolnicy to sól ziemi, podstawa narodowego bytu, bla, bla.

W całym wywodzie, jak to prezydent dba o rolników, zabrakło zdania o tym, że trochę wcześniej załatwił dużą i ważną ustawę, która miała skutecznie oddzielić prawdziwych rolników od wyłudających unijne dotacje cwaniaków.

Mógłbym tak pewnie o każdym z 29 wet, choć w sumie wystarczy przypomnieć podwójne nie, chroniące - mówię o skutku, nie bla, bla ogłaszanych intencjach - kryptowalutowych oszustów.

I tu jednak prezydent robi krok dalej w stronę szampanów otwieranych w Moskwie. Jeszcze przy blokowaniu miliardów na armię ośrodek prezydencki wystarał się o nie byle jaki, bo złoty, listek figowy. Ukleconą z prezesem NBP bajkę o miliardach, dość dobrą do podjęcia przez tych, co go wystawili, do wciśnięcia tym, którzy na niego głosowali. Przy ostatecznym rozwalaniu Trybunału Konstytucyjnego porzucono i to. Tu się idzie na tak obłądny rympał, że głowa mała. Ile by się prezydencki minister Bogucki nie nabredził, nie da się tego obronić. Szansą jest tylko ubieranie tego w pseudoprawne argumentacje, bo elektorat prawicy szybko się przy tym gubi, więc „weźmie na wiarę”.

Najpierw było, że Sejm nie może wybrać nowych sędziów, bo jest zła ustawa, którą PiS przyjął, żeby wybrać swoich sędziów. Więc PiS poleciał do TK, żeby wydali takie orzeczenie. I tu ups, racja patriotów zderzyła się z ich kieszenią, bo „pisowscy” sędziowie, w obawie o emeryturę, nie kwapili się samych siebie unieważnić.

To prezydent nie przyjmie ślubowania, bo coś tam w procedurach sejmowych było złe. Ale PiS potrzebuje dwójki z tych nowych, żeby mieć w TK pełny skład do orzekania, co tam partii akurat potrzeba. No to dwóch się wzięło, reszty nie. Skutek jest taki, że prezydent wymusi ślubowanie 4 sędziów w sposób, który będzie można dalej kwestionować. To dopiero początek wojny o TK, która jest początkiem wojny o wszystko.

A że skutek jest miły dla agentów GRU... Cóż, przynajmniej nasz prezydent na pewno nie ma demencji.

Od czasu powołania Organizacji Narodów Zjednoczonych minęło niemal tyle czasu, co od upadku powstania styczniowego do zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. A to przecież zupełnie inne epoki(...) Dlaczego więc oczekujemy, że porządek zbudowany po II wojnie światowej sprawdzi się w epoce AI i humanoidalnych robotów?

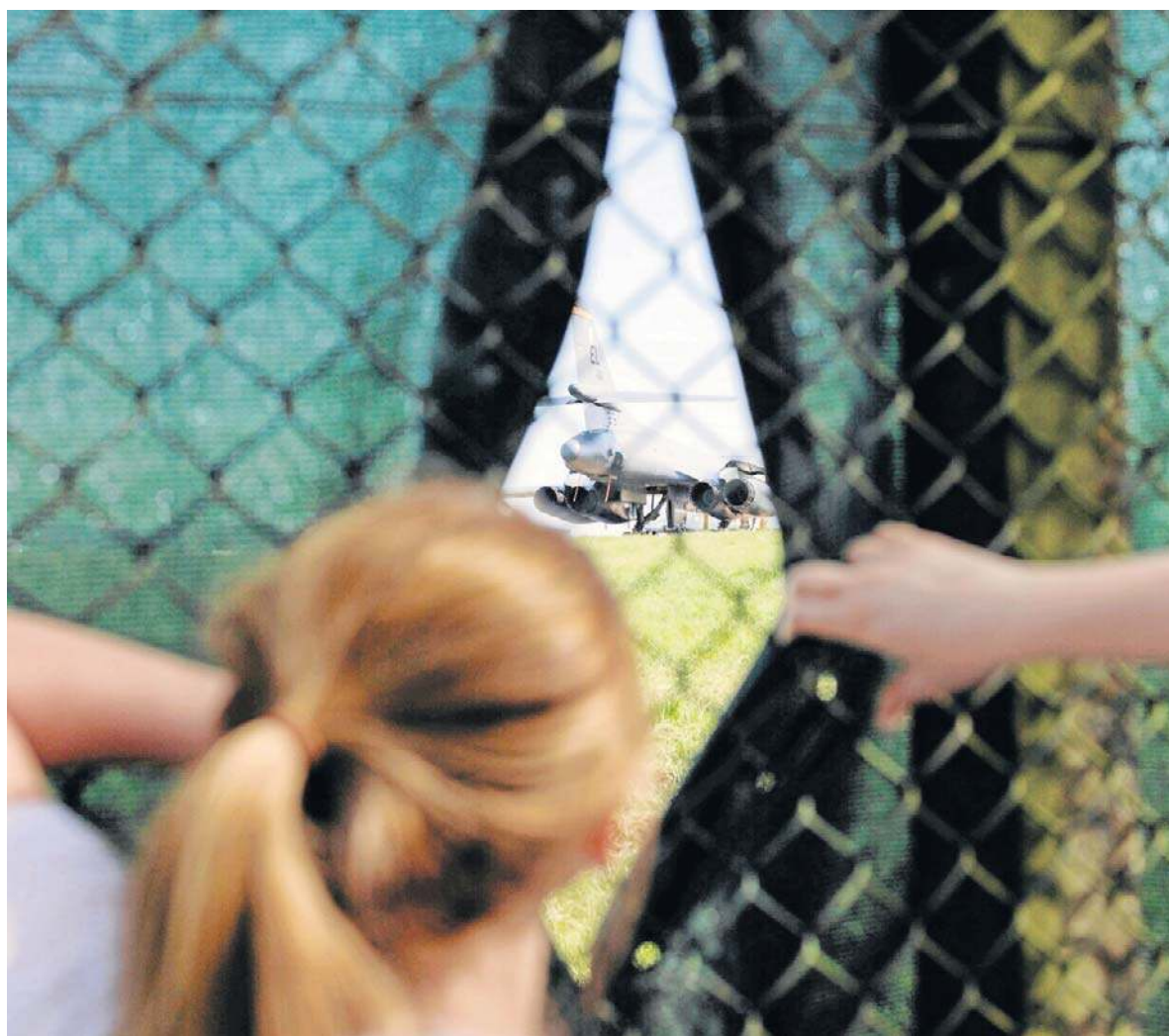
FOTOkomentarz tygodnia



6 KWIETNIA, KOSMOS

Tak wygląda ciemna strona Księżyca. NASA udostępniła zdjęcia wykonane w czasie misji Artemis II, która obleciała Srebrny Glob od strony niewidocznej z Ziemi. Widoczne na fotografii linie niewielkich wgłębień na nierównej powierzchni Księżyca to łańcuchy kraterów wtórnych. W tle widać także Ziemię tuż przed momentem, gdy miała ona zniknąć - z perspektywy astronautów - za Księżcem. W czasie misji pobito rekord dystansu, na jaki człowiek kiedykolwiek oddalił się od własnej planety. Czwórka astronautów była w odległości 400 171 km od Ziemi

FOT. PAP/EPA/NASA / HANDOUT



FOT. PAP/EPA

8 KWIETNIA, IRAN/USA. **Dzieci oglądają amerykański ciężki bombowiec Rockwell B-1 Lancer stacjonujący w Wielkiej Brytanii. Ostatnio regularnie latał on na Bliski Wschód - ale po zawieszeniu broni między Iranem i USA pozostaje w bazie lotniczej RAF. Pytanie, na jak długo, pozostaje ciągle otwarte**



FOT. WOJCIECH MATUSIK

8 KWIETNIA, POLSKA. **Ceny paliw powinny kształtować się w okolicach tych, które widać na zdjęciu. Jest bowiem szansa na odblokowanie Cieśniny Ormuz, poza tym rząd zamierza utrzymać tarcze osłonowe**



FOT. LA SCALA MATERIAŁY PRASOWE

8 KWIETNIA, MEDIOLAN. **Polska sopranistka Ewa Płonka wystąpiła na scenie słynnej La Scali, grając główną rolę w operze „Turandot” Giacomo Pucciniego. Kolejny raz zaśpiewa tam w sobotę**

B2B, CZYLI BĘDĄC SAMEMU SOBIE SZEFE

Czy wszyscy zatrudnieni na B2B są z tego powodu szczęśliwi? Nie. Zdarzają się pracodawcy, którzy wolą, żeby składki ZUS i podatki płacili ich pracownicy, więc stawiają sprawę jasno: założysz firmę, dostaniesz robotę. Co wcale nie znaczy, że nie brakuje ludzi, którzy chcą być szefami dla samych siebie. To zazwyczaj specjaliści w swoich dziedzinach, dobrze czujący się na rynku pracy i chcący świadczyć usługi dla wielu klientów

Dorota Kowalska

Anna, od roku na emeryturze, pracobolichka, więc wciąż czynna zawodowo. Zresztą, jak mówi, trochę nie ma wyjścia, bo z emerytury na pewno się nie utrzyma. Na samozatrudnienie przeszła ponad 20 lat temu.

- Pracuję w szeroko pojętej branży medialnej. Byłam w dużej firmie, to był rok 2005, szefostwo zaproponowało mi przejście na firmę - opowiada.

Dobrze zarabiała, miesięcznie - 17 tys. złotych brutto, jak szybko obliczyła, gdyby przeszła na firmę w kieszeni została by jej około 3 tys. złotych więcej. Zgodziła się, choć doskonale wiedziała, że w przyszłości za to zapłaci - wiadomo, na ZUS odprowadzała stawkę minimalną, więc siłą rzeczy nie mogła liczyć na wysoką emeryturę.

- Ale wtedy było mi to na rękę: spłacałam kredyt na dom, kredyt na samochód. Potrzebne mi były pieniądze. A będąc na firmie mogłam też pewne rzeczy odliczać od dochodu - tłumaczy.

Początek nowego wieku to były czasy, kiedy firmy broniły się przed „etatowcami”. Wiele osobom proponowano założenie działalności gospodarczej i tak zwane przejście na firmę. Zarabiał na tym i pracownik, i pracodawca. Ten pierwszy zazwyczaj w krótkiej perspektywie. Ona, prowadząc własną działalność gospodarczą, była pracownikiem bardzo pożądanym. Zmieniała pracę jeszcze kilkakrotnie. W pewnym momencie chciała jednak zostać zatrudniona na etat, ale pracodawcy przekonywali ją, że „tak jest dobrze”. I na „tak jest dobrze” przepracowała do emerytury.

- Byłam w tej dobrej sytuacji, że ustnie umawiałam się z pracodawcą, że będę miała płacone za urlopy czy podczas choroby. Musiałam liczyć, że pracodawca będzie dźentelme-

nem i zawsze był. Więc pod tym względem nie byłam stratna - opowiada.

Wreszcie przyszedł czas odpoczynku i zdała sobie sprawę, że z emerytury opłaci gaz, prąd, wszystkie abonamenty, zrobi dwa razy duże zakupy i tyle. Musi więc pracować dalej.

Żałuje, że była na B2B?

- Dzisiaj tak, ale wtedy te dodatkowe pieniądze bardzo mi pomogły - wzrusza ramionami. Nie, nic nie odłożyła, ale na szczęście ma dobre relacje z dziećmi.

- Doskonale pamiętam słowa Pawlaka! - wybucha śmiechem. - I dzisiaj muszę mu przyznać rację - dodaje szybko.

Swego czasu, wówczas wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak przyznał, że na swoją emeryturę sam oszczędzał i liczył na przyszłą pomoc nie państwa, a rodziny.

- Staram się sobie zabezpieczyć przyszłość i przez oszczędzanie, i przez dobre relacje z moimi dziećmi, bo liczę na to, że to będzie pewniejsze niż te chimeryczne państwowe rozwiązania - wyznał w napływie szczerości Waldemar Pawlak, czym wywołał polityczną burzę.

Potem próbował łagodzić swoje słowa, tłumacząc, że poza państwową emeryturą, są jeszcze inne możliwości wsparcia na starość, ale to wyznanie przylgnęło do niego na zawsze.

- Syn teraz przeszedł na etat, bo się uparł, powiedział: żadnych śmieciowych umów. W poprzednich firmach był na B2B i bardzo się cieszy, że wreszcie to się zmieniło - mówi Anna.

Marek, jej syn, tłumaczy, że w jego firmie jedynie handlowcom opłaca się być na samozatrudnieniu, bo mają płacone premie od sprzedanych umów, gdyby byli na etacie na taką gratyfikację nie mogliby liczyć.

- Uważam, że człowiek, prowadząc działalność gospodarczą, nie ma żadnych praw. Pracodawca może zrobić z nim, co chce. Pewnie, że można potem dochodzić swoich racji, ale sprawy przed sądami ciągną się latami - kończy Anna. Marek potakuje głową, on się z tym stwierdzeniem całkowicie zgadza.

Polityczny dwugłos

Skąd dyskusja o B2B? Prezydent Karol Nawrocki podpisał właśnie nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, czy przedstawiony stosunek prawny ma charakter stosunku pracy. Interpretacja nie będzie wiążąca dla przedsiębiorcy, jednak zastosowanie się do niej ma zapewniać ochronę przed sankcjami administracyjnymi, finansowymi i karnymi.

W praktyce jednak użyteczność tego instrumentu może okazać się ograniczona. Nowa ustawa wprost daje Państwowej Inspekcji Pracy możliwość odstąpienia od własnej interpretacji, jeśli w trakcie kontroli uzna ona, że rzeczywisty stan faktyczny odbiega od tego przedstawionego we wniosku. Takie rozbieżności mogą pojawić się nawet przy zachowaniu najwyższej staranności przez wnioskodawcę.

W przypadku odwołania od decyzji administracyjnej, ostateczną decyzję co do jej zasadności będzie podejmował sąd.

Po istotnych poprawkach wprowadzonych w trakcie prac parlamentarnych zdecydowałam się tę ustawę podpisać. Ale jednocześnie kieruję ją do następnej oceny Trybunału Konstytucyjnego - poinformował prezydent Karol Nawrocki w oświadczeniu opublikowanym na profilu kancelarii pre-

zydenta w serwisach społecznościowych. Podkreślił, że cały czas ma poważne wątpliwości co do części przepisów - zwłaszcza tych, które przyznają bardzo szerokie uprawnienia PIP wobec przedsiębiorców. - Państwo musi być silne, ale nie może być nadmierne w swojej ingerencji. Konstytucja jasno mówi o zasadzie pomocniczości i proporcjonalności. Władza publiczna nie może przekraczać granic wpływu w życie gospodarcze i to musi zostać jednoznacznie ocenione - powiedział Karol Nawrocki.

Zaznaczył też, że reforma PIP ma swoje zdefiniowane cele: umożliwić uruchomienie środków z KPO i uderza w patologię rynku pracy, wyposażając przy tym PIP w nowoczesne narzędzia. - Pełną odpowiedzialność za kształt tej ustawy ponosi oczywiście rząd. Zarówno za sposób jej przygotowania, jak i za zobowiązania wynikające z KPO, które znacząco zawężyły pole wyboru - podkreślił.

Decyzję prezydenta Nawrockiego w serwisie X skomentowała ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Podkreśliła, że ustawa oczekiwana i popierana przez większość Polek i Polaków zyskała podpis prezydenta.

„To dobra wiadomość dla milionów polskich pracowników. Dla młodych wkraczających na rynek pracy, dla pracujących rodziców potrzebujących stabilności, dla wszystkich ciężko pracujących Polaków, zbyt często pozbawianych należnych im praw. Państwowa Inspekcja Pracy - silniejsza, skuteczniejsza i sprawniej działająca - w końcu pomoże im te prawa odzyskać. A wraz z nimi odzyskać to, co najcenniejsze - godność i bezpieczeństwo” - przekazała szefowa resortu.

Nie wszystkim jednak spodobał się podpis prezydenta Nawrockiego.

- Wielka szkoda, że ku uciesze Lewicy prezydent podpisał ustawę o reformie PIP - stwierdził na wstępie Sławomir Mentzen, lider Konfederacji. - To krok w bardzo złym kierunku, to kolejne utrudnienie prowadzenia biznesu, to kolejne zwiększenie niepewności i niestabilności - dodał.

Na koniec swojego wpisu na platformie X Sławomir Mentzen stwierdził, że tym razem „miało być inaczej, a wyszło jak zawsze”.

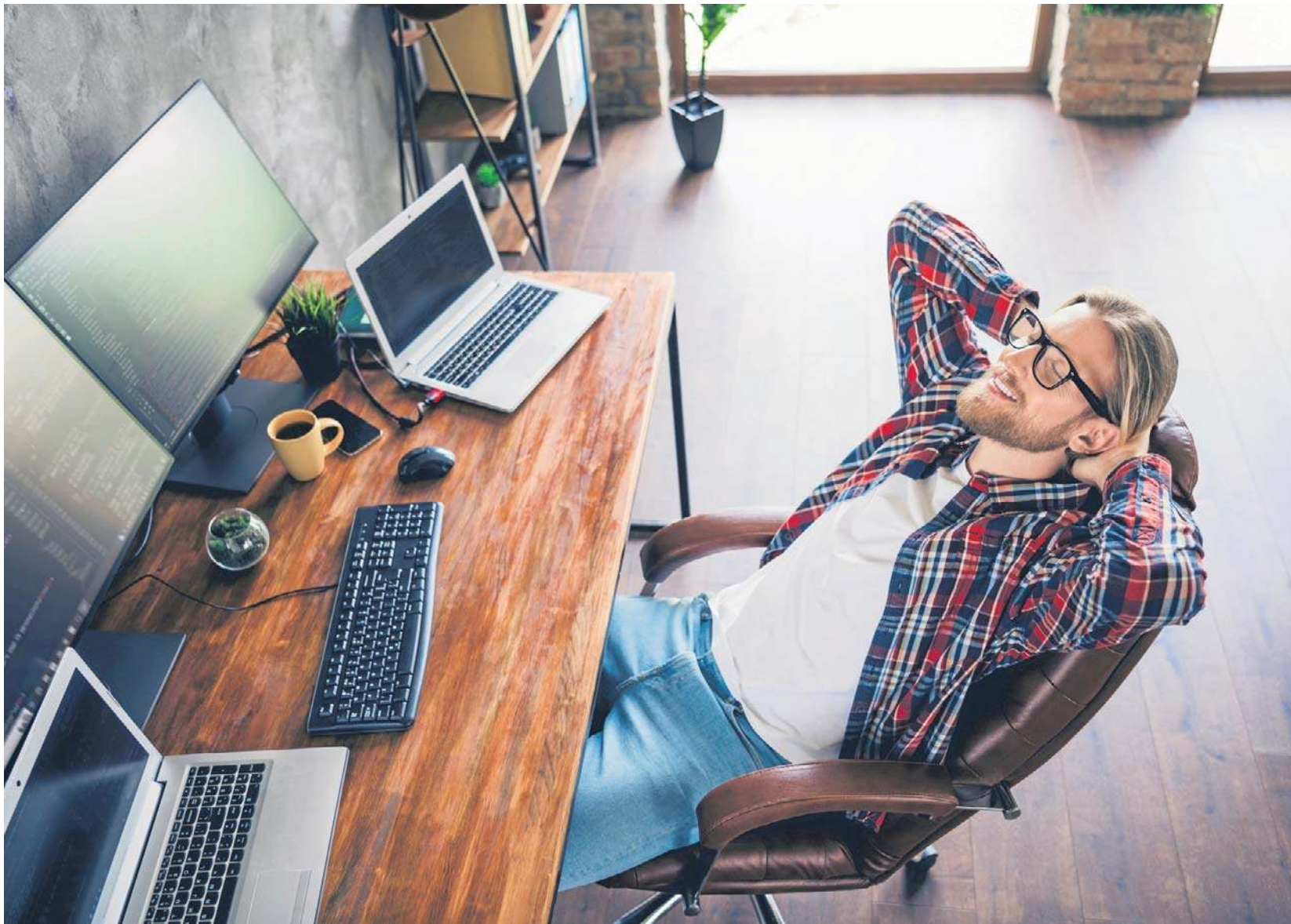
Decyzję Karola Nawrockiego mocno skrytykował także publicysta „Do Rzeczy” Łukasz Warzecha.

„Pan prezydent kolejny raz wykonał unik podobny jak w przypadku równie bolszewickiej ustawy, skierowanej przeciwko kierowcom: coś tam skierował do kontroli następnej w TK. Kontrola następcza nie wstrzymuje wejścia ustawy w życie, a TK i tak jest dysfunkcyjna, więc to tylko gra pozorów. Proszę zauważyć, że pan prezydent ani razu nie zastosował kontroli uprzedniej, która wstrzymuje wejście ustawy w życie” - zwrócił uwagę.

„W trakcie kampanii wyborczej pana prezydenta starano się prezentować jako wychodzącego poza ścisły krąg poglądów i uwarunkowań pisowskich. Pan Nawrocki miał bardziej dbać o wolność obywatelskie i podatników. Objąwszy urząd, pan Nawrocki zaczął systematycznie ten wizerunek remontować” - ocenił Warzecha.

I dodał, że Karol Nawrocki „okazuje się bardziej uzależniony od pisowskiego zaplecza” od Andrzeja Dudy. - Patrząc na to, jakie decyzje podejmuje pan prezydent obecnie, można bardzo poważnie niepokoić się o to, jak by się zachowywał, gdyby władzę przejął PiS. Jeśli ktoś sądził, że w takim układzie pan Nawrocki dałby odpór etatystycznym tendencjom socjaldemokra-

**CZŁOWIEK, PROWADZĄC
DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ,
NIE MA ŻADNYCH PRAW.
PRACODAWCA MOŻE ZROBIĆ
Z NIM, CO CHCE**



Taka forma zatrudnienia musi być po prostu wykorzystywana zgodnie z celem, a tym jest wysoka elastyczność pracy. Człowiek prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą świadczy zazwyczaj usługi dla wielu podmiotów, wystawia więc miesięcznie więcej niż jedną fakturę

tycznej partii pana Kaczyńskiego, powinien zacząć uświadamiać sobie, że nic takiego nie miałyby prawdopodobnie miejsca – stwierdził publicysta.

Totalny wyzysk

Marek mieszka na Śląsku 45 lat. Od ponad ośmiu na B2B. Szukał pracy przez kilka miesięcy, wreszcie wziął, co było. Zdradzać nazwy firmy nie będzie, nie chce kłopotów.

– Pracujemy po 180–190 godzin miesięcznie, większość pracowników, jakieś 80 procent, jest na B2B. Nikt nie miał wyjścia, etaty w firmie są zarezerwowane wyłącznie dla kierownictwa – opowiada. Stawki godzinowe mają marne. Koniec końców, po opłaceniu składek ZUS, podatku i księgowej zostaje mu niewiele ponad 4 tys. złotych. Wiadomo, że nie pracuje nigdzie indziej, bo nie ma na to czasu, musiałby nie spać.

– Za urlopy płacone nie mamy, więc mój urlop to jego koszty plus połowę niższa pensja następnego miesiąca. Wtedy wystarcza na opłacenie składek i księgowej, bo to płacić muszę zawsze. Żadnych świadczeń socjalnych: bonów na święta, wczasów pod gruszą, nic! – tłumaczy.

W czasie pandemii COVID-19 był miesiąc na L4, miał go

rażkę, problemy z płucami, bardzo ciężko przeszedł chorobę. Dostał potem z ZUS niewiele ponad tysiąc złotych.

– Gdybym mógł, chętnie poszedłbym do pracy, gdzie miałbym etat. Wiadomo, że w każdym przypadku można pracownika zwolnić, ale jednak pracownik etatowy ma zdecydowanie więcej praw. Może pójść na urlop i może chorować. W moim przypadku jedno i drugie sporo mnie kosztuje – wzrusza ramionami.

Właśnie UoP czy B2B? Pytanie aktualne, co doskonale widać w sieci.

Internauta1: „B2B, czyli business to business oznacza prowadzenie interesów pomiędzy podmiotami gospodarczymi. To muszą być przynajmniej dwie firmy. Czyli pracownik, którego w ten sposób zatrudnia pracodawca, też musi mieć założoną własną działalność gospodarczą najczęściej jednoosobową. Często na takich umowach pracują przedstawiciele handlowi”.

Internauta2: „A to jest opłacalne, to zakładanie swojej firmy? No wiesz te wszystkie składki i czy się zarabia czy nie, to ZUS trzeba płacić”.

Internauta3: „Jak dobrze zarabiasz, to pewnie jest opłacalne. Dużo osób jest na takich umowach i muszą być”.

Internauta4: „A ja myślę, że pracują na takich umowach, bo nie mają wyjścia i wcale nie jest to jakoś atrakcyjne finansowo”.

Internauta4: „Umowa B2B (business to business) zawierana jest między dwoma podmiotami gospodarczymi. W związku z tym, że prawo nie określa dokładnych wytycznych charakteryzujących owe podmioty, coraz większą popularność zyskują więc umowy zawierane z osobami prowadzącymi jednoosobową działalność gospodarczą. Jest to korzystna forma współpracy, w ramach której firma zatrudniająca ponosi mniejsze koszty, a zatrudniony dostaje wyższe wynagrodzenie netto. Warto podkreślić, że umowa B2B nie podlega przepisom zawartym w Kodeksie pracy – nie przysługuje prawo do płatnego urlopu wypoczynkowego, wynagrodzenia chorobowego czy okresu wypowiedzenia. Z drugiej jednak strony osoba prowadząca jednoosobową działalność gospodarczą nie podlega żadnemu kierownictwu. W praktyce oznacza to, że druga strona umowy nie może wpływać na czas wykonywania zlecenia. Jedynym źródłem kontroli jest wymaganie konkretnych terminów ukończenia prac, ustalonych w umowie”.

Prawda czy fałsz

Prof. Witold Orłowski tłumaczy, że sprawa z B2B jest złożona. Trzeba o niej mówić i jasno stawiać pewne kwestie.

– B2B jest w wielu sytuacjach potrzebne, ale nie może być wykorzystywane jako fikcyjna metoda niepłacenia przez pracodawców składek ZUS – tłumaczy. – To krzywdzące dla pracowników i dla nas wszystkich – dodaje.

Taka forma zatrudnienia musi być po prostu wykorzystywana zgodnie z celem, a tym jest wysoka elastyczność pracy. Człowiek prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą świadczy zazwyczaj usługi dla wielu podmiotów, wystawia więc miesięcznie więcej niż jedną fakturę. Oczywiście, może się zdarzyć, że konkretnego miesiąca ma jednego klienta, któremu poświęca 90 procent swojego czasu, ale jest to zlecenie, które wcześniej czy później się kończy. Jeżeli konkretna osoba prowadzi działalność gospodarczą i co miesiąc wystawia fakturę jednej firmie, to wiadomo, że mamy do czynienia z fikcją. Pracodawcy chodzi po prostu o to, żeby to nie on, a jego pracownik odprowadzał składki ZUS i płacił podatki.

– Jeśli pracownik jest zmuszany do samozatrudnienia, bo inaczej nie przyjmie się go

do pracy, jeżeli proponuje się takie umowy młodym ludziom, którzy nie myślą jeszcze o przyszłości, to jest to wysoce naganne – mówi prof. Orłowski.

I dodaje, że wprowadzie martwi go trochę fakt, że kontroler PIP jednoosobowo będzie miał prawo decydowania, czy B2B jest fikcją, czy nie, to jednak dobrze, że formy zatrudnienia będą poddane kontroli.

– Być może powinno się opracować pewne wytyczne, czyli opisać sytuacje, w których mamy do czynienia z fikcją B2B, one mogłyby pomóc kontrolerom w pracy – sugeruje prof. Orłowski. I przypomina, że porządek z B2B chciał już zrobić premier Mateusz Morawiecki, za co – jego zdaniem – był niesłusznie krytykowany.

Mowa o słynnym teście przedsiębiorcy. Ów test miał być narzędziem do odsiania przedsiębiorców od osób wybierających samozatrudnienie, by płacić niższy podatek.

Propozycja znalazła się w Wieloletnim Planie Finansowym Państwa na lata 2019–2022. Po krytyce, także z wnętrza rządu, Ministerstwo Finansów wycofało się z pomysłu, ale nie z samej idei.

Jak pisała potem „Rzeczpospolita”, ministerstwa przedsiębiorczości i technologii, inwestycji i rozwoju we współ-

pracy z Radą Dialogu Społecznego miały przygotować przepisy, które pozwolą na weryfikację przedsiębiorców, ale bez „ingerowania w swobodę wyboru modelu, w którym przedsiębiorcy prowadzą swoją aktywność gospodarczą”.

Money.pl ustalił wówczas, że nawet pół miliona samozatrudnionych mogło mieć tylko jednego kontrahenta, i właśnie ich test mógłby dotknąć w największym stopniu. Narzędziem do jego przeprowadzenia miały być analizy składowych obowiązkowo przez wszystkich przedsiębiorców plików JPK. Sprawdzana miałaby być nie tylko liczba faktur wystawianych jednej firmie, ale także procentowy udział tego źródła w przychodach przedsiębiorcy.

Koniec końców skończyło się na pomysłach.

Wolność nie dla wszystkich

Czarek, 32 lata, od zawsze na B2B. Jest informatykiem, wykonuje usługi dla kilku firm.

– To dla mnie najlepsza forma zatrudnienia – mówi.

Doskonale zarabia. Jego większość znajomych to także szefowie dla samych siebie. Mateusz jest lekarzem, Julka grafikiem komputerowym, Marta księgową, Kuba trenerem personalnym – oni wszyscy prowadzą jednoosobowe firmy i są zadowoleni.

– Myślę, że jeśli ktoś jest specjalistą w swojej dziedzinie i widzi możliwość większych zarobków, prowadząc własną działalność gospodarczą, powinien rozważyć taką opcję – tłumaczy Czarek. I dodaje, że B2B to elastyczności w planowaniu swojego czasu pracy, więc taka forma zatrudnienia daje na pewno większą swobodę w organizowaniu sobie życia. Poza tym, jak tłumaczy, prowadzenie własnej firmy daje możliwość „sprzedawania” swoich usług kilku klientom jednocześnie, praca na etacie najczęściej to uniemożliwia.

– Trzeba być jednak pewnym, że damy sobie radę z prowadzeniem firmy – zastrzega Czarek.

On nie wyobraża sobie smyczy na szyi, bo tak nazywa umowę o pracę. Pewnie, że będą samymi sobie szefem trzeba samodyscyplinę, dobrej organizacji, samoświadomości.

– Są ludzie, którzy do takiej pracy się nadają i tacy, którzy pewnie będą się czuć bezpiecznie na umowie o pracę. Wszystko zależy od charakteru człowieka, jego zawodu i zarobków – uważa Czarek.

Jemu nowelizacja ustawy o PIP nie przeszkadza. Uczciwie pracuje, ma wielu klientów, nie boi się żadnych inspektorów. A jeśli dzięki niej, kilku pracodawców zacznie swoich pracowników traktować jak ludzi a nie jak niewolników, to on jest jak najbardziej „za”.

ZBIGNIEW BOGUCKI. NOWA TWARZ PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI

Stosunkowo młody, ale już doświadczony, merytoryczny, dobrze przygotowany do dyskusji. A przy tym ambitny i zdeterminowany. To on jest twarzą dużego pałacu. To on stoi za wieloma decyzjami prezydenta Nawrockiego. Zbigniew Bogucki wszedł z rozmachem do wielkiej polityki i robi wszystko, aby pozostać w niej na dłużej

Dorota Kowalska

Kiedyś o Marcinie Ma-stalerku, szefie Kancelarii Prezydenta i jednym z najbliższych współpracowników Andrzeja Dudy, mówiono: wiceprezydent. Dzisiaj to samo można powiedzieć o Zbigniewie Boguckim. Merytoryczny, twardy, podejmujący dyskusję - to on objaśnia decyzje Karola Nawrockiego i jak mówią niektórzy, jest godnym przeciwnikiem dla Donalda Tuska.

Bogucki, podobnie zresztą jak obecny prezydent, zrobił w ostatnich miesiącach oszołamiącą karierę. To jego nazwisko padało w kontekście kandydata PiS-u w wyborach prezydenckich i potem w kontekście przyszłego premiera, który miałby pokierować rządem, kiedy wybory wygra PiS, albo zdoła stworzyć parlamentarną większość. Karol Nawrocki nie zgodził się jednak „oddąć” swojego współpracownika i prezes musiał postawić na Przemysława Czarnka.

Tak czy inaczej, Zbigniew Bogucki to dzisiaj polityk pierwszej ligi, jeden z najważniejszych graczy na polskiej scenie politycznej.

Kiedy okazało się, że to on pokieruje Kancelarią Prezydenta, od razu zadeklarował, że nie złoży legitymacji partyjnej Prawa i Sprawiedliwości.

- Politykiem PiS jestem i pozostanę. Będę służył panu prezydentowi, będę służył Rzeczypospolitej w inny już sposób, nie jako poseł, tylko jako szef kancelarii pana prezydenta Karola Nawrockiego. Tutaj nie ma żadnej sprzeczności - mówił Bogucki w „Sygnałach dnia” w radiowej Jedynce.

Podkreślił, że Karol Nawrocki nigdy nie należał do żadnej partii i w trakcie kampanii wyborczej był wspierany

przez PiS, poparcia udzieliły mu jednak również inne środowiska i grupy społeczne, ale, owszem, cele prezydenta i największej partii opozycyjnej są zbieżne.

- My idziemy, tak rozumiem zamiary i plany pana prezydenta, po to, żeby czynić w Polsce władzę lepszą, a my dzisiaj mamy władzę, którą można nazwać patowładzą - powiedział Bogucki.

Potem było o tym, że współpraca rządu i prezydenta będzie bardzo trudna, ale możliwa.

- Pan prezydent zresztą już o tym kilkakrotnie mówił: nie jesteśmy do tej współpracy, co do zasady, nastawieni negatywnie - podkreślił. - Prezydent, jeszcze raz podkreślę, ma mandat z woli narodu. Dobrze takie rzeczy uzgadniać, ale jeżeli nie będzie woli po drugiej stronie, to myślę, że pan prezydent sobie z tym poradzi - podsumował Bogucki.

Dzisiaj wiemy, że ta współpraca wygląda źle, niektórzy mówią nawet o wojnie totalnej między dużym i małym pałacem. Stoi za nią także Zbigniew Bogucki. Szeroko mówiło się i pisało na przykład o tym, że to właśnie Zbigniew Bogucki napisał prezydentowi biedy, sugerując mu zawetowanie nowelizacji Kodeksu postępowania karnego.

Prezydent Nawrocki mocno wówczas podpadł kibicom. I nie byłoby w tym nic dziw-

nego, wiadomo, że kibice mocno recenzują władzę, gdyby nie fakt, że Karol Nawrocki jest ze środowiskiem kibicowskim mocno związany. Nigdy nie ukrywał, że kibicuje Lechii Gdańsk, przyznawał się nawet, że brał udział w kibicowskich ustawkach i doskonale zna ludzi z kibicowskich kręgów.

Więc to, co wydarzyło się podczas kolejnej kolejki ekstraklasy, musiało prezydenta zboleć. I tak podczas spotkania Piasta Gliwice z Radomiakiem Radom w sektorze Piasta zawisł transparent wymierzony w Karola Nawrockiego. Zdjęcie błyskawicznie obiegło sieć.

„Karol Nawrocki - niekończące się areszty, nielegalne dowody, 60-tką (chodzi o art. 60 Kodeksu karnego) podajesz rękę, a krzywdzącym ludzi organom przyznajesz swobody. Nie jesteś jednym z nas!” - można było przeczytać na banerze.

Ale nie tylko kibice Piasta uderzyli w prezydenta.

„K. Nawrocki - po cichu ustawę wetujesz, wieloletnie areszty bez dowodów akceptujesz”, „Prezydencie, zapomnieliś, dzięki kogo głosom wygrałeś, jak Judasz nasze ideały dla prezesa zaprzedałeś! K.P.K.”, „Lech Poznań pamięta prokuratorские zapędy prezydenta - KPK 20.02.2026 - Nie jesteś jednym z nas” - to tylko niektóre z haseł, które zostały wywieszone przez fanów Motoru

Lublin, Cracovii, ŁKS-u Łódź, Lecha Poznań.

Nawet fani Lechii, klubu, któremu kibicuje Nawrocki, dali wyraz swojemu niezadowoleniu. Podczas meczu z Pogonią Szczecin wywiesili baner podobny do tego kibiców Piasta: „K. Nawrocki - niekończące się areszty, nielegalne dowody, 60-tkom podajesz rękę, a krzywdzącym ludzi organom przyznajesz swobody”.

Ochłodzenie relacji głowa państwa - trybuny może zaskakiwać, bo Karol Nawrocki do tej pory na stadionach przyjmowany był przynajmniej neutralnie.

Nawrocki zawetował jednak nowelizację Kodeksu postępowania karnego, która ogranicza wszechwładzę prokuratury i przez to daje większe szanse na uratowanie skóry zamieszany w przestępstwa kibolom. Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz próbował jakoś tłumaczyć decyzję Karola Nawrockiego.

„Decyzja została podjęta z troski o bezpieczeństwo obywateli i skuteczność państwa w walce z najgroźniejszą przestępczością. Przyjęcie pojedynczych rozwiązań korzystnych nie jest wystarczającą przesłanką do podpisania ustawy. Nowe przepisy mogłyby bowiem utrudniać prowadzenie postępowań karnych, co byłoby sprzeczne z interesem obywateli i obowiązkiem państwa do zapewnienia im bezpieczeństwa” - pisał w serwisie X.

Najwidoczniej jednak tłumaczenia Leśkiewicza nie przekonali kibiców. W Kancelarii Prezydenta zapanował popłoch, dlatego ludzie Nawrockiego w panice przekonywali, że weto było konieczne, bo w kodeksie rząd ukrył przepisy chroniące pedofili.

„Po transparentach widać, że Min. Bogucki wsadził Prezydenta na solidną minę. Blokując reformę KPK, stanęli w obronie patologii w tymczasowych aresztach czy korzystania z nielegalnych dowodów. A to tylko wycinek reformy. Coś czuję, że o tym wiece jeszcze wiele razy usłyszymy” - napisał wówczas w mediach społecznościowych Arkadiusz Mucha, polityk koalicji rządzącej.

Wygląda na to, że w tym wypadku Zbigniew Bogucki nie wziął pod uwagę reakcji kibiców, bo wiadomo, że to on doradza Karolowi Nawrockiemu i wiele decyzji prezydenta zapada po jego sugestjach. Może stąd Bogucki tak przekonująco je później tłumaczy i uzasadnia. Chociaż, jak zauważają dziennikarze, jego ostatnie wyjaśnienia, dlaczego prezydent przyjął ślubowanie jedynie od dwóch sędziów TK, a nie od wszystkich sześciu, przekonujące nie były. Pojawiły się nawet głosy, że prezydent, w domyśle pałac, strzelił sobie swoją decyzją w stopę.

Bogucki trzymał jednak fason. To polityk nowej generacji: stosunkowo młody (ma 46 lat), wykształcony, rzutki, trochę inna twarz Prawa i Sprawiedliwości.

Ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Zrobił aplikację prokuratorską i w latach 2009-2012 był prokuratorem. Pracował także w zachodniopomorskim oddziale Narodowego Funduszu Zdrowia. W 2012 r. założył własną kancelarię adwokacką. Zasiadał w zarządzie Szczecińskiego Stowarzyszenia Dialogu o Prawie, był przewodniczącym rady nadzorczej Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.

Z czasem zaangażował się też w działalność polityczną w ramach Prawa i Sprawiedliwości. Był członkiem społecznego komitetu budowy pomnika Lecha Kaczyńskiego w Szczecinie.

W 2014 roku bez powodzenia kandydował do Rady Miasta Szczecin, a w 2015 i 2019 do Sejmu.

W 2018 roku wybrano go radnym sejmiku zachodniopomorskiego. W tym czasie wydawał się dość radykalny w swoich poglądach. Kiedy po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji w całej Polsce wybuchły tak zwane czarne protesty, Bogucki pojawiał się na nich z telefonem i prowokował manifestujących. Interweniowała nawet policja. Protestujące wówczas kobiety nazwał na portalu X „dnem”.

W 2020 roku został powołany na stanowisko wojewody zachodniopomorskiego - zastąpił Tomasza Hincę, który został prezesem Grupy Azoty, spółki Skarbu Państwa.

- Dziękuję panu premierowi za zaufanie, którym zostałem obdarzony. To dla mnie honor i godność - powiedział Zbigniew Bogucki, odbierając nominację na wojewodę zachodniopomorskiego.

Pokazał też zupełnie inną twarz: polityka zaangażowanego, potrafiącego rozmawiać z każdym: pojawiał się na dożynkach, wśród bezdomnych, na stadionie. Do rany przyłóż. Ale też coraz częściej zaczęło się o nim mówić jako o przyszłym kandydacie Prawa i Sprawiedliwości w wyborach na prezydenta Szczecina, a może i na prezydenta Polski.

W tym samym czasie w mediach zaczęły się pojawiać informacje o żonie Boguckiego: Julia Dziedzic-Bogucka jest prokura-

**MÓWIŁO SIĘ O TYM, ŻE TO
BOGUCKI NAPYTAŁ PREZYDENTA
O BIEDY, SUGERUJĄC MU ZAWETOWANIE
NOWELIZACJI KODEKSU
POSTĘPOWANIA KARNEGO**



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Ci, którzy Boguckiego znają, mówią, że to sprawny gracz i gra głównie na siebie. Przez lata próbował wejść do wielkiej polityki i kiedy wreszcie mu się to udało, nie odpuści

torem. Jeszcze w 2017 roku pracowała w Prokuraturze Rejonowej Szczecin-Zachód, ale w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości awansowała o dwa szczeble –delegowano ją do Prokuratury Krajowej, do Zachodniopomorskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji.

Stowarzyszenie prokuratorów „Lex Super Omnia” pisało o Dziedzic-Boguckiej w raporcie „Królowie życia w prokuraturze »dobrej zmiany«”, który, przynajmniej tak twierdzą autorzy dokumentu, opisywał prokuratorskie kariery w czasach, kiedy resortem sprawiedliwości kierował Zbigniew Ziobro.

Jak ustalił też Onet, Dziedzic-Bogucka badała jeden z wątków tzw. afery melioracyjnej dotyczący bezpośrednio marszałka województwa za-

chodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. Geblewicz jest politykiem Koalicji Obywatelskiej; Zbigniew Bogucki, mąż pani prokurator, startował w wyborach samorządowych do sejmiku z tego samego okręgu, co marszałek.

Dziennikarze Onetu spytali wtedy prokuratorę, czy nie zachodzi w tym przypadku konflikt interesów. Prokuratura przekonywała, że Julita Dziedzic-Bogucka wprowadzie przez kilka miesięcy nadzorowała to śledztwo, ale w związku z wyborczymi planami męża już w maju 2018 roku złożyła rezygnację.

Portal pisał jednak, że kontrowersyjnych spraw było więcej. Szczecińska prokurator brała na przykład udział w śledztwie dotyczącym Stanisława Gawłowskiego, byłego wiceministra środowiska i sekretarza generalnego PO, podej-

zanego o korupcję. CBA i prokuratura weszły do warszawskiego mieszkania polityka.

Pod listą przedmiotów widnieje dyspozycja: „Oddzielnie opisać rzeczy wydane dobrowolnie, oddzielnie rzeczy ujawnione w toku przeszukania; w przypadku znalezienia poszukiwanych rzeczy w miejscu wskazującym na celowe ich ukrycie opisać szczegółowo to miejsce”.

Na dole pisma znajduje się podpis i pieczęć: „Prokurator Prokuratury Rejonowej del. do Prokuratury Krajowej Julita Dziedzic-Bogucka”. Więc pani prokurator brała udział w przeszukaniu.

Zbigniew Bogucki, wówczas nowy wojewoda zachodniopomorski, przekonywał Onet, że nic nie wie o sprawach prowadzonych przez żonę.

W wyborach w 2023 roku Bogucki uzyskał mandat posła

X kadencji i przestał pełnić funkcję wojewody.

„Zanim zostałem posłem, przez 3 lata byłem wojewodą. Sprawowałem ten zaszczytny urząd w bardzo trudnym czasie, kiedy przyszło się zmagać z pandemią, organizować szczepienia, usuwać zniszczenia po wichurach, pomagać uchodźcom wojennym, ratować Odrę, wreszcie koordynować dostawy węgla. W tym czasie wielkiej odpowiedzialności musiałem podjąć szereg bardzo trudnych decyzji, aby nasza codzienność była bezpieczna. Nie byłoby to możliwe bez kierowanych przeze mnie służb, administracji rządowej oraz wsparcia wojska, samorządów, wysiłku pracowników ochrony zdrowia, a także zaangażowania tysięcy mieszkańców naszego województwa. Wszystkim Państwu za to z serca dziękuję” – pisze na swojej stronie internetowej Bogucki.

Był bardzo aktywny, i to nie tylko przy Wiejskiej. Jako jeden z pierwszych pojawił się w budynku TVP z Jarosławem Kaczyńskim i innymi politykami, którzy chcieli „bronić wolności mediów”, kiedy sygnał TVP Info został nagle przerwany. W Sejmie był członkiem komisji śledczej ds. afery wizowej, zasiadł też w Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka.

W lutym 2024 roku był kandydatem Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta Szczecina w wyborach samorządowych, przegrał jednak z Piotrem Krzystkiem, który starał się o reelekcję. W październiku tego samego roku wszedł w skład komitetu wykonawczego Prawa i Sprawiedliwości.

W dniu, w którym Karol Nawrocki ogłosił swoją decyzję o tym, że szefem jego kancelarii będzie Zbigniew Bogucki, „Gazeta Wyborcza” pisała, że Prokuratura Okręgowa w Koninie sprawdza wydatki realizowane przez szczeciński urząd wojewódzki w czasach, gdy wojewodą zachodniopomorskim był właśnie Bogucki. W okresie od grudnia 2021 roku do grudnia 2022 r. Urząd Wojewódzki w Szczecinie zakupił ponad 6 tys. gadżetów z nazwiskiem Boguckiego. Koszt to 141 tysięcy złotych – środki pochodziły z funduszu celowego przeciwdziałania COVID-19. Zbigniew Bogucki stwierdził, że nie złamał prawa.

Kiedy jednak Bogucki stanął na pierwszej linii frontu, media prześledziły stan majątkowy państwa Boguckich. Polityk może pochwalić się sporymi oszczędnościami: zgromadził 235 488,19 zł oraz 36,52 euro. Poseł PiS wykazał w oświadczeniu majątkowym cztery mieszkania, wszystkie objęte małżeńską wspólnością majątkową. Najdroższe warte jest około 865 260 zł, kolejne ok.

NOTOWANIA BOGUCKIEGO W PIS STALE ROSNĄ. POLITYK MOCNO UDERZA W RZĄD, CHOĆBY W DEBATACH ZDROWOTNYCH CZY DYSKUSJI O KRYPTOWALUTACH

633 820 zł. Trzecie mieszkanie o całkowitej powierzchni 34,93 m to jakieś 372 600 zł, a czwarte, o powierzchni 60,70 mkw., warte jest około 485 600.

W ramach prawa do wyłącznego korzystania z trzech miejsc postojowych Bogucki razem z żoną posiada też wielostanowiskowy podziemny garaż o powierzchni 85,24 mkw. Jego wartość wynosi około 150 tys. zł.

W 2024 roku szef Kancelarii Prezydenta uzyskał dochód w wysokości 45 466,15 zł (z tytułu diety parlamentarnej) oraz 150 064,58 zł (z tytułu uposażenia poselskiego). Ma też przychody z wynajmu miejsc postojowych w garażu wielostanowiskowym i wynajmu mieszkań. Do jego dyspozycji jest Peugeot 207 o wartości około 10 500 zł oraz Kia Optima warta około 56 tys. zł. Ponadto na majątek polityka składają się monety okolicznościowe i kolekcjonerskie. Wszystkie te przedmioty są objęte małżeńską wspólnością majątkową.

Zostawiając jednak majątek, a wracając do polityki. Notowania Boguckiego w Prawie i Sprawiedliwości stale rosną. Polityk mocno uderza w rząd, choćby w debatach zdrowotnych czy dyskusji o kryptowalutach.

W tej drugiej sprawie stwierdził z mównicy sejmowej, że premier „fałszywie postawił” temat głosowania nad ustawą dotyczącą kryptowalut i nie dotyczy ono tego, czy „jesteś za rosyjską mafią, czy jesteś za tą ustawą”.

Temat głosowania jest bardzo prosty: jak przykryć nieudolność rządu, dramatyczną sytuację w ochronie zdrowia, klęskę wczorajszego szczytu medycznego, gigantyczny deficyt finansów publicznych, brak działania służb – tłumaczył szef Kancelarii Prezydenta.

Potem było o tym, że premier „leje krokodyłe łzy, straszy Polaków, mówi o rosyjskiej mafii”.

Pan premier chodzi na grzyby w garniturze. Trzeba ściągnąć, panie premierze, ten garnitur, podwinąć rękawy i wziąć się do roboty – apelował Bogucki.

Dobrze brzmiało to w telewizji. Tyle tylko, że przed ostatnim posiedzeniem rządu premier pociągnął temat kryptowalut i weta prezydenta.

Mam informacje, które rodzą bardzo dramatyczne pytania: dlaczego PiS, Konfederacja i prezydent blokują rozwiązania dotyczące rynku kryptowalut. Być może niestety znaleźli-

śmy rozwiązanie, dlatego to robią – mówił Tusk, przekazując informację, którą otrzymał od Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wynika z niej, że na przełomie października i listopada 2025 roku, miesiąc przed głosowaniem weta prezydenta w sprawie regulacji rynku kryptowalut, Przemysław Kral, prezes zarządu giełdy kryptowalutowej Zondacrypto, dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji: 450 tys. zł wpłacono Fundacji Instytut Polski Suwrennej Zbigniewa Ziobro. Część z tych środków przeznaczono na obrońców Dariusza Mateckiego i księdza Michała Olaszewskiego. Inna spółka związana z Zondacrypto i panem Kralem, Expofer Servis House, zrealizowała transakcję na rzecz fundacji posła Przemysława Wiplera. Zondacrypto była także głównym sponsorem imprezy prawniczych działaczy CPAC.

W trakcie kampanii prezydenckiej najważniejszymi uczestnikami tej imprezy byli prezydenci Duda i Nawrocki – podkreślił Donald Tusk, zaznaczając, że jest to „tylko część materiału”.

Ale tego być może Zbigniew Bogucki nie wiedział. Dostało się też rządowi za kryzys służby zdrowia. Szef Kancelarii Prezydenta mówił o „chaosie”, „dramacie” i „głębokiej zapaści”, jakiej nie było od lat, a może nigdy. Tak, Bogucki jest na fali. Dużo go w mediach.

Pracowity, świetny mówca, zawsze merytorycznie przygotowany do dyskusji, lubiany w PiS, ceniony w Konfederacji – mówi nam jeden z polityków Prawa i Sprawiedliwości. – To polityk nowej generacji: otwarty, zdecydowany, doświadczony. Potrafi nawiązać kontakt z wyborcami – dodaje inny.

Ci, którzy Boguckiego znają, mówią, że to sprawny gracz i gra głównie na siebie. Przez lata próbował wejść do wielkiej polityki i kiedy wreszcie mu się to udało, nie odpuści.

Inni w jego błyskotliwej karierze doszukują się ręki Jochima Brudzińskiego. Obaj – Zbigniew Bogucki i Paweł Szefermaker, szef Gabinetu Prezydenta RP – są uznawani za jego ludzi. Ile w tym prawdy, nie wiadomo. Wiadomo, że Zbigniew Bogucki ma dzisiaj swoje pięć minut i skrzętnie je wykorzystuje. Postara się, żeby Kancelaria Prezydenta była odskocznią do jeszcze większej kariery.

ROZDZIELILI GO Z SIOSTRAMI 17 LAT TEMU. DZIŚ MARCIN PRÓBUJE JE ODNALEŹĆ

Życie go nie rozpieszczęło. Mieszkaniec Tarnowa sporą część dzieciństwa spędził w domu, w którym brakowało rodzicielskiego ciepła i uczuć.

W pewnym momencie wraz z czterema siostrami został odebrany matce, która nie radziła sobie ze swoimi problemami. Rodzeństwo zostało rozdzielone.

Od tamtego czasu Marcin nie ma z nimi kontaktu i nie wie, gdzie się znajdują.

Jego wielkim marzeniem jest ponowne spotkanie z siostrami

Robert Gąsiorek

Dziewczynki zostały zabrane do domu dziecka. Marcin miał więcej szczęścia, bo trafił do babci, która przez następne lata wychowywała go i dawała to, czego nie była w stanie zapewnić mu jego matka. - Wtedy ostatni raz widziałem siostry - wraca pamięcią do momentu rozdzielenia. - Myślałem wtedy, że nawet jak sobie znajdą rodziny, będziemy mieli kontakt. No teraz z perspektywy czasu wiem, że adopcja wygląda nieco inaczej i to nie jest też takie łatwe - opowiada 26-latek.

Byłem najstarszy, obrywałem najczęściej

Powroty do wspomnień z lat wczesnego dzieciństwa nie są dla niego łatwe. Niedługo po narodzinach Marcina jego mama rozstała się z jego ojcem i znalazła sobie kolejnego partnera, z którym miała kolejne dzieci. Wspólne życie w ich mieszkaniu w centrum miasta nieopodal tarnowskiego Rynku nie było jednak przepełnione radością i szczęściem.

Marcin ma w pamięci alkoholowe libacje, które były wręcz codziennością, ciągle obecny dym papierosowy, a także awantury i przemoc fizyczną, którą dorośli stosowali wobec dzieci.

- Szczęście jest takie, że ja byłem najstarszy, to obrywałem najbardziej. Mówię szczęście w takim znaczeniu, że moje siostry nie były bite aż tak bardzo, chociaż zdarzały się sytuacje, które nigdy nie powinny się wydarzyć - podkreśla Marcin.

Pierwsza interwencja służb w mieszkaniu, w którym wychowywał się Marcin, miała miejsce tuż przed rozpoczęciem przez niego nauki w szkole podstawowej. Po wizycie urzędników i policji wraz z dwoma siostrami trafił do domu dziecka.

- Początkowo odczuwałem wielki strach. Nagle do domu



Marcin do kluczy ma przypięty specjalny brelok z jego imieniem i napisem „Najlepsze dopiero przed tobą”. Daje mu to też nadzieję, że w końcu odnajdzie swoje siostry

przyjeżdża policja i nas gdzieś zabiera. Nie wiedziałem dokąd. Później, zarówno mój tata, jak i opiekunowie w domu dziecka, prowadzili z nami rozmowy, strach nieco minął, a ja miałem poczucie bezpieczeństwa. Przekonywali nas, że wrócimy, że wszystko będzie dobrze, a pobyt w placówce jest chwilowy. Może to zabrzmieć komicznie, ale izolacja od domu traktowana była trochę jak wyjazd wakacyjny, taka kolonia - opowiada.

Po kilku miesiącach Marcin z siostrami faktycznie wrócili do mamy i jej partnera. Przez pierwszy okres po powrocie wszystko nawet zaczęło się układać, ale do czasu. Wkrótce alkohol znów zaczął coraz częściej pojawiać się na stole i wszystko złe co z nim związane.

Dwa światy: jeden dobry, drugi bardzo zły

Marcin miał to szczęście, że troszczyła się o niego babcia od strony ojca. Często spędzał u niej weekendy.

- Jako małe dziecko widziałem tak naprawdę dwa różne światy, bo jak przychodziłem na weekend z tatą do babci i było „wow”. Miałem gdzie się umyć, nawet kilka razy w ciągu dnia. Zawsze było co jeść. Więc ten przeskok był dla mnie potężny. Babcia i jej dom był tak naprawdę moim takim azylem bezpieczeństwa. Oprócz wizyt u babci, od poniedziałku do piątku była szkoła. Tam wiedziałem, że mi się nic złego nie stanie. Tyle że po szkole wracało się do szarej rzeczywistości. Wydaje mi się, że jako dziecko myślałem, że po prostu tak funkcjonuje świat - opowiada młody mężczyzna.

W końcu przyszedł rok 2009 i moment, w którym ostatni raz widział swoje siostry: najstarszą Kasię, Olę, Magdę i najmłodszą Emilkę.

- Nie wiem, czy one jeszcze mnie pamiętają. Kasia już miała pięć lat, więc to był taki wiek, że powinna pamiętać. Natomiast mózg ludzki płata figle i czasem traumatyczne wydarzenia wy-

piera z pamięci - przyznaje Marcin.

Kilka lat po tym, jak opuścił dom rodzinny, do Marcina dotarła informacja, że jego mama miała później jeszcze jedno dziecko: chłopca. On też trafił ostatecznie do rodziny adopcyjnej.

Misja odnalezienia rodzeństwa

Gdy Marcin stał się pełnoletni, za cel postawił sobie odnalezienie swojego rodzeństwa. Cennych informacji szukał między innymi w biurze adopcyjnym w Tarnowie.

- To nie jest tak proste, jak mi się wydawało. Myślałem, że po prostu tam pójdę, powiem, że jestem bratem i oni wszyscy ucieszą się i powiedzą: O, to super, że pan chce znaleźć siostry, zaraz dajemy wszystkie namiary. Okazało się, że to dużo bardziej skomplikowane - wspomina.

W końcu udało mu się dowiedzieć, że najmłodsza z siostr znajduje się w rodzinie adopcyjnej w Tarnowie lub

w okolicy. Do Marcina trafił list od rodziców adopcyjnych jego siostry.

- Było w nim napisane, że na razie nie mogą się ze mną spotkać, ale że siostra ma się dobrze. Opisałi, co lubi robić, czym się interesuje. Z jednej strony mnie to uspokoiło, bo wiedziałem, że jest bezpieczna i że ma kochającą rodzinę. Natomiast z drugiej dobił mnie fakt, że znowu trzeba czekać i nie mogę jej zobaczyć ani się z nią spotkać - mówi.

Szukał siostr, odnalazł brata

Mężczyzna prowadził w dalszym ciągu poszukiwania kolejnych siostr, a także brata. Zaczął między innymi zamieszczać wpisy na facebookowej grupie: „Adoptowani poszukujący swoich bliskich”. W 2023 roku po jednym z jego wpisów dostał prywatną wiadomość. Napisała do niego kobieta, która jest matką adopcyjną jego brata.

Po zweryfikowaniu wszystkich informacji i potwierdzeniu, że rzeczywiście odeszł do niego opiekunowie, do których trafił brat, Marcin pojechał na Śląsk, aby spotkać się z chłopcem i jego rodzicami. Było to ołbrzymie przeżycie dla niego. Wielka chwila. Do dziś utrzymuje kontakt z odnalezionym bratem i jego rodzicami adopcyjnymi.

- Miałem nadzieję, że jeśli uda mi się odnaleźć wszystkie siostry, to może jakimś takim szczęściem, efektem kuli śnieżnej uda się znaleźć też brata. No i o ironio losu, okazało się, że najpierw znalazłem najmłodszego brata, co dało mi trochę też kopa w tamtym momencie. Staram się nie zwalniać w poszukiwaniu siostr - podkreśla.

Do dziś jednak nie udało mu się ustalić, gdzie może przebywać reszta jego rodzeństwa.

- Tak sobie nieraz myślę, że mogę je mijać na ulicy, gdzieś się z nimi spotykać, albo nawet pracować, bo często pracuję z młodzieżą - mówi.

Wielkie marzenie Marcina

Marcin dziś sam stara się pomagać młodym osobom. Prowadzi m.in. warsztaty dla młodzieży z rodzin adopcyjnych i zastępczych. Od czterech lat zajmuje się także animacjami dla dzieci jako „Animator Marcinek”. Często można go spotkać w stroju Supermana na różnego rodzaju festynach, kinderbalach czy też imprezach okolicznościowych.

- Myślę, że moja praca też jest w pewien sposób taką działalnością, którą troszeczkę sobie rekompensuję dzieciństwo, ale jednocześnie daję dzieciakom możliwość zabawy, której ja byłem pozbawiony - przyznaje.

26-latek udziela się także społecznie, angażując się w różne inicjatywy charytatywne. Jeszcze jako nastolatek zorganizował w tarnowskim amfiteatrze koncert Marka Piekarczyka, z którego dochód był przeznaczony na chore dziecko.

Sam również jest wielkim fanem muzyki, szczególnie mocniejszych, rockowych brzmień. Gra na gitarze, a jego muzycznych umiejętności można posłuchać nie tylko na rockowych scenach, ale również w... kościele.

Marcin bowiem od wielu już lat angażuje się w grupie muzycznej działającej przy Duszpasterstwie Akademickim „Tratwa” w Tarnowie. Czasem można go usłyszeć w okolicznych parafiach, a niekiedy podczas rekolekcji dzieli się z młodymi ludźmi swoimi świadectwem.

Mężczyzna sporo czasu poświęca innym, a dla siebie ma tylko jedno wielkie marzenie.

- Żebyśmy wszyscy, siostry i brat siedli przy jednym stole. Spotkali się na kręglach czy w jakimś McDonaldzie, tak żeby po prostu usiąść i porozmawiać, pośmiać się i mieć ze sobą kontakt. Liczę, że gdzieś to się tak zakończy - mówi nie ukrywając wzruszenia.



Negocjacje z napastnikiem trwały 10 godzin. Do akcji w łódzkiej fabryce wezwano kontrterrorystów z Warszawy i Poznania, użyto także drona

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

STRZAŁY W FABRYCE ŻYLETEK

Kiedy rankiem 1 kwietnia w fabryce Gillette na obrzeżach Łodzi rozległy się strzały i zarządzono natychmiastową ewakuację, wiele osób myślało, że to prima aprilis

Anna Gronczerowska

Fabryka Gillette znajduje się na obrzeżach Łodzi, w jej przemysłowej części. Wokół nie ma prywatnych domów, tylko budynki należące do innych firm. Z daleka widać wieżowce Retkini, jednego z największych osiedli miasta. Pracownicy nie chcą opowiadać o tym, co wydarzyło się 1 kwietnia.

- Nie możemy - tłumaczą. - Dla wielu z nas było to makabryczne przeżycie. Nie wiedzieliśmy czy wrócimy do domu.

Piotr Wójcik mieszka na Retkini. W środę 1 kwietnia wyjechał z parkingu i jechał do centrum Łodzi.

- W okolicach przystanków przy ul. Popiełuszki zobaczyłem siedmioro, ośmioro ludzi owiniętych złotymi foliami, takimi, jakie daje się ludziom w przypadku jakiś wypadków - opowiada. - Ten widok bardzo

mnie zdziwił. Zwolniłem, nie zobaczyłem żadnego śladu wypadku, żadnych samochodów. Dopiero potem dowiedziałem się, że byli to ludzie ewakuowani po strzelaninie w Gillette...

Dwa lub trzy strzały

Około godziny 7.00 w Gillette pojawił się uzbrojony mężczyzna. Na teren fabryki wszedł przez płot, potem przedostał się do jej wnętrza. Odszukał mężczyznę, który był jego szefem, który siedział w swoim biurze. Wyciągnął pistolet i oddał w jego stronę dwa - trzy strzały. Do dziś nie ma jasności ile. Tak jak nie wiadomo, czy kierownik zawdzięcza życie kiepskiemu oku zamachowca, czy temu, że tamten nie zamierzał go w rzeczywistości zabić. W każdym razie nie trafił. Były szef zaczął uciekać, a napastnik pobiegł za nim.

W fabryce wybuchła panika, wezwano policję, ewakuowano około 400 pracowników i rozpoczęto poszukiwania strzelca.

- Kazali mi wyjść, tak jak stałem - opowiadał TVN 24 jeden z pracowników Gillette. - Słyszałem jeden huk, na hali było koło 200-300 osób. Nie było żadnej paniki, wyszliśmy spokojnie. Nie znam tego mężczyzny, który to robił, słyszałem jedynie plotki.

Szybko ustalono, że był nim 42-letni Dominik Ż., który przez 14 lat pracował w Gillette, ale w 2024 roku został zwolniony.

Dominik uciekł i zabarykadował się w jednym z pokoi. W fabryce pojawili się antyterrorysty i policjanci negocjatorzy. Przez wiele godzin przekonywali Dominika, by się poddał. Udało się to dopiero koło godziny 17.00. Mężczyzna oddał się w ręce policji.

Podczas przesłuchania Dominik Ż. zapewniał, że nie chciał nikogo zabić.

- Umarł mój pies i na terenie fabryki chciałem popełnić samobójstwo - tłumaczył.

Nie podobały mu się porządki w fabryce

Śledczy szybko obalili takie wyjaśnienia. Skoro chciał się zabić, to dlaczego strzelał do swojego byłego przełożonego? Nic nie wskazywało na to, by miał zamiar popełnić samobójstwo. Potem podejrzany zaczął tłumaczyć się inaczej.

- Podczas przesłuchania 42-latek oznajmił, że działania na terenie fabryki podjął z uwagi na swoje wcześniejsze złe relacje z przełożonym - powiedział nam Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi. - Nie podobały mu się stosunki panujące w fabryce.

Przeszukano plecak Dominika Ż., w którym był rewolwer czarnoprowchowy, z którego strzelał do byłego szefa. Co ważne, na posiadanie tego rodzaju broni nie potrzeba zezwolenia. W plecaku były też szczyrówki, noże, gaz pieprzowy, kajdanki.

- W mieszkaniu mężczyzny zabezpieczono kilkadziesiąt sztuk amunicji i elementy broni czarnoprowchowej, które zostaną przebadane przez biegłego do spraw balistyki - mówiła nam komisarz Edyta Machnik, rzecznik prasowy KWP w Łodzi. - Policjanci znaleźli także susz roślinny, którego wstępne badanie potwierdziło, że jest to marihuana.

Dominik Ż. nie był dotąd karany. Prokuratura postawiła mu zarzut usiłowania zabójstwa, za co grozi dożywocie, a także stawiania gróźb karalnych i posiadania narkotyków. Aresztowano go na trzy miesiące. Teraz będzie poddany badaniom psychiatrycznym.

Już na drugi dzień w Gillette pracowano normalnie. Był to pierwszy taki dramatyczny przypadek w tej fabryce. Jej pracownicy nie są chętni do rozmów, ale w internecie pojawiły się ciekawe komentarze.

Jedna z internautek napisała, że w Gillette przepracowała 5 lat.

- Pracę wspominam raczej dobrze, bo nie pracuje się za kilku, tylko ma się swoje stanowisko pracy i wie się, co ma się robić - tłumaczyła. - Nikt się nie czepiał, kiedy poszło się na krótką, dodatkową kawę, czy herbatę, jeśli powierzona praca była zrobiona. Ponadto, uczciwie wypłacane nadgodziny, itp. (...) Jeśli dobrze pamiętam, to wypłata składała się wtedy z najniższej krajowej i dodatku za pracę w systemie 4-brygadowym - jeśli nadal tak jest, to uważam, że za tę pracę jest to w porządku wynagrodzenie, tym bardziej że dochodziły do tego więcej płatne święta (tylko dla chętnych) i dodatek za godziny nocne.

Z nożem do kolegi z pracy

To co się stało 1 kwietnia w Gillette, nie było pierwszym takim wydarzeniem. Podobna sytuacja miała miejsce w 2015 roku, także w Łodzi.

Do tych wydarzeń doszło w jednej z firm informatycznych. Pracownicy jednego z działów mieli zebranie. Około 15.00 do tego pokoju wszedł ich kolega, 27-letni Konrad G. Pracował w innym dziale. Mężczyzna usiadł na krześle, w pewnym momencie wstał, wyciągnął nóż i ugodził nim jednego z uczestników zebrania.

- Napastnik, nic nie mówiąc, zaatakował nożem rówieśnika, doprowadzając do powstania rozległej rany ciętej policzka - tak o tej sytuacji mówił Krzysztof Kopania, ówczesny rzecznik

prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi. - Kiedy pokrzywdzony upadł na podłogę, napastnik wymierzył mu dwa uderzenia w podbródek i szyję. Kolejne cztery ciosy padły także w okolicę głowy, spowodowały jednak jedynie rany rąk, którymi ofiara próbowała się zasłaniać. Dalszy atak powstrzymali obecni w pokoju mężczyźni.

Pobity i ugodzony nożem informatyk trafił do szpitala, a kolegę, który go zaatakował, aresztowano. Podczas przesłuchania Konrad powiedział, że nie chciał nikogo zabić. Twierdził, że niewiele pamięta. Znał dobrze kolegę, którego zaatakował, pracowali razem kilka lat i nie mieli konfliktów.

Śledczy mieli wątpliwości co do stanu poczytalności zatrzymanego. Został poddany obserwacji sądowo-psychiatrycznej. Biegli stwierdzili, że 27-latek nie mógł rozpoznać znaczenia czynu ani pokierować swoim postępowaniem. Oznacza to, że nie może ponosić odpowiedzialności karnej. Z opinii wynika, że może ponownie popełnić poważne przestępstwo. Prokurator skierował do sądu wniosek o zastosowanie środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia mężczyzny w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym.

W grudniu ubiegłego roku dramatyczne sceny rozegrały się w jednym z zakładów w Jarocinie, w województwie wielkopolskim. Doszło do kłótni między dwoma pracownikami. W pewnym momencie jeden z nich wyciągnął nóż i ugodził kolegę. Ofiarą był 37-letni Kolumbijczyk, a atakującym 40-letni obywatel Wietnamu. Wietnamczyk aresztowano i postawiono mu zarzut uszkodzenia ciała przy użyciu noża, czym naraził swoją ofiarę na ciężki uszczerbek na zdrowiu. Grozi mu za to do 5 lat więzienia.

Dlaczego dochodzi do takich ataków w pracy? Czesław Michalczyk, psycholog i biegły sądowy odniósł się do przypadku z łódzkiej Gillette.

- Być może był tam konflikt lub poczucie bycia potraktowanym niesprawiedliwie - tłumaczy. - Ale musiały temu towarzyszyć problemy osobowościowe. Bo nawet jeśli pojawiają się konflikty lub problemy w pracy, nikt nie sięga z tego powodu po broń. Coś sprawiło, że atakujący nie kontrolował swojej agresji. Możliwych powodów jest wiele, a prawdziwego nie znamy. Mogły to być na przykład zaburzenia osobowości, psychoza albo efekty spożycia lub abstynencji od alkoholu lub innych substancji psychoaktywnych. Jeśli pracownik wykazywał zachowania agresywne lub nieadekwatne do sytuacji, to prawdopodobnie dało się to zauważyć już wcześniej. Dlatego przypomina, że rolą przełożonego jest zachowanie uważności i w razie potrzeby - zareagowanie.

Gdyby odkleić od Jadwigi Staniszkis wszystkie znane nam etykiety: profesorka, legenda opozycji, komentarka, wyrocznia, ekscentryczka, to kim ona, Pana zdaniem, była?

Była jedną z nielicznych w Polsce prawdziwych intelektualistek publicznych, a przynajmniej osobą, która całe życie do tego miana aspirowała, chodząc do mediów i dając wykłady wszędzie, w tym na uczelniach wyższych wykluczonych z głównego obiegu wiedzy, z debat ogólnokrajowych. Komentowała rzeczywistość i oczywiście możemy się z tym zgadzać albo nie (ja sam z wieloma jej propozycjami się nie zgadzam), ale znów, z drugiej strony łączyła to z analizą filozoficzną, socjologiczną. Nie bała się też publicznie eksperymentować intelektualnie. W tym sensie nie była do końca akademicką w takim współczesnym znaczeniu, to znaczy w takim, w jakim często dziś rozumiemy akademię: że trzeba coś wymyślić pod grant, pod finansowanie, tak by przeszło przez komisję, której jeden z członków ma fiksję na punkcie kwestii, które niekoniecznie są intelektualnie czy nawet życiowo istotne. Jadwiga Staniszkis po prostu nie bała się myśleć.

Pan ją poznał osobiście? Spotkał się z nią?

Trudno to tak nazwać, bo było to przelotne. „Spotkaliśmy się” na wydziale socjologii w 2023 roku. Po prostu zostaliśmy sobie przedstawieni, tak jak i kilku studentom. Nawet nie do końca zdawałem sobie wtedy sprawę, że to klasyczka z naszego wydziału...

Dlaczego zdecydował się Pan napisać właśnie o niej? Co było bezpośrednim impulsem?

Od pewnego czasu łączę pracę akademicką z reporterską, dlatego zacząłem myśleć o biografii kogoś, kto z jednej strony pozwoli pokazać, czym jest socjologia, a z drugiej stanie się punktem wyjścia do opowieści o współczesnej historii Polski. Zależało mi przy tym, by nie była to postać typowa, wpisująca się w schematy znane ze stereotypowo przedstawianych badań jakościowych. Szukałem raczej kogoś idącego pod prąd, osoby odważnej, w pewnym sensie bezczelnej, ale w dobrym znaczeniu tego słowa. Pamiętam, jak uderzył mnie jej styl pisania: momentami osobiły, pokrętny, zupełnie inny niż to, do czego byliśmy przyzwyczajeni. Bezpośredni impuls był taki, że jestem z tego samego wydziału, co Staniszkis. Mogę się nazwać uczniem niektó-

– Była jedną z nielicznych w Polsce prawdziwych intelektualistek publicznych. Nie bała się mówić tego, co uważała, nawet jeśli nie mieściło się to w mainstreamie – mówi Krzysztof Katkowski, autor książki „Radykalna. Wszystkie sprzeczności Jadwigi Staniszkis”

Anita Czapryn



Katkowski: Jadwiga Staniszkis w pewnym sensie „grała” swoim wyglądem: czerwoną szminką, sposobem bycia

KRZYSZTOF KATKOWSKI: JADWIGA STANISZKIS NIE BAŁA SIĘ MYŚLEĆ

rych z jej dawnych znajomych z wydziału, jak np. profesora Jacka Raciborskiego, który omawiał ze studentami jej teksty na zajęciach.

Co Pana najbardziej zaskoczyło podczas pracy nad jej biografią? I który z rozmówców miał opowieść, która najmocniej Pana porwała? Samo pisanie tej książki było dużym wyzwaniem. Na początku przytaczam zresztą Ignacia Ramoneta, autora biografii różnych polityków Ameryki Łacińskiej, który

po prostu ich wysłuchiwał. A pytanie: jak słuchać, jeśli żyjemy w takiej sytuacji politycznej, gdy wszyscy jesteśmy na siebie (nie)słusznie wku*wienu? To była żmudna praca: chodzenie do różnych polityków, akademików, ludzi, z którymi bardzo często kompletnie się nie zgadzam, ale jednak ich słuchać i zobać, co z nich wyjdzie, kiedy zaczną mówić. Bo chyba jest ciekawe to, co wyszło. Moja książka to opowieść o naszych lokalnych elitach intelektualnych: Staniszkis to

punkt odniesienia, straszak, ale i punkt wyjścia do refleksji. Nie tylko o nich, ale i o nich samych.

Jak reagowali, gdy przychodził Pan, mówiąc, że chce rozmawiać o profesor Staniszkis? Byli chętni do rozmów o niej?

W gruncie rzeczy pojawiły się dwa typy reakcji. Z jednej strony byli ci, którzy odpowiadali otwarcie; to właśnie ich głosy znalazły się w książce. Co istotne, nikogo z nich nie musiałem szcze-

gólnie namawiać do rozmowy, niezależnie od tego, czy chodziło o Mateusza Morawieckiego, Piotra Glińskiego, Leszka Balcerowicza czy Macieja Gdulę. Z drugiej strony w książce znalazła się również lista osób, które odmówiły. Przytaczam nawet fragmenty naszej korespondencji, w tym SMS-y. Pisałem często do ludzi, których znałem i o których wiedziałem, że znali Staniszkis, zakładając, że zgodzą się porozmawiać. Tymczasem reakcje okazały się zaskakujące.

Adam Michnik i Jarosław Kurski odpowiedzieli niemal identycznymi wiadomościami - czy to SMS-em, czy mejlowo. Nie brakowało też reakcji polegających na milczeniu albo na zdawkowych odpowiedziach w rodzaju: „Nie rozumiem, co miałbym tu panu powiedzieć”, przy czym chodzi o osoby, które osobiście znały JS. I właśnie wtedy zaczęły ujawniać się różne trudne, niekiedy nieprzyjemne epizody związane z profesorem Staniszkis. Do tego stopnia, że przy jednym z cytatów prawnik wydawnictwa zasugerował jego usunięcie, uznając, że może on zahaczać o zniesławienie. To było dla mnie szczególnie interesujące, jak silne emocje wciąż wywołuje ta postać, i to ponad wszelkimi podziałami. Teoretycznie sam jestem bliżej środowiska skupionego wokół Agory, a jednak w bezpośrednim kontakcie znacznie bardziej życzliwi okazali się dla mnie Piotr Gliński niż Włodzimierz Czarzasty, który, mimo kilku rekomendacji, zbył mnie przez telefon. A niby, patrząc obozami, to można mnie prędzej skojarzyć z nim niż z Glińskim.

Z marszałkiem Czarzastym i Jadwigą Staniszkis kojarzy się słynne zdjęcie z młodości.

Tak, jak obydwaj byli piękni i młodzi. Nigdy nie była to jednak bliska relacja, raczej typowa relacja dwóch osób działających jakoś w lokalnym polu politycznym. Co do wyglądu Staniszkis, to jest jednak istotne. Michał Łuczewski zwraca uwagę, że Staniszkis w pewnym sensie „grała” swoim wyglądem: charakterystyczną, legendarną czerwoną szminką, stylem, sposobem bycia. Z kolei Piotr Sztompka, autor podręczników do socjologii, napisał mi w jednej z wiadomości (którą akurat zacytowałem), że była „grand Polish lady” tej dyscypliny. To napięcie wydaje się szczególnie interesujące: mamy kobietę działającą w środowisku zdominowanym przez mężczyzn, która jednocześnie nie wpisuje się łatwo w oczywiste kategorie. Kiedy rozmawiałem z Agnieszką Graff czy pisałem do Klementyny Suchanow - postaci już kanonicznych dla współczesnego polskiego feminizmu, mimo że raczej z pozycji konserwatywno-liberalnych, jak w przypadku Graff - obie były wyraźnie zaskoczone, że w ogóle łączę Staniszkis z tym kontekstem. Szczególnie zapamiętałem rozmowę z Graff: nie było w niej odrzucenia, raczej moment zawahania, pytanie, dlaczego właściwie miałaby to komentować. I właśnie w tej niejedno-

FOT. BARTEK SYTA

znaczności kryje się jej wyjątkowość. Z jednej strony nie była oczywistą figurą feministyczną, z drugiej już w latach dziewięćdziesiątych podważała tak zwany kompromis aborcyjny, czyli rozwiązanie, którego wiele osób, dziś identyfikujących się jako liberalne czy lewicowe, wówczas nie kwestionowało, zajęte raczej odnajdywaniem się w realiach transformacji.

Z jakiego domu ona wyszła? Był to dom idei, hierarchii, ciepła, czy może dom, który od początku ją formatował i dawał jej poczucie, że ma kimś być? Co wzięła od swojej rodziny?

Jeśli chodzi o rodzinę, to właśnie tutaj najpełniej ujawnia się jeden z kluczowych motywów tej książki. Jej tytuł odnosi się nie tylko do sposobu myślenia akademickiego Jadwigi Staniszkis, lecz także do samej konstrukcji biografii. Przy uważnej lekturze wiadać, że głos oddany zostaje również jej rodzeństwu, a ich relacje nie zawsze są ze sobą zgodne (tak jak i wiele wypowiedzi kolejnych, gdzie nawet są minimalne błędy, których celowo nie poprawiałem, jeśli nie były zmieniane w autoryzacji). Niekiedy rozmiągają się także z tym, co sama Staniszkis opowiadała o swoim domu. Z jednej strony wyraźnie obecny jest wątek silnego zaangażowania politycznego rodziny. Jej rodzice, ale też dziadkowie i pradziadkowie, należeli do ludzi, dla których polityka stanowiła istotną treść życia. Pradziadek był litewskim działaczem niepodległościowym przełomu XIX i XX wieku, dziadek – którego Jadwiga nigdy nie poznała – ważnym działaczem narodowej demokracji, a rodzice byli związani z ruchem faszyzmu, o czym ona sama mówiła bardzo niechętnie. W książce przywołuję między innymi relację Izabeli Mrzygłód, badaczki dziejów ONR-u i jednej z najwybitniejszych polskich badaczek polskiego przedwojennego piekielka, która wspomina, że próby rozmowy o rodzicach spotykały się raczej ze zbyciem. Staniszkis ograniczała się do ogólnikowego stwierdzenia o ich radykalnych poglądach i sugerowała, że to właśnie one popchnęły ją później w stronę bardziej lewicową. Sama zresztą wielokrotnie podkreślała, że wywodzi się z rodziny radykalnej prawicy i przez całe życie starała się od tego dziedzictwa zdystansować. Z drugiej strony pojawiają się zupełnie inne narracje: opowieści rodzeństwa, wspomnienia o matce, która po wojnie w dużej mierze samodzielnie wychowuje dzieci, gdy ojciec trafia do więzienia. Są też re-

lacje młodszego brata, Piotra, dla którego, ze względu na różnicę wieku, odgrywała ważną rolę we wczesnych latach życia. Do dziś przechowuje on w domu kostki do gry, które Jadwiga zrobiła z chleba w więzieniu po Marcu 1968 roku w Polsce. I znów pojawia się charakterystyczna dla tej postaci sprzeczność. Z jednej strony Staniszkis mówiła o sobie jako o osobie znajdującej się w spektrum autyzmu – w książce nie rozstrzygam tej kwestii, przywołuję jedynie głos psycholożki i diagnostki Agaty Zapory, która podkreśla, że diagnozowanie osoby nieżyjącej byłoby nieetyczne. Sama przedstawiała się często jako ktoś, kto emocji właściwie nie odczuwa. Z drugiej jednak strony relacje jej przyjaciół i bliskich sugerują coś zupełnie przeciwnego – że przeżywała bardzo intensywnie. Ta dwoistość wydaje mi się istotna dla zrozumienia jej postaci. Przywoździ na myśl... Gerałta z Rivii – wiedźmina, bohatera słynnej sagi Andrzeja Sapkowskiego. To również figura często opisywana jako idealny typ lat dziewięćdziesiątych: samotnik, ekspert, ktoś zdystansowany emocjonalnie. A jednak zarówno w prozie Sapkowskiego, jak i w jej późniejszych interpretacjach wyraźnie widać, że Gerałt wcale nie jest nieczuły; przeciwnie, przeżywa bardzo wiele. Mam wrażenie, że w przypadku Staniszkis było podobnie.

Dlaczego ona tak bardzo wymyka się prostym podziałom: lewica – prawica, elita – bunt czy intelekt a emocje?

Myślę, że za to między innymi zapłaciła ogromną cenę. Choćby taką, że w pewnym momencie właściwie przestała być drukowana na Zachodzie. Nie piszę o tym w książce, bo trudno tutaj ustalić nic poza plotkami. Ta jej niejednoznaczność przestała być wygodna.

To znaczy, że wielu ludzi nie mogło jej wybaczyć choćby tego, że zbliżyła się do PiS?

Tak, zdecydowanie, i mam wrażenie, że właśnie w tym tkwi źródło części reakcji, jakie wywoływała. Zresztą było to widoczne także w jej relacji z Zygmuntem Baumanem. Nie byli przyjaciółmi, ale Aleksandra Jasińska-Kania, jego partnerka i wieloletnia towarzysząca życia, opowiadała mi, że Bauman uważał Staniszkis za swoją najwybitniejszą uczennicę. Tym bardziej znaczące jest więc to, że w momencie gdy przesunęła się w stronę Prawa i Sprawiedliwości, podobno był na nią autentycznie zły; może to przesunięcie naruszało nie tylko różnice poglądów, ale też pewne głębsze oczekiwa-

nia, jakie wobec niej miał? Bo jednak Bauman wyjeżdża za granicę, też pisze, pisze aż za dużo i nie boi się myśleć, a Staniszkis daje się atakować na polskim poletku na prawo i lewo.

Często mówiono o niej: genialna, ale trudna. I że miała niezwykłą intuicję polityczną. Ona naprawdę widziała więcej od innych? Zaczniemy choćby od PRL-u, który bardzo wcześniej próbowała rozpoznać.

Powiedziałbym, że mamy tu do czynienia z dwiema równoległymi cechami. Z jednej strony ogromną siłą Staniszkis był jej hermetyczny język. Paradoksalnie stanowiło to zaletę, pozwalało jej wykraczać poza utarte schematy i podejmować odważne eksperymenty intelektualne. Z drugiej jednak strony wiązało się to z dużą swobodą w operowaniu cudzymi pojęciami. Jej książki mogą być wręcz mylące dla osób rozpoznających przygodę z filozofią czy socjologią, ponieważ często przywoływała innych myślicieli w sposób podporządkowany własnej konstrukcji wyводу. Dobrym przykładem jest Hegel – pojawia się u niej wyraźnie „po swojemu”, przez selekcję i reinterpretację tych elementów, które da się wpisać w jej własny tok myślenia. „Ontologia socjalizmu”, bardzo ciekawa analiza, w dużej mierze opiera się właśnie na takim autorskim przetworzeniu schematu heglowskiego. Mówiąc prościej: Staniszkis traktuje Hegla dość instrumentalnie. W „Ontologii...” miesza różne pojęcia – „pozór”, „zjawisko”, czasem coś w rodzaju „złudzenia” – używając ich właściwie zamiennie. A u Hegla to wcale nie jest to samo. U niego ważna jest subtelna różnica: „pozór” oznacza coś niesamodzielnego, jakby nie do końca realnego, a „przeświecanie” to moment, w którym przez to, co widzimy, ujawnia się głębsza istota rzeczy. Innymi słowy: to, co istnieje, nie jest do końca stabilne ani autonomiczne, zawsze jest trochę „na niby”, bo zależy od czegoś głębszego. Staniszkis tę precyzję trochę zaniedbuje i podporządkowuje własnemu wywodowi. Nie sięga zresztą bezpośrednio do Hegla, tylko czyta go głównie przez Marks’a i jego krytykę. A samego Hegla wrzuca w szerszy zestaw inspiracji – obok amerykańskiej socjologii organizacji czy funkcjonalizmu w duchu tamtejszego nadkasyka Talcotta Parsons’a. Efekt jest taki, że Hegel staje się u niej bardziej narzędziem niż punktem wyjścia, czymś, co można dopasować do własnej koncepcji, zamiast trzymać się jego oryginalnych

rozróżnień. Ten przykład, jak sądzę, dobrze pokazuje napięcie obecne w jej twórczości: między intelektualną oryginalnością a metodologiczną swobodą, która bywała zarazem jej największą siłą i największą słabością.

Jest też jej pojęcie samoograniczającej się rewolucji, które do dziś mówi bardzo dużo nie tylko o Solidarności, ale też o polskiej historii, o naszych zrywach, naszych granicach odwagi.

Tak, i to jest właśnie fascynujące. To pojęcie nie tylko się przyjęło, ale do dziś funkcjonuje własnym życiem. Przywołuję w książce przykład amerykańskiego socjologa zajmującego się ruchami społecznymi na Bliskim Wschodzie, który nadal korzysta z kategorii samoograniczającej się rewolucji. To dobrze pokazuje skalę jej intelektualnego oddziaływania. W tym czasie, niejako z pozycji inteligenckiej Warszawy, trafiła napisać książkę, która jednocześnie stawiała po stronie robotników i opisywała ich ruch językiem ambitnej teorii. Podobnie jest z jej myśleniem o postkomunizmie. To dla mnie szczególnie interesujące, bo z jednej strony stało się ono później pewnym intelektualnym zapleczem dla środowiska PiS; widać to choćby w języku, w którym powraca teza, że wciąż żyjemy w postkomunizmie. U niej jednak to pojęcie nie ma przede wszystkim charakteru moralizującego, i to jest kluczowe. Ona nie mówi: „Tak powinno być”. Raczej opisuje sytuację, w której się znaleźliśmy, i stawia pytanie, jak sobie z nią poradzić. W jej pisaniu nie ma tej wyraźnej normatywności obecnej u wielu innych autorów, którzy od razu wskazują właściwy kierunek i stronę sporu. U niej dominuje siła opisu i to także świadczy o jej niezależności. Bo nawet wtedy, gdy środowisko PiS korzystało z jej diagnoz, ona sama nie chciała się mu podporządkować. Zresztą kiedy później się do niego zbliża, a następnie gwałtownie odchodzi, i to jeszcze opowiadając się po stronie Komitetu Obrony Demokracji, dla wielu osób z prawicy było to kompletnie niezrozumiałe. W rozmowie z Bronisławem Wildsteinem bardzo wyraźnie wybrzmiewało to zdumienie: jak to w ogóle możliwe? A przecież ta niezależność była u niej obecna dużo wcześniej. Już w latach siedemdziesiątych, gdy wielu intelektualistów odchodziło od języka marksizmu, a Adam Podgórecki przekonywał do takiego kroku, ona, jako osoba związana z opozycją, pisała, że nie należy marksizmu po prostu porzucić, bo pozostaje on

istotną metodologią. To bardzo wiele o niej mówi: nie interesowało jej przyłączanie się do gotowego obozu, nawet jeśli był to obóz jej najbliższy. Bardziej pociągało ją myślenie wbrew wygodzie.

Czy Jadwiga Staniszkis kochała Polskę? Była patriotką? Co ją w Polsce drażniło?

Myślę, że Staniszkis można wpisać w nurt patriotyzmu krytycznego, obecnego w polskiej tradycji co najmniej od czasów Frycza Modrzewskiego. Była zafascynowana wizją Polski jako kraju, który nie pozostaje na peryferiach, do którego wszystko dociera z opóźnieniem, lecz jako państwa naprawdę istotnego, także intelektualnie. Jednocześnie warto dodać pewne zastrzeżenie. Z jednej strony była patriotką, ale gdyby zapytać, czy była wyłącznie polską filozofką czy intelektualistką, to odpowiedź, być może przewrotnie, brzmiałaby: nie. Bardzo świadomie starała się uczestniczyć w obiegu myśli globalnej. Była po prostu intelektualistką w szerszym sensie. Kiedy analizowała procesy zachodzące w Polsce, sięgała po autorów z innych krajów, choćby badaczy społecznych z Turcji, których wówczas w Polsce niemal nikt nie przywoływał. To pokazuje skalę jej ambicji i horyzontów. Można więc powiedzieć tak: była głęboko zakorzeniona w polskości, ale jednocześnie uczestniczyła w znacznie szerszej, globalnej całości, którą próbowała zrozumieć i wykorzystać. Tak jak mówiłem, jest to często literatura pełna intuicji, przeżyć geniuszu, ale i pomyłek.

Dlaczego budzi emocje również po śmierci?

Wydaje mi się, że kluczowa była tu właśnie jej niezależność. W Polsce nie brakowało i nie brakuje intelektualistów, ale bardzo wielu z nich mówi przede wszystkim to, co dobre się sprzedaje albo łatwo wpisuje się w obieg medialny. Dziś ten obieg jest jeszcze silniej podporządkowany klikalności, algorytmom i uproszczeniom. Wiele mediów, głównie tych dużych (nie mówię o niezależnym dziennikarstwie), pisze to, co myślą ich subskrybenci. Nie ma obiegu myśli, ale są etaty dla wiernych, którzy mówią o obiektywnych podziałach i przyznają sobie nagrody. Taki milutki, uroczy samozachwyt, ale świadczący o kulturze kompletnie niedojrzałej co do najwyżej pociesznej. W nowych mediach jednak już najlepiej trzymają się algorytmy, które nadają nowy ton dyskusjom: i to pewnie dlatego wszelkie Literatury na Świecie, Przeglądy polityczne i niepolityczne czy Ar-

cana pójdą zaraz do lamusa. Dwa najważniejsze przedruki z mojej książki, w „Newsweeku” i w Wirtualnej Polsce, dotyczyły rozdziału poświęconego jej życiu prywatnemu, w tym relacjom romantycznym. Można to odczytać jako gest w pewnym sensie patriarchalny: z całej opowieści o niezwykle ciekawej intelektualistce, o jej myśleniu, odwadze i miejscu w życiu publicznym, wybiera się przede wszystkim to, co najbardziej klikalne. Na pierwszy plan trafia więc historia przemocy ze strony partnera, Ireneusza Iredyńskiego, a ona sama zostaje pokazana głównie jako ofiara. Tymczasem była osobą o ogromnej sprawczości. Warto o tym pamiętać: w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych należała w Polsce do bardzo nielicznych kobiet, które naprawdę liczyły się intelektualnie, publicznie i osobiście. W czasie gdy zarówno opozycja, jak i PZPR kojarzyły się przede wszystkim z mężczyznami o wielkich ambicjach zmieniania świata, ona była jedną z nielicznych kobiet uczestniczących w tej grze na własnych zasadach. Fajnie, żeby było w naszym kraju jak najczęściej myślenia globalnie, ale o lokalności. I prowokacji, walki na słowa. Tą moją książką trochę też o to wołam, tak jak i wołała o to sama Staniszkis.

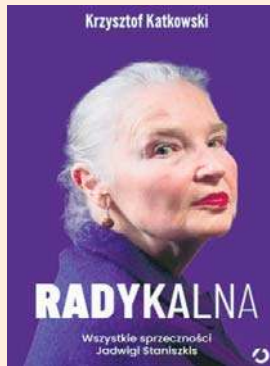
CV



FOT. JAKUB SZAFRAŃSKI

Krzysztof Katkowski

Socjolog, tłumacz, dziennikarz, poeta. Absolwent Universitat Pompeu Fabra w Barcelonie i Uniwersytetu Warszawskiego. Autor książki „Radykalna. Wszystkie sprzeczności Jadwigi Staniszkis”, która ukazała się 8 kwietnia nakładem wydawnictwa Otwarte.



Głównym celem podstawy programowej w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna jest kształtowanie kompetencji uczniów w zakresie całonocnej dbałości o zdrowie oraz budowanie potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia w zgodzie z aktualnymi wyzwaniami epidemicznymi oraz sytuacją geopolityczną.

Edukacja zdrowotna to wieloetapowy, wielopłaszczyznowy i interdyscyplinarny proces prowadzący do budowania alfabetyzmu zdrowotnego (ang. health literacy), czyli wiedzy, umiejętności i kompetencji społecznych pozwalających na trafne rozpoznanie potrzeb zdrowotnych własnych i otoczenia oraz podejmowanie odpowiednich działań profilaktycznych czy naprawczych. Aby ten proces mógł być skuteczny i spełniał swoją prewencyjną funkcję, istotne jest, żeby odpowiednie dla danej grupy wiekowej treści pojawiały się przed wystąpieniem sytuacji, w której będą potrzebne. W szczególności odnosi się to do zachowań ryzykownych. Uczeń powinien zdobyć odpowiednią wiedzę i umiejętności, zanim pojawi się potrzeba skorzystania z nich.

(...) Przedmiot edukacja zdrowotna ma charakter interdyscyplinarny, integrując elementy nauk medycznych i nauk o zdrowiu oraz nauk społecznych, humanistycznych, przyrodniczych i ścisłych.”

Cele kształcenia – wymagania ogólne

Przedmiot edukacja zdrowotna realizuje następujące cele kształcenia:

1. Cel - podejmowanie działań wspierających zdrowie we wszystkich jego wymiarach na wszystkich etapach życia.

Uczeń jest gotowy do podejmowania działań dotyczących sposobów zachowania, dbania i poprawy zdrowia we wszystkich jego wymiarach (tj. fizycznym, psychicznym, społecznym, seksualnym i środowiskowym) oraz do dbałości o bezpieczeństwo zdrowotne własne i innych osób.

2. Cel - rozumienie i akceptacja przemian oraz procesów zachodzących w ludzkim ciele na wszystkich etapach życia.

Uczeń zna i rozumie proste pojęcia z zakresu zdrowia oraz zależności wybranych zjawisk i procesów zachodzących w ciele człowieka, w tym chorób i niepełnosprawności. Uczeń jest gotowy do akceptowania zmian zachodzących w ciele człowieka.

3. Cel - odpowiedzialne pełnienie ról społecznych i budowanie relacji opartych na wartości zdrowia, godności, szacunku i tolerancji na wszystkich etapach życia.

Uczeń zna i rozumie zasady funkcjonowania w różnych

grupach społecznych oraz podstawowe obowiązki człowieka wobec rodziny i społeczności lokalnej oraz środowiska. W swoim postępowaniu przejawia akceptację i szacunek wobec siebie i innych osób. Dostrzega potrzeby innych osób i reaguje na nie.

4. Cel - monitorowanie własnego stanu zdrowia we wszystkich jego wymiarach na wszystkich etapach życia.

Uczeń potrafi obserwować swój stan zdrowia w różnych sytuacjach, w tym z wykorzystaniem technologii informacyjno-komunikacyjnych. Potrafi odbierać ze zrozumieniem komunikaty dotyczące swojego stanu zdrowia. Rozumie konsekwencje braku dbania o zdrowie.

5. Cel - rozumienie czynników wpływających na zdrowie we wszystkich jego wymiarach.

Uczeń potrafi dostrzegać czynniki pozytywnie i negatywnie wpływające na zdrowie we wszystkich jego wymiarach (tj. fizycznym, psychicznym, społecznym, seksualnym i środowiskowym).

Ze względu na cele edukacji zdrowotnej, zwłaszcza związane z całonocną dbałością o zdrowie i budowaniem potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia, szczególnie istotne jest kształcenie i rozwijanie następujących umiejętności:

1. Umiejętność - realizowanie działań wpływających na utrzymanie, poprawę i ochronę zdrowia.

2. Umiejętność - rozpoznawanie sytuacji zagrażających życiu i zdrowiu, w tym zagrożeń wynikających z degradacji środowiska naturalnego i zmiany klimatu, i reagowanie na nie.

3. Umiejętność - budowanie pozytywnego wizerunku siebie i innych osób oraz podtrzymywanie zdrowych relacji interpersonalnych (w rodzinie i otoczeniu) i kształtowanie postawy szacunku wobec środowiska naturalnego.

4. Umiejętność - promowanie w swoim otoczeniu postaw opartych na zdrowym stylu życia.

5. Umiejętność - monitorowanie aktualnego stanu zdrowia we wszystkich jego wymiarach.

6. Umiejętność - poszukiwanie, weryfikowanie i analizowanie informacji w zakresie własnego zdrowia i czynników na nie wpływających.

Wymagania szczegółowe dotyczące wiedzy i umiejętności

Podstawa programowa w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna obejmuje dziesięć działów, które odzwierciedlają sfery funkcjonowania człowieka.

W dziale I wskazano zagadnienia dotyczące wartości i postaw kształtowanych u uczniów podczas realizacji wymagań szczegółowych zawartych

Od nowego roku szkolnego edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym – poinformowała ministra edukacji Barbara Nowacka. Przekazała też, że nieobowiązkowy będzie jednak moduł dotyczący wiedzy seksualnej.

A czego tak naprawdę będą się uczyć dzieci? Prezentujemy wyciąg podstawy programowej dla uczniów najmłodszych klas podstawówki

CZEGO BĘDĄ SIĘ UCZYĆ DZIECI NA LEKCJACH EDUKACJI ZDROWOTNEJ



To rodzice zdecydują, czy ich dziecko będzie uczestniczyć w edukacji seksualnej

w działach II-X. Ze względu na uniwersalny charakter tych wymagań dział I ma inną strukturę niż pozostałe działy. Prezentowane pojęcia przedstawiają perspektywę filozoficzno-antropologiczną i stanowią istotę naszej kultury, mają sens powszechny i nieredukowalny, dlatego nie można im przypisać konkretnych umiejętności, a do tego wyrażają się przez przyjętą osobistą hierarchię wartości oraz w kształtowanych

na niej postawach. Zagadnienie wartości i postaw stanowi fundament, na bazie którego są formułowane pozostałe wymagania szczegółowe w poszczególnych działach. Zdrowie jest definiowane jako wartość międzypokoleniowa i międzykulturowa. Godność i szacunek stanowią podstawę budowania relacji międzyludzkich, w szczególności w odniesieniu do zdrowia psychicznego, społecznego i seksualnego. Postawy prospo-

łeczne i altruistyczne oraz kultura wolontariatu pozwalają wyeksponować potencjał możliwych oddziaływań dla dobra wspólnego.

Wymagania szczegółowe dotyczące wiedzy i umiejętności wyodrębnione w każdym z dziesięciu działów wzajemnie się uzupełniają i tylko ich równoległa realizacja pozwala w pełni osiągnąć cele kształcenia - wymagania ogólne określone dla przedmiotu.

W podstawie programowej w zakresie przedmiotu edukacja zdrowotna szczególnie istotne jest umożliwienie uczniom zbudowania, utrzymania i zmiany zachowań zdrowotnych w modelu najlepiej odpowiadającym na ich potrzeby oraz sytuację zdrowotną. W tym celu w części działów dla klas VII i VIII wprowadzono wymagania fakultatywne - do wyboru przez nauczyciela. Ważnym kryterium doboru przykładów w takich wymaganiach powinna być ich podstawa naukowa. Intencją sformułowania wymagań fakultatywnych jest możliwość dostosowania przez nauczyciela wymagań szczegółowych do kontekstu społeczności lokalnej i szkoły, poziomu już posiadanej wiedzy i umiejętności uczniów, ich zainteresowań oraz ułatwienie omówienia z uczniami wydarzeń bieżących. Istotne jest natomiast, aby zajęcia były prowadzone w nurcie pedagogiki pozytywnej, tak aby wzmacniały u uczniów motywację, samodyscyplinę oraz poczucie własnej skuteczności w zakresie podejmowania zachowań prozdrowotnych i unikania zachowań ryzykownych.

Każde z wymagań szczegółowych zawartych w tabelach łączy w sobie wiedzę, którą uczniowie powinni opanować, oraz umiejętności, które powinni zdobyć.

KLASY IV-VI

Pytanie wiodące: Dlaczego zdrowie jest wartością oraz jak rozwijać odpowiedzialność za zdrowie własne i innych osób?

Uczeń:

1) traktuje zdrowie jako wartość na różnych etapach życia człowieka i klasyfikuje je w osobistej hierarchii wartości;

2) traktuje zdrowie jako zasób człowieka, o który należy się troszczyć i który należy rozwijać - w wymiarze indywidualnym, społecznym i środowiskowym;

3) rozumie, na czym polega postawa troski i odpowiedzialności za własne zdrowie;

4) okazuje szacunek sobie i rozwija poczucie własnej wartości; okazuje szacunek i empatię w relacjach międzyludzkich i jest gotów przyjąć perspektywę drugiego człowieka oraz troszczyć się o świat przyrody, dostrzegając perspektywę przyszłych pokoleń;

5) prezentuje postawę optymizmu życiowego, który sprzyja zdrowiu i harmonii z otaczającym środowiskiem.

Zdrowie fizyczne

Pytanie wiodące: Jak kształtować postawy i umiejętności w zakresie dbania o zdrowie oraz systematycznego monitorowania zdrowia fizycznego i stosowania podstawowej profilaktyki zdrowotnej?

Uczeń:

1) omawia pojęcie zdrowia i zdrowego stylu życia; wymie-

nia wiarygodne i rzetelne źródła informacji o zdrowiu i zdrowym stylu życia;

2) wykonuje czynności higieniczne (tj. mycie zębów, mycie rąk, mycie twarzy, mycie ciała, mycie włosów, dba o czystość bielizny i odzieży); korzysta z podstawowych środków higienicznych i pielęgnacyjnych; omawia znaczenie higieny osobistej dla utrzymania zdrowia;

3) wyjaśnia, czym jest nadwaga i otyłość, oraz omawia, na czym polega ich profilaktyka;

4) wyjaśnia, czym są badania profilaktyczne i badania przesiewowe oraz w jakich grupach i kiedy powinny być wykonywane; omawia pojęcie grupy ryzyka;

5) wymienia objawy, które mogą świadczyć o chorobie, w tym: zmiany skórne, bóle brzucha, klatki piersiowej, głowy, wymioty, krew w stolcu;

6) mierzy temperaturę ciała przy użyciu różnych termometrów; wyjaśnia, czym jest gorączka, kiedy jest groźna, a kiedy nie trzeba jej obniżać;

7) wyjaśnia, czym są szczepienia; wyjaśnia, dlaczego warto się szczepić;

8) wymienia zasady przygotowania się do wizyty lekarskiej, w tym do wizyty stomatologicznej, oraz zasady higieny osobistej; przygotowuje odpowiedzi na pytania standardowo zadawane przez lekarza;

9) postępuje w stanach zagrożenia życia i zdrowia zgodnie z zasadami udzielania pierwszej pomocy; wymienia sytuacje, w których należy wezwać zespół ratownictwa medycznego (karetkę pogotowia).

Aktywność fizyczna

Pytanie wiodące: Jak systematycznie podejmować pozaszkolną aktywność fizyczną oraz świadomie ograniczać siedentarny styl życia (bezczynność ruchową) w kontekście dbałości o zdrowie, ze szczególnym uwzględnieniem profilaktyki otyłości?

Uczeń:

1) systematycznie uczestniczy w różnorodnych formach aktywności fizycznej, szczególnie na świeżym powietrzu; dobiera strój do panujących warunków atmosferycznych; stosuje zasady bezpieczeństwa podczas aktywności fizycznej; wymienia korzyści zdrowotne wynikające z aktywności fizycznej, w tym w profilaktyce nadwagi i otyłości;

2) promuje aktywność fizyczną w grupach rówieśniczych i rodzinie; dąży do zalecanego poziomu aktywności fizycznej (np. wspomagając się technologiami informacyjno-komunikacyjnymi);

3) znajduje miejsca, obiekty i wydarzenia w najbliższej okolicy, które można wykorzystać do podejmowania aktywności

fizycznej w sposób bezpieczny i zgodny z jego zainteresowaniami;

4) ogranicza czas spędzany w pozycji siedzącej lub leżącej w ciągu dnia przez aktywne przerwy (np. ćwiczenia rozciągające, ćwiczenia oporowe, ćwiczenia oddechowe, ćwiczenia wzroku); wymienia negatywne skutki zdrowotne wynikające z prowadzenia sedentarnego stylu życia (bezczynności ruchowej);

5) systematycznie wykonuje ćwiczenia relaksacyjne, w tym ćwiczenia oddechowe; rozumie znaczenie ćwiczeń fizycznych dla obniżenia stresu;

6) przyjmuje prawidłową pozycję ciała podczas codziennych aktywności; regularnie wykonuje ćwiczenia ukierunkowane na kształtowanie prawidłowej postawy

7) praktykuje techniki relaksacji przed zaśnięciem i stosuje zasady higieny snu; wyjaśnia znaczenie snu dla zdrowia fizycznego i psychicznego; określa zalecaną długość snu dla osób w jego wieku; opisuje kluczowe czynniki wpływające na jakość snu, ze szczególnym uwzględnieniem negatywnego wpływu korzystania z urządzeń elektronicznych przed zaśnięciem.

Odżywianie

Pytanie wiodące: Jak zdrowo się odżywiać, aby wspierać swój rozwój fizyczny ze szczególnym uwzględnieniem profilaktyki nieprawidłowej masy ciała?

Uczeń:

1) stosuje się do zaleceń zgodnych z talerzem zdrowego żywienia, ze szczególnym uwzględnieniem regularnego spożywania posiłków, w tym dużej ilości warzyw i owoców; dostosowuje wielkość porcji do swoich potrzeb; unika żywności niekorzystnej dla zdrowia (np. fast foodów, słodyczy);

2) stosuje zasady zdrowego nawadniania; unika słodzonych napojów;

3) samodzielnie przygotowuje proste, zdrowe posiłki oraz zdrowe przekąski; wybiera produkty bogate w podstawowe składniki odżywcze;

4) uprawia rośliny jadalne w celu przygotowania zdrowych posiłków; wskazuje produkty pochodzenia roślinnego korzystne dla zdrowia;

5) rozpoznaje oznakowania na etykietach produktów spożywczych, w tym informacje o wartości odżywczej i alergenach, a także wyjaśnia ich znaczenie oraz zastosowanie w wyborze produktów; korzysta z wiarygodnych aplikacji mobilnych do analizy składu produktów;

6) ocenia świeżość produktów spożywczych; rozpoznaje oznaki psucia się żywności; stosuje podstawowe metody przechowywania żywności; szacuje zapotrzebowanie

na produkty spożywcze, aby unikać ich marnotrawienia.

Zdrowie psychiczne

Pytanie wiodące: Jak dbać o dobrostan psychiczny i emocjonalny, w tym poczucie własnej wartości i skuteczności?

Uczeń:

1) omawia pojęcie zdrowia psychicznego, czynniki je chroniące oraz te, które zwiększają ryzyko występowania zaburzeń psychicznych;

2) rozpoznaje i nazywa emocje u siebie i innych osób; omawia i stosuje konstruktywne sposoby radzenia sobie z emocjami, m.in. techniki uważności; omawia zasady pierwszej pomocy emocjonalnej;

3) omawia pojęcie stresu; wyjaśnia wpływ stresu na ciało, myśli, emocje, zdolności poznawcze; stosuje konstruktywne sposoby radzenia sobie ze stresem;

4) omawia pojęcie pozytywnej samooceny i pozytywnego obrazu siebie, a także wymienia sposoby ich budowania w swoim życiu;

5) omawia pojęcie postawy asertywnej; adekwatnie do sytuacji korzysta z asertywności; odróżnia, czym jest postawa asertywna, a czym agresywna i uległa;

6) omawia pojęcie przemocy; wymienia przykłady zachowań przemocowych, w tym przemoc fizyczną, psychiczną, rówieśniczą i cyberprzemoc; omawia sposoby reagowania na przemoc i wskazuje miejsca, w których można szukać pomocy, będąc osobą doświadczającą przemocy lub jej świadkiem;

7) omawia pojęcie zachowań autoagresywnych; wymienia konsekwencje zdrowotne związane z zachowaniami autoagresywnymi; wskazuje miejsca, w których można szukać pomocy;

8) omawia zagadnienie komunikacji werbalnej i niewerbalnej oraz ich znaczenie w relacjach interpersonalnych, w tym rówieśniczych, rodzinnych i innych; rozwija umiejętności komunikacyjne;

9) wskazuje miejsca uzyskania pomocy psychologicznej, psychoterapeutycznej i psychiatrycznej dla dzieci i młodzieży, w tym telefony zaufania; omawia sytuacje wymagające reakcji osób dorosłych;

10) omawia potrzeby osób z zaburzeniami neurorozwojowymi, w tym z zaburzeniem ze spektrum autyzmu, ADHD, rozwojowymi zaburzeniami uczenia się, zaburzeniem rozwoju intelektualnego, oraz potrzeby osób z niepełnosprawnościami fizycznymi.

Zdrowie społeczne

Pytanie wiodące: Jak budować relacje interpersonalne oparte na otwartości, zaufaniu i podmiotowości w otoczeniu

rodzinnym, szkolnym, rówieśniczym i lokalnym?

Uczeń:

1) wyjaśnia pojęcia: koleżeństwo, przyjaźń, zauroczenie, zakochanie, miłość, a także rozpoznaje niewłaściwe zachowania w tych relacjach;

2) wymienia i omawia funkcje rodziny; opisuje przejawy jej prawidłowego funkcjonowania; omawia wartość rodziny w życiu osobistym człowieka;

3) omawia czynniki wpływające na atmosferę w rodzinie, zna prawa i obowiązki dziecka oraz rodziców

4) omawia sposoby dbania o więzi rodzinne (relacje z matką, ojcem, rodzeństwem, dziadkami i dalszą rodziną);

5) opisuje zmiany mogące występować w rodzinach, w tym separację, rozwód, wejście rodziców w nowe związki, adopcję, rodzicielstwo zastępcze, pojawienie się rodzeństwa, chorobę i śmierć, a także wymienia sposoby radzenia sobie w takich sytuacjach.

Zdrowie środowiskowe

Pytanie wiodące: Jak środowisko naturalne i jego zanieczyszczenia wpływają na zdrowie publiczne i indywidualne?

Uczeń:

1) omawia wpływ jakości środowiska naturalnego na zdrowie człowieka, w tym zanieczyszczenia powietrza i wód, zmniejszenie ilości terenów zielonych, zmiany klimatu; wyjaśnia, jak wzrost średniej globalnej temperatury wpływa na zdrowie i warunki życia człowieka;

2) sprawdza aktualny stan zanieczyszczenia powietrza przy użyciu technologii informacyjno-komunikacyjnych (np. specjalistycznych aplikacji mobilnych) oraz podaje przykłady ograniczania jego poziomu w swoim otoczeniu;

3) wyjaśnia, dlaczego kontakt z naturą jest istotny dla zdrowia; wyjaśnia, czym jest odpowiedzialność za zwierzęta domowe, jak również za dziką przyrodę i ekosystemy;

4) sprawdza natężenie hałasu przy użyciu technologii informacyjno-komunikacyjnych (np. specjalistycznych aplikacji mobilnych) oraz podaje przykłady ograniczania jego poziomu w swoim otoczeniu; wyjaśnia zasady profilaktyki niedosłuchu;

5) podejmuje działania proekologiczne, aby poprawić stan środowiska naturalnego i własne zdrowie.

Internet i profilaktyka uzależnień

Pytanie wiodące: Co należy wiedzieć na temat bezpiecznego korzystania z Internetu i zagrożeń związanych z zażywaniem substancji psychoaktywnych?

Uczeń:

1) przestrzega zasad higieny cyfrowej; omawia defi-

nicje zjawiska: niebieskiego światła, szyi SMS-owej, krótkowzroczności w kontekście nadużywania urządzeń ekranowych; omawia różnice między relacjami międzyludzkimi bez użycia oraz z użyciem technologii i urządzeń elektronicznych;

2) omawia zagrożenia wynikające z niewłaściwego używania technologii informacyjno-komunikacyjnych, w tym cyberprzemoc, hejt, mowę nienawiści, kreowanie cyberzrzeczowości, zjawisko patostreamingu, uzależnienie od Internetu i gier komputerowych oraz niebezpieczne kontakty w sieci, m.in. uwodzenie w sieci (grooming); omawia korzyści i zagrożenia związane ze sztuczną inteligencją oraz wirtualną rzeczywistością (VR);

3) omawia korzyści wynikające z przestrzegania „domowych zasad ekranowych”;

4) omawia zagrożenia związane z zażywaniem substancji psychoaktywnych, w tym alkoholu, wyrobów tytoniowych, napojów energetyzujących;

5) omawia sposoby reagowania w sytuacjach występowania zagrożeń związanych z korzystaniem z Internetu i zażywaniem substancji psychoaktywnych, w tym ze spożywaniem alkoholu, używaniem wyrobów tytoniowych, spożywaniem napojów energetyzujących, a także wymienia sposoby uzyskania pomocy specjalistycznej w tym zakresie;

6) formułuje argumenty dotyczące korzyści wynikających z niezazywania substancji psychoaktywnych, w tym niespożywania alkoholu, nieużywania wyrobów tytoniowych, niespożywania napojów energetyzujących.

KLASY VII I VIII

(...) Ze względu na cele edukacji zdrowotnej, w szczególności rozwijanie kompetencji związanych z całościową dbałością o zdrowie oraz budowanie potencjału zdrowotnego własnego i otoczenia, przedmiot powinien mieć charakter praktyczny oraz wykorzystywać nowoczesne, aktywizujące metody nauczania. Konieczne jest przekazanie uczniom wiedzy na temat wybranych zagadnień (np. symptomów chorób). Jednak do realizacji edukacji zdrowotnej rekomendowana jest metoda projektu, przede wszystkim w zakresie wymagań szczegółowych dotyczących aktywności fizycznej i odżywiania, zdrowia środowiskowego oraz budowania postaw i relacji społecznych. Z jednej strony wzmocni to samodzielność i odpowiedzialność uczniów za wdrażanie zachowań prozdrowotnych i unikanie zachowań ryzykownych, a z drugiej strony stworzy im warunki

do indywidualnego kierowania procesem uczenia się.

(...) Doświadczenia edukacyjne i projekty w ramach edukacji zdrowotnej mogą być realizowane m.in. w formie:

1) zorganizowania międzypokoleniowego pikniku rekreacyjnego;

2) wyjścia edukacyjnego do pobliskiego ekologicznego gospodarstwa rolnego i wspólnego przygotowania posiłku z uprawianej tam żywności;

3) wizyty w domu seniora i uczestnictwa w zajęciach integracyjnych;

4) wizyty w gabinecie lekarskim (np. podstawowej opieki zdrowotnej, stomatologicznym, dermatologicznym), stacji sanitarno-epidemiologicznej lub w formie spotkania z przedstawicielem zawodu związanego ze zdrowiem człowieka;

5) zorganizowania szkolnego dnia sportu;

6) przygotowania i przeprowadzenia zajęć na temat wybranego zagadnienia zdrowotnego przez uczniów starszych klas dla uczniów młodszych klas;

7) zorganizowania klasowej wycieczki rowerowej lub uczestnictwa w programach popularyzujących rower jako środek transportu do szkoły;

8) przygotowania postów edukacyjnych na temat wybranego zagadnienia dotyczącego edukacji zdrowotnej przeznaczonych do zamieszczenia na profilu lub stronie internetowej szkoły;

9) wizyty w klubie gospodyń wiejskich i udziału we wspólnych aktywnościach;

10) wyjścia do sklepu spożywczego, w tym analizowania etykiet wybranych rodzajów produktów spożywczych, a następnie przeprowadzenia dyskusji w klasie na temat świadomych wyborów konsumpcyjnych;

11) zorganizowania zajęć dla młodszych uczniów w szkolnej świetlicy lub bibliotece;

12) przeprowadzenia przez uczniów ankiety wśród członków ich rodzin i lokalnego środowiska na temat wybranego zagadnienia zdrowotnego, a następnie analizy i prezentacji wyników zebranych przez wszystkich uczniów;

13) zorganizowania wystawy plakatów zachęcających do podejmowania zachowań prozdrowotnych;

14) wizyty w lokalnej instytucji zajmującej się wspieraniem ludzi chorych lub działaniami na rzecz zdrowego środowiska;

15) wizyty w instytucji organizującej wolontariat promujący zachowania prozdrowotne, związany z szeroko pojętym zdrowiem;

16) wyjścia edukacyjnego w naturę (np. do pobliskiego lasu, parku miejskiego, parku krajobrazowego, parku narodowego).

SNY O ATOMIE W CZASACH SCHYŁKOWEJ POLSKI LUDOWEJ

40 lat temu, 10 kwietnia 1986 r., przyjęto tzw. prawo „atomowe”. Miało pomóc w przemianie PRL-u w państwo korzystające z energii jądrowej. Program docelowo obejmował wybudowanie kilku elektrowni i elektrociepłowni

Mariusz Grabowski

Już 15 lat wcześniej - 12 sierpnia 1971 r. rząd PRL podjął decyzję o budowie polskiej elektrowni jądrowej. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów ustaliła lokalizację pierwszej polskiej elektrowni jądrowej we wsi Kartoszyń koło Żarnowca.

Komuniści planują

„Atomowe” plany Polski Ludowej były imponujące. Miały diametralnie zmienić obraz polskiej energetyki. Koncepcja budowy elektrowni jądrowej w Polsce pojawiła się już w latach 50., w momencie gdy Związek Radziecki przystąpił do programu „Atom dla pokoju”. Utworzono wtedy Instytut Badań Jądrowych w Świerku koło Otwocka. W 1958 r. uruchomiono tam pierwszy w Polsce doświadczalny reaktor jądrowy EWA, który pracował do 1995 r.

Wybór miejsca na siłownię atomową w Żarnowcu także nie był przypadkowy. Za budowę w tym miejscu przemawiały dwa fakty - gęstość zaludnienia oraz warunki geograficzne. Prawo atomowe z 1986 r., ściślej ustawa „Prawo atomowe w Polsce”, było z kolei pierwszym tej rangi aktem w prawie polskim normującym działalność związaną z wykorzystaniem energii jądrowej.

Program energetyki jądrowej docelowo obejmował wybudowanie kilku elektrowni i elektrociepłowni jądrowych. Kolejną po Żarnowcu elektrownią miała być Elektrownia Jądrowa Warta położona koło miejscowości Klempicz w Wielkopolsce.

Fakty vs. akty

Gdy uchwalano prawo „atomowe”, budowa w Żarnowcu trwała już ponad trzy lata. W 1982 r. wysiedlono część mieszkańców przydzielając im, w ramach rekompensaty, ziemię i domy w niedalekim Odargowie. Na 70 hektarach przeznaczonych pod elektrownię gruntów ruszyły prace budowlane. Budynków miało powstać łącznie 189, w tym w 79 miała działać sama elektrownia.

Do 1986 r. ukończono prace nad większością obiektów pomocniczych elektrowni, takich jak hale magazynowe, kotłownia technologiczna, hydrofornia,



17 grudnia 1990 r. rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął uchwałę o postawieniu inwestycji „Elektrownia Jądrowa Żarnowiec w budowie” w stan likwidacji

oczyszczalnia ścieków, stołówka, budynki socjalne, hotele pracownicze. Wzniesiono również „Ośrodek Pomiarów Zewnętrznych”, czyli stację meteorologiczną z 205-metrowym masztem, która od razu zaczęła działać jeszcze przed wybudowaniem elektrowni.

Harmonogram szwankował, jak to w socjalizmie. Minister górnictwa i energetyki zrywał się na posiedzeniu rządu: „Elektrownia jądrowa w Żarnowcu jest zaawansowana do tego stopnia, że myśmy już przejęli dokumentację kompletną radziecką. (...) buduje się to według licencji. (...) Jedyny problem to decyzje”.

Z nowym generatorem

Serca elektrowni stanowiły cztery bloki wyposażone w: reaktory WWER-440 o mocy elektrycznej 440 MW, zaprojektowane w ZSRR, a wyprodukowane w zakładach Škoda w Czechosłowacji, turbopozpły typu 4K-465 produkcji zakładów Zamech w Elblągu oraz generatory GTHW-600 produkowane przez Dolmel z Wrocławia.

Reaktor WWER-440 był rodzimą odmianą używanego

wówczas na całym świecie reaktora typu PWR, w którym chłodziwem, moderatorem i reflektorem jest zwykła woda pod ciśnieniem, w przeciwieństwie do moderowanych grafitem reaktorów RBMK, stosowanych tylko na terenie ZSRR, w tym także w Czarnobylu.

W Żarnowcu planowano uruchomienie modelu V-213 reaktora WWER należącego do reaktorów tzw. II generacji.

Rozdziały i paragrafy

Siegnijmy do tekstu ustawy. W rozdziale 1., punkcie 1. czytamy: „Ustawa reguluje działalność związaną z wykorzystaniem energii atomowej na potrzeby społeczno-gospodarcze kraju, określa obowiązki jednostek organizacyjnych prowadzących tę działalność, organy właściwe w tym zakresie i ich zadania, zasady odpowiedzialności cywilnej za szkody jądrowe i odpowiedzialność za wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu jądrowemu i ochronie radiologicznej”.

Następnie ustawodawca precyzyjnie ustalał: czym są obiekty jądrowe, materiały jądrowe, źró-

dła promieniowania jonizującego, odpady promieniotwórcze. Ponadto określał „transport materiałów jądrowych oraz źródeł i odpadów promieniotwórczych”, organizował „szkolenie i ochrona zdrowia pracowników” i ustanawiał odpowiedzialność cywilną za szkody jądrowe.

W rozdziale 9. szczegółowo omówiono rolę i zadania Państwowej Agencji Atomistyki. Zaliczono do nich m.in. koordynację i kontrolę działań w zakresie bezpiecznego wykorzystywania energii atomowej, badania i zastosowanie energii atomowej w gospodarce narodowej, produkcję aparatury i urządzeń jądrowych oraz źródeł promieniotwórczych i obrotu nimi, a także ewidencję, kontrolę i ochronę fizyczną materiałów jądrowych.

Triumfy prawne

Trzy lata przed ustawą „atomową”, 31 grudnia 1983 r., Rada Ministrów podjęła uchwałę o planowanym terminie oddania do eksploatacji bloku nr 1 w grudniu 1990 r. i nr 2 rok później. W uchwale czuć było nutę

triumfalizmu, jak się okazało przedwczesnego.

Prace budowlane przy budynku głównym rozpoczęto w październiku 1984 r., a w maju 1985 r. zakończono etap prac przygotowawczych. W 1985 r. prezes Państwowej Agencji Atomistyki wydał zezwolenie na realizację pierwszego etapu elektrowni. Było to zielone światło dla rozpoczęcia właściwych robót - wznoszenia budynków dwóch pierwszych bloków energetycznych z użyciem tzw. bloków przestrzennie zbrojonych, dostarczanych z Gdyni.

To wtedy wmurowano uroczyste akt erekcyjny, którego pierwsze słowa brzmiały dość zabawnie: „Naonczas, kiedy w rządzie PRL premierem był generał armii Wojciech Jaruzelski - PZPR zarazem pierwszy sekretarz, Radzie Państwa przewodniczył profesor Henryk Jabłoński, a tekę ministra energetyki dzierżył generał dywizji Czesław Piotrowski - mocą umowy zawartej między ościennymi i przyjacielskimi sobie krajami PRL i ZSRR elektrownię jądrową wznieść postanowiono”.

Żarnowiec i okolica

Można śmiać się z upodobania towarzyszy do staropolszczyzny, ale od strony technicznej Żarnowiec był inwestycją na wskroś nowoczesną. Budowanie w technologii bloków przestrzennie zbrojonych przypominało w pewnym stopniu wznoszenie budowli z kłocków-puste, sześciennie bloki układano w wymagany sposób, a następnie wypełniano je betonem. Co ciekawe, podobne techniki budowy stosuje się dziś w niektórych nowoczesnych siłowniach III generacji.

„Na inwestycji skorzystać miała też okolica. Niemal 2,5 tys. mieszkań dla budowniczych i przyszłej załogi elektrowni zaczęto budować w Wejherowie, Gniewinie i Redzie. W tych miejscowościach miała też powstać bogata infrastruktura: żłobek, dwa przedszkola, trzy szkoły oraz hotele, restauracje, dom kultury, oczyszczalnia ścieków, gazociąg, drogi, poczta, sklepy” - trafnie zauważył Andrzej Zawistowski w tekście o Żarnowcu w „Gazecie Prawnej” z kwietnia

2017 r. W kolejnych latach podobne inwestycje miały być prowadzone w Łęborku. Nie wszystkie zamierzenia zrealizowano, ale część budynków powstała i służy do dzisiaj.

Strach i „Żarnobyl”

Jednak dalsze przygotowania do budowy atomu przerwała katastrofa czarnobylska z 26 kwietnia 1986 r. W jej wyniku gwałtownie wzrosła fala protestów przeciwko budowie elektrowni. W czasie ich trwania powstał nawet neologizm „Żarnobyl” będący zlepką dwóch nazw miejscowości - Żarnowca i owianego złą sławą Czarnobyla.

Emocje po katastrofie były tak wielkie, że przeprowadzone referendum w 1990 r. w województwie gdańskim potwierdziło konieczność zamknięcia projektu (przy frekwencji wynoszącej 44,3 proc. opowiedziało się w 86,1 proc. przeciwko budowie elektrowni. Za było jedynie 13,9 proc. poprawnie oddanych głosów). Ponadto stał się on również celem działań środowisk aktywistów. Mowa tutaj np. o Franciszkańskim Ruchu Ekologicznym czy Gdańskim Forum Ekologicznym. Obie organizacje przeprowadziły dziesiątki wykładów, manifestacji na temat zagrożenia, jakie może wynikać z budowy elektrowni atomowej w Polsce.

Po latach określenie nabrało dodatkowego znaczenia. Ruina, w jaką popadła budowa niedoskiej elektrowni, nasuwała pewne skojarzenia z wymarłym miastem Prypeć opustoszałym po czarnobylskiej katastrofie.

Przerwanie budowy

Rok później, w 1987 r., po okresie pozornej stabilizacji, w wyniku źle przeprowadzonych reform, gospodarka PRL tkwiła już w głębokim kryzysie. Pojawiły się problemy z finansowaniem budowy elektrowni „Żarnowiec”, co skutkowało wyhamowywaniem robót do tego stopnia, że pod koniec 1988 r. zabezpieczano jedynie istniejące konstrukcje, nie wznosząc nowych. Kryzys gospodarczy i związane z tym narastające niezadowolenie społeczne przyczyniły się do przeprowadzenia w Polsce transformacji ustrojowej i gospodarczej.

17 grudnia 1990 r. nowy, demokratyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego podjął uchwałę o postawieniu inwestycji „Elektrownia Jądrowa Żarnowiec w budowie” w stan likwidacji. Rozpoczęto demontaż i złomowanie już zakupionych urządzeń elektrowni.

Reaktory przeznaczone dla Żarnowca trafiły do Finlandii i na Węgry. Sprzedano też część sprzętu zakupionego wcześniej na potrzeby elektrowni.

W 1997 r. na terenie niedoskiej budowy uruchomiono Specjalną Strefę Ekonomiczną „Żarnowiec”.

RAFAŁ MAJKA: JUŻ NIE JEŹDŻĘ NA ROWERZE, GDY PADA DESZCZ

– Na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Trzeba być wytrwałym i gotowym na ciężką pracę. Żeby zająć naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu – mówi kolarz Rafał Majka

Anita Czapryn

Jak wygląda życie po zejściu z trasy? Da się po prostu prze stać być kolarzem?

Szczerze? Było ciężko. Człowiek musi sobie poradzić sam ze sobą. Mnie bardzo pomaga rodzina. Mam dużo zajęć z dziećmi, z Mają i Oliwierem, żona też daje mi dużo energii. A poza tym nadal trenuję. Oczywiście nie tak jak kiedyś, ale pięć, sześć razy w tygodniu jestem na rowerze. Tyle że dziś rower nie jest już taką meczarnią, jak w zawodowym sporcie. Niedawno wróciłem z Majorki i to był bardziej wyjazd rekreacyjny. Oczywiście czasem trzeba jeszcze dać sercu popracować na wyższych obrotach, ale nie można z dnia na dzień wszystkiego odciąć. To mogłoby się źle skończyć dla organizmu.

Co pan robił na Majorce?

Dużo rozmawiałem z amatorami kolarstwa. O treningu, diecie, o tym, jak się ruszać mądrze, żeby sobie nie zaszkodzić. Wielu ludzi nie wie, jak ćwiczyć rozsądnie i jak traktować sport bardziej rekreacyjnie niż wyczynowo.

Jak pan przechodził z życia na najwyższych obrotach do zwyczajności?

To nie stało się z dnia na dzień. Wychodziłem z tego dwa lata. Wiedziałem, że 2025 będzie moim ostatnim sezonem. Najpierw myślałem o 2024 roku, ale dałem sobie jeszcze rok. Do tej decyzji dojrzałem razem z rodziną. Przez lata żyłem na walcach, poza domem byłem prawie 300 dni w roku. Nie byłem nauczony codziennego życia z rodziną. Ale mam mądre dzieci, żonę i dużo zajęć. Jeśli człowiek ma czym zapełnić dzień, ma ruch, plan, obowiązki, to łatwiej przechodzi przez koniec kariery. Adrenaliny oczywiście brakuje, ale próbuję szukać jej gdzie indziej.

Gdzie pan jej szuka?

Ostatnio próbowałem sportów motorowych. Nie jako



FOT. SZYMON BIKE - SZYMON KOTOWSKI

Rafał Majka: Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata

kierowca, tylko pasażer, ale i tak daje to dużą adrenalinę. Jedno jest pewne: sportowiec po zakończeniu kariery musi mieć zajęcie. Jeśli go nie ma, mogą przyjść naprawdę duże problemy.

Musi być plan B?

Zdecydowanie. Bez tego mogą pojawić się problemy, także psychiczne. Przez lata żyje się w rutynie treningowej. Trenuje się właściwie cały rok, może 20 dni jest się bez roweru, a przez całą resztę czasu się pracuje. Tak wyglądało moje życie przez 25 lat. Tego nie da się odciąć w jeden dzień. Dlatego staram się wychodzić z tego spokojnie, małymi krokami. Teraz uczę się

z tym żyć. Mam dużo eventów, rozmów o kolarstwie, ale nie tylko. W weekend będę na Bike Expo w Warszawie, we wrześniu wychodzi moja książka.

Oficjalnie zaprasza pan na tegoroczne targi Bike Expo na PGE Narodowym. Jak pan widzi tam swoją rolę?

Będę miał dużo spotkań i rozmów z dziećmi, z rodzinami; spodziewam się rozmów typowo o kolarstwie, ale też o moim życiu po zakończeniu kariery. Będzie też sporo wystawców rowerowych. To dla mnie ważny moment, bo tam będzie ponad 120 tysięcy osób, czyli mnóstwo ludzi naprawdę związa-

nych z kolarstwem. Będzie można zobaczyć nowe technologie, które wchodzi do tej dyscypliny. My, jeżdżąc w zawodowych drużynach, mieliśmy je wcześniej, byliśmy zawsze krok do przodu, a dopiero później te rozwiązania trafiały na rynek dla zwykłych ludzi. Myślę, że będzie ciekawie, będzie dobra atmosfera. W niedzielę o 12 ma być też rodzinna parada. Chcę nadal być związany z kolarstwem, pozostać w tym świecie.

Jakie wartości chce pan promować? Co chce pan przekazać młodym ludziom?

Że na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Jeśli ktoś chce dojść na szczyt w sporcie, musi być wytrwały i gotowy na ciężką pracę. Żeby zająć naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu. Zawsze byłem zdania, że bez rodziny nie osiągnąłbym takich sukcesów. To ona daje człowiekowi oparcie, uspokaja. Kiedy były kraksy, kiedy coś nie wyszło, zawsze dzwoniłem do żony albo do taty. To oni też byli tym wszystkim obarczeni, oni to ze mną dźwigali. Na targach chcę więc rozmawiać nie tylko o samym kolarstwie, ale też o tym, co jest poza nim.

Jak się pogodzić z tym, że się już nie jest w peletonie?

To jest trudne. Czasem oglądam wyścigi i myślę, że mógłbym tam jeszcze być. Ale z drugiej strony wiem też, jak bardzo ten sport się zmienił. Kolarstwo zrobiło się brutalne. Kiedy zaczynałem, na szczyt wchodził zawodnicy około trzydziestki, a kariera trwała nierzadko prawie do czterdziestki. Dziś wchodzi dwudziestolatkowie. To wszystko przesuwają się coraz wcześniej. Tylko że potem taki kolarz może skończyć karierę już koło trzydziestki i nie wiedzieć, co zrobić ze sobą dalej. Bo nie jest do tego dojrzałe przygotowanie.

Karię zakończył pan po ostatnim Tour de Pologne, ale decyzję podjął wcześniej. Chodziło o to, żeby umieć powiedzieć sobie dość, zanim sport to wymusi?

Zawsze chciałem skończyć na szczycie. I tak właśnie się stało: jako mistrz Polski. W tym roku jeszcze mogę jeździć w tej koszulce i to ma dla mnie znaczenie. Chciałem odejść tak, żeby nogi zapamiętały, że wciąż jeździłem z przodu, że nadal potrafiłem się ścigać, że męczyłem się, ale jeszcze w ten dobry, sportowy sposób. Wielu zawodników nie potrafi tego momentu uchwycić i przeciąga karierę. Tyle że jeśli się ją przeciąga, człowiek jest coraz starszy, a tej najlepszej formy już się nie odzyska. Kolarstwo zrobiło się też bardzo niebez-

pieczne. W moim ostatnim sezonie też był duży kraks, na początku roku rozciąłem wargę, miałem dziewięć szwów. Nigdy wcześniej, odpukać, nie miałem nic złamanego, ale to też dało mi do myślenia. Pomyślałem, że to już jest naprawdę duże ryzyko.

17 września wychodzi pana książka, przygotowana z Tomaszem Kalembą. Będzie bilansem, spowiedzią, kroniką sukcesów?

Ta książka powstała po zakończeniu kariery, bo wielu rzeczy nie da się powiedzieć, kiedy wciąż jest się czynnym sportowcem. Zwyczajnie nie ma się na to czasu. Tu poświęciliśmy na rozmowy bardzo dużo godzin, około trzydziestu godzin samych nagrań. To nie będzie tylko książka o sukcesach, ale o życiu. O sporcie, rodzinie, o tym, jak wygląda droga na szczyt, ale też o trudniejszych momentach, nawet o czymś w rodzaju lekkiej depresji, o rzeczach, z którymi człowiek czasem sam nie wie, jak sobie poradzić. Będzie w niej i zawodowy sport, i życie prywatne, i wszystko, co się z tym wiąże.

W książce pisze pan o tych sprawach, których wcześniej sobie nie uświadamiał?

Tak, i to sporo. Ta książka będzie bardzo o mnie. O tym, czego z zewnątrz nie widać. Ludziom wydaje się, że sukces sportowca to tylko medale i chwala. A później człowiek często zostaje z tym wszystkim sam. Kiedy jest dobrze, wszyscy cię noszą na rękach. Kiedy przychodzi kryzys, doświadczaś hejtu i bardzo szybko spadasz w dół.

Do którego momentu kariery wraca pan najczęściej?

Miałem bardzo dobry okres od 2014 do 2021 roku. Ale oczywiście wracam do Rio de Janeiro i do medalu olimpijskiego, bo każdy sportowiec marzy o medalu igrzysk. Z drugiej strony wracam też do Tour de France. Lubiałem bić rekordy, osiągać coś, czego wcześniej nie dokonał żaden Polak. To zawsze mnie napędzało, ta wysoko postawiona poprzeczka.

Które zwycięstwo dało panu największą dumę, a które największy spokój?

Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata, a na starcie staje około 150 zawodników. Sam fakt, że wróciłem z medalem, był ogromnym powodem do dumy. A największy spokój dało mi zwycięstwo w Tour de Pologne. Wiedziałem, że jako Polak bardzo chcę wygrać ten wyścig, jako pierwszy Polak w cyklu World Tour. Oczywiście etapy w Tour de France też były czymś wielkim, ale

Tour de Pologne dał mi taki szczególny rodzaj spełnienia.

A co do dziś boli najbardziej?

Może to, że nigdy nie wygrałem etapu Giro d'Italia, choć była taka szansa. Ale byłem podporządkowany drużynie, robiłem to, czego ode mnie oczekiwano. Zawsze byłem lojalny wobec swoich zespołów i dawałem to, czego ode mnie oczekiwano. Może kiedyś będę tego żałował, a może nie. Dziś patrzę na to tak, że byłem wierny zasadom, według których jechałem przez całą karierę.

Po tylu latach w trasie ma pan dziś jakieś zwyczajne marzenie? Takie, na które wcześniej nie było miejsca?

Tak naprawdę dopiero teraz uczę się zwyczajnego życia. I widzę, ile rzeczy wcześniej mnie omijało. Przez 25 lat praktycznie siedziałem na rowerze. Nigdy tak naprawdę nie byłem z rodziną na normalnych wakacjach. Dlatego teraz staram się to nadrabiać i przynajmniej raz czy dwa razy w roku zabrać rodzinę gdzieś bez roweru. Po prostu na zwyczajne wakacje.

Co chciałby pan jeszcze w życiu wygrać?

Zdrowie. To jest najważniejsze. Zdrowie, ruch i pozytywne nastawienie do życia. Żeby człowiek cały czas się ruszał, dbał o siebie i żeby rodzina była zdrowa. Reszta naprawdę przyjdzie sama.

Kiedy budzi się pan rano, to nadal budzi się pan jako zawodnik?

Już jest trochę inaczej. Dziś rano też wstałem i pomyślałem, że nie jadę od razu na rower, tylko zajmę się dziećmi, zawiozę je do przedszkola. Mam teraz dużo spraw, których wcześniej w ogóle nie robiłem: dom, codzienność, zwykłe obowiązki. Ale z drugiej strony coś z tego zawodnika dalej we mnie jest. Chociaż przyznam, że w te święta pierwszy raz mogłem normalnie jeść i nie patrzeć ciągle na dietę. I to było fajne, to odbicie się od dawnej rzeczywistości.

Czyli żurek, biała kielbasa – bez wyrzutów sumienia?

Tak, wszystko było. I ciasto też. To było trochę inne świętowanie, lżejsze psychicznie. Chociaż wiadomo, potem człowiek od razu myśli, że dobrze byłoby spalić te kalorie na rowerze.

A rower dziś to jeszcze praca czy już przyjemność?

Jedno i drugie. Dalej jest narzędziem pracy, ale takim, które sprawia mi przyjemność. I to jest chyba najfajniejsze połączenie. Rower wciąż jest częścią mojego życia, tylko już na innych zasadach. Już nie jeżdżę, gdy pada deszcz.

RALPH KAMINSKI: NIE MOGĘ ZAWIERZAĆ POCZUCIA WŁASNEJ WARTOŚCI OSIĄGANYM SUKCESEM

Jest jedną z najbardziej wyrazistych postaci na polskiej scenie muzycznej. Właśnie ukazała się jego nowa płyta – „Góra”. Przy okazji jej premiery Ralph Kaminski zdradził nam czy jest wrażliwą osobą i czy lubi często płakać

Patryk Gzyl

„Góra” to twój pierwszy album wydany samodzielnie. Skąd ten pomysł?

Zebrałem na to odpowiedni kapitał. Początkowo każdy artysta bierze kredyt od wytwórni i spłaca go z czasem. Umowy są jednak tak skonstruowane, że mimo tego, nie nabywa się praw do tych fonogramów. Dlatego, kiedy mogłem sobie na to pozwolić, postanowiłem sam wydać nową płytę. To po prostu naturalny etap w karierze artysty.

To dlatego czekaliśmy na „Górę” aż cztery lata?

Nie. Promocja „Balu u Rafała” trwała aż dwa lata. Potem zrobiłem sobie rok przerwy, ale w tym czasie komponowałem nowy materiał. Potem nastąpił proces nagrań i realizowania teledysków, co trwało bardzo długo i zajęło mi prawie pół roku. Dlatego dopiero teraz wydaję nowy album.

„Bal u Rafała” był twoją najbardziej nowoczesną i wręcz mainstreamową płytą.

„Bal u Rafała” nie był robiony pod mainstream. To nie jest wycelowany pop do radia. To concept-album, który był dla mnie eksperymentem w zaniużeniu się w elektronikę, na której tak naprawdę się nie znam i w której nigdy wcześniej się nie poruszałem w pełni. Pomyślałem po prostu, że spróbuję w tej materii zrobić coś po swojemu, może nie tak, jak powinno się robić ten rodzaj muzyki, ale tak jak ja to czuję. Poza tym była to muzyka robiona pod kątem widowniska na scenie.

Spodziewałeś się, że „Bal u Rafała” odniesie tak duży sukces?

Bardzo zaskoczyło mnie, jak szeroko poszedł ten projekt. Zagraлиśmy w telewizji m.in. na 30-lecie „Paszportów Polityki” czy na Bestsellerach Empiku. W życiu nie spodziewałem się, że „Bal” osiągnie tak duży sukces komercyjny. Nie wiem skąd się to wzięło. Na pewno ten odbiórca nie znał mnie wcześniej i nagle coś go zaintrygowało. Być może uznał, że jestem inny niż wszystko co do tej pory widział w telewizji. Wcześniej też taki byłem, ale to przy tym projekcie dostałem szansę występu na polsatowskim festiwalu w Sopocie. Nina Terentiew i Kasia Wajda zaufały mi i pozwoliły zaprezentować ten materiał, a występ ten wywołał spory szum wokół „Balu u Rafała”.

Dlaczego w takim razie nie poszedłeś za ciosem i nie nagrałeś podobnych piosenek, tylko na „Górze” wracasz do wcześniejszych i akustycznych utworów, jakie śpiewałeś na początku kariery?

Po flircie z tą mainstreamową częścią show-biznesu, uznałem, że nie czuję się w tym do końca dobrze. Jasne – każdy artysta chce, żeby jego twórczość docierała do słuchaczy maksymalnie szeroko, ale ja szukam czegoś innego w muzyce. Robię piosenki do słuchania i przeżywania, a nie po to, żeby bić rekordy.

I właśnie taka jest ta nowa płyta. Pojawiają się na niej również echa muzyki ludowej – przede wszystkim w tytułowej „Górze”.

Skąd taki pomysł? Kiedy komponuję, nie mam nigdy jakichś konkretnych założeń, że będę robił taką, a nie

inną muzykę. Wszystko dzieje się bardzo naturalnie. I jakiś czas temu zdałem sobie sprawę, że wpadają mi do głowy folkowe pomysły. Nic dziwnego: pochodzę z Podkarpacia, u mnie w rodzinie na posiadówkach ciotki zawsze śpiewają ludowe przyspiewki. To momentami bardzo zabawne, a momentami bardzo wzruszające teksty. Dlatego to we mnie siedzi. Już na „Balu u Rafała” pojawiła się piosenka „Ale mi smutno”, która miała tekst rodem z ludowej przyspiewki. Pracując nad „Górą”, chciałem nawiązać do koncertu fortepianowego Wojciecha Kilara, gdzie są takie szeroko grane akordy i połączyć to ze śpiewem góral-skim. Miałem bowiem w zespole przez dekadę basistę – prawdziwego górala. Nie raz słyszałem więc choćby na jego urodzinach, jak on i jego kuzyni pięknie grają i śpiewają po góralsku. Brałem też udział w projekcie Miuosha „Pieśni Współczesne” z towarzyszeniem Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk. Oszuchałem się z tymi aranżacjami i teraz u mnie są podobne chóralskie partie. To zresztą bardzo charakterystyczne dla polskiej muzyki w ogóle.

Pod względem tekstów „Góra” to też powrót do twych korzeni – czyli do emocjonalnej spo-

wiedzi. Dlaczego postawiłeś ponownie na taką bardzo intymną treść?

Myszę, że w sumie na każdym albumie stawiam na intymną opowieść dla słuchacza. Wiadomo – jest ona zamknięta w poetycki język i metafory, ale czasem wprost mówię o trudnych rzeczach. Wydaje mi się, że taki rodzaj przekazu jest największą siłą piosenki i dlatego od pierwszej płyty poruszam się w tym kręgu. Również jako odbiorca sam szukam takiej muzyki – bardzo osobistej. Lubię po prostu dopuszczać słuchacza blisko siebie.

Pierwsze piosenki z płyty opowiadają o szczęśliwej miłości („Kiedy przyjdiesz do mnie” i „Pocałunki w deszczu”), potem pojawia się poczucie straty i tęsknota („Góra” czy „List z wielkiego miasta”). Skąd taka konstrukcja?

Zawsze staram się ustawiać utwory na moich płytach nie przypadkowo, tylko dramaturgicznie. Tym razem, dopiero przy masteringu tego materiału na winyl, okazało się, że „Góra” ma dwie części, które niby są ze sobą zespolone, ale jednak różnią się od siebie. Pierwsza jest bardziej minimalistyczna, głównie oparta na pianinie, a druga – folkowa, z wiodącą gitarą akustyczną, którą po raz pierwszy

tak szeroko wykorzystałem w swej twórczości. Nie było to jednak założenie. Po prostu samo się to tak ułożyło.

W piosence „Ania” to poczucie straty przyjmuje postać twojej zmarłej nauczycielki śpiewu - Anny Domżałskiej. To dzięki niej jesteś dziś tym, kim jesteś?

Już wcześniej zdarzało mi się w piosenkach oddawać hołd bliskim mi osobom – choćby dziadkowi czy babci. W innych utworach przewijają się z kolei ważne dla mnie imiona. Moja nauczycielka śpiewu była dla mnie niezwykle istotną osobą – swego rodzaju „matką zawodową”. Bardzo dużo mnie nauczyła i wiele jej zawdzięczam. Jej strata była więc dla mnie bolesna. Pierwszy raz przeżyłem czyjąś śmierć na takim dorosłym poziomie. Nigdy wcześniej z nikim nie żegnałem się tak na zawsze. Spotkałem się z nią i ona otwarcie mówiła, że odchodzi. Nie było w tym żadnego udawania. Utwór „Ania” jest dla mnie wyrazem porażenia siebie ze stratą i żałobą po niej, sposobem na przepracowanie traumy, ale też skromną próbą zapewnienia jej nieśmiertelności. Śpiewam tam: „W piosence nic ci nie grozi, piosenki są wieczne”. Sztuka zapewnia nieśmiertelność nie tylko artystom, ale też tym, którzy się w niej za ich sprawą pojawiają. Zapraszanie bliskich mi osób do teledysków, to w jakimś sensie ich uwiecznianie w danym momencie życia. To mój sposób na radzenie sobie z tym, co przemija w tej ziemskiej materii.

W kilku piosenkach, jak „Góra” czy „Ostatni dzień lata”, pojawia się motyw płaczu. Często sobie pozwalasz na łzy?

Właśnie nieczęsto. Czas promocji „Balu u Rafała” był dla mnie bardzo trudny pod wieloma względami. Dawanie koncertów pełnych choreografii nie było łatwe i stanowiło duże, fizyczne obciążenie. W takim cugu nie ma miejsca na własne emocje, dlatego kiedy się to kończy, organizm sam wypłakuje się za ten czas. Stąd w przerwie po zakończeniu promocji „Balu u Rafała” bardzo dużo płakałem. Musiało się po prostu wylać ze mnie wszystko to, co się nabrało wcześniej. Ale nie powiedziałbym, że tak z natury bardzo się wzruszam. Kiedy jednak pracowałem nad nową płytą, to płakałem na maksa, tak, że żartowałem sobie, że chyba się od tego odwodnię (śmiech). Szedłem do kawiarni z książką i... leciały mi łzy. Cóż: natura szuka równowagi, podobnie i my w naszych emocjach powinniśmy ją zachować.

Nowy album jest dla ciebie oczyszczeniem z tych nagromadzonych emocji?

W jakimś stopniu na pewno. Ale jest też zapisem trudniej-

szego momentu mojego życia i głębokiej refleksji nad nim. W trakcie promocji „Balu u Rafała”, kiedy było jeszcze różowo, wymyśliłem sobie, że kolejna płyta będzie akustyczna, muszę więc na niej mieć pianino, gitary i waltornię, ale również, że napiszę pogodne i radosne teksty. Niestety, życie miało swój scenariusz. To nauczyło mnie, żeby nie zakładać sobie co chcę zrobić, tylko opisywać to, co się aktualnie u mnie dzieje w sposób naturalny. Jedynie mogę sobie do tego dobrać różne instrumenty.

Płytę kończy pogodna piosenka „Ostatni dzień lata”, w której śpiewasz o zmienności ludzkich losów. Znajdujesz w niej pocieszenie?

Ten utwór napisałem prawie półtora roku temu w ostatni dzień lata. Kiedy kończy się ta pora roku, zawsze włącza mi się sentyment, że szkoda, iż już mija. Rozwinąłem to i skomponowałem tę piosenkę dla siebie i dla innych na pocieszenie. Utwory z „Góry” dotyczą trudnych i bolesnych tematów, ale nie dobijają słuchacza. One mają za zadanie dać wyraz często pochowanym gdzieś głęboko, trudnym emocjom, od których mamy tendencję do uciekania. Szczególnie teraz, w zabieganym świecie, w którym nie mamy czasu, aby się zatrzymać i przeżyć to, co musi zostać przeżyte. Dlatego zależało mi, aby płytę zakończył „Ostatni dzień lata”. Co więcej: podczas obecnych koncertów, wykonuję po tej piosence cover utworu Czesława Niemena do wiersza Jarosława Iwaszkiewicza „Nim przyjdzie wiosna”. To pięknie pokazuje to, co chcę przekazać na tej płycie: że nawet największe mrozy muszą minąć. Kocham ten utwór, bo niesie piękną nadzieję.

Generalnie twoje teksty zawsze mają bardzo emocjonalny charakter. Od dziecka byłeś taką uczuciową osobą?

Z tego, co pamiętam i co słyszałem od moich najbliższych, to od zawsze byłem bardzo wrażliwy. Nadal taki jestem, ale jako dorosła osoba, uczę się jak sobie z tym radzić. Każdy twórca ma w sobie duże pokłady wrażliwości. Bez tego nie da się kreatywnie działać. Powstałe tylko pytanie: czy my sobie z tą wrażliwością radzimy? Każdy ma na to własny sposób, uczymy się tego całe życie. Ja również. Nie doradzę więc co można z tym robić, ale na pewno trzeba to chronić i uważać na siebie.

W twojej najbliższej rodzinie nie było artystycznych tradycji. Decyzja, by zając się muzyką wymagała dużej determinacji i odwagi?

Moja rodzina miała artystyczne zapędy. Mój ojciec chrestny miał genialny gust muzyczny. Podrzucał mi wspaniałe płyty, pokazywał mi kasety VHS z te-

ledyskami z poprzednich dekad. Wtedy nie było YouTube czy Spotify, sam bym więc na to nie trafił. Moja mama marzyła, aby zostać aktorką, ale żyła w małym mieście w czasach PRL-u i Warszawa czy inne duże miasto było dla niej za daleko. Świat artystyczny był dla innych ludzi, wydawało się, że trzeba mieć znajomości, żeby do niego wejść. Kiedy mój dziadek dowiedział się, że zdaję na Akademię Muzyczną, ku czemu bardzo kierowała mnie moja mama od dziecka, powiedział: „Dorota, gdzie ty go wysyłasz? Tam są same dzieci dygnitarzy”. Takie było kiedyś podejście. Już na samym początku rezygnowano z marzeń. Często zdarzało się, że słyszałem od niektórych członków rodziny pytanie, co ja będę po takich studiach robił. Wtedy była totalna moda na prawo i medycynę, a teraz okazuje się, że wcale nie gwarantuje to szczęśliwego i dostatniego życia. Jeśli kiedyś będę miał dzieci i któreś z nich zostanie rzemieślnikiem, to będę się cieszył, bo to najpewniejszy zawód, na którym dzisiaj można naprawdę zarobić. (śmiejch)

Studiowałeś w Gdańsku, potem trafiłeś do Warszawy, a pochodzisz z Jasła. Miałeś kompleks chłopaka z prowincji, kiedy zaczynałeś karierę?

Miałem, ale ukryty. Nie chciałem tego pokazywać. Kiedy młody człowiek słyszy od dorosłych, że czegoś mu brakuje i nie może spełniać swych marzeń, to zaczyna w końcu myśleć, że może to i prawda. Z drugiej strony na szczęście miałem przekonanie, że może i trudniej jest startować z małego miasteczka na prowincji, ale ja wam jeszcze pokażę! I to było dla mnie wielkim wsparciem. Z czasem zobaczyłem, że kiedy ma się wszystko pod nosem, to potrafi rozleniwzić. Kiedy w tym zawodzie jest za prosto i odnosi się sukces za szybko, to nie jest według mnie dobre. Mam znajomych, którzy bardzo wcześnie zadebiutowali i dostali wsparcie dużej wytwórni, ale po dekadzie nie już im się nie chciało. Ja mam swoją drogę i wiem, ile ona mnie kosztowała. W tym roku, w listopadzie, minie dziesięć lat od mojej debiutanckiej płyty - i ktoś mnie spytał co uważam za swój największy sukces. Odparłem, że największym sukcesem jest dla mnie to, że po dekadzie nadal wykonuję ten zawód. Z tego się najbardziej cieszę.

Już twoja debiutancka płyta pokazała, że interesuje cię piosenka w starym stylu spod znaku Grechuty, Niemena, Wodeckiego. Nie obawiałeś się pójść pod prąd modnym trendom?

Powiem ci szczerze, że za każdym razem, kiedy coś robię, to czuję, że idę pod prąd. „Jezu, może ja powinienem inaczej?



FOT. PETRONUSZ ZAWADZKI

Ralph Kaminski: Popularność nie była przyczyną mojej depresji czy nerwicy. Decydowały o tym raczej moje prywatne doświadczenia

Teraz wszyscy robią inne brzmienia” - myślałem tak przy debiucie. Bo zawsze są jakieś mody i trendy. Teraz jest znów to samo. Robiąc „Górę”, album do słuchania w skupieniu i przeżywania, nie ułatwiłem sobie życia. Ale akurat na tym etapie coś takiego poczułem. Nie wiem, jak będzie za kilka lat - jeśli będę chciał robić same hity, to wtedy je zrobię. Teraz tego kompletnie nie czuję. Jeślibym się do tego zmusił, to nie byłoby mi z tym dobrze. Taka totalna komercja jest czasem dobra, ale najczęściej oznacza pójście na wiele kompromisów. Ja w swojej twórczości chcę je ograniczać do minimum. Wiadomo - trzeba robić muzykę dla ludzi. I ja też staram się taką robić. Ale nie czułbym się dobrze, gdybym z góry zakładał, że muszę zrobić piosenkę, która trafi na pierwsze miejsce w RMF-ie czy w Zetce.

Twoje interpretacje mają zawsze mocno aktorski charakter. Występowałeś zresztą z sukcesami na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Co cię ciągnie w tę stronę?

To wyraz mojej tęsknoty za aktorskimi przygodami, które zdarzały mi się i zdarzają od czasu do czasu. Ja nigdy nie chciałem być piosenkarzem i śpiewać piosenek. Chciałem być aktorem. Jako dziecko urządziłem w domu teatrzyki, brałem udział w przedstawieniach w przedszkolu, robiłem w podstawówce własne filmy animowane. Tylko to mnie interesowało. Ale w liceum, na zajęciach z wiersza, instruktorka bardzo mnie skrytykowała w niekonstruktywny sposób - i wtedy załamaniem się. Stwierdziłem, że nie mam do tego talentu i w ogóle się do tego nie nadaję.

To skąd śpiewanie?

Kiedy robiłem te własne filmy animowane, nagrywałem do nich soundtracki na keyboardzie i w pewnym momencie zauważyłem, że wychodzą mi całkiem fajne piosenki. Okazało się, że mam do tego naturalne predyspozycje, bardziej niż do aktorstwa. Pewnie gdybym się bardzo uparł, to zdałbym do akademii teatralnej, ale dziś cieszę się, że to nie jest mój zawód. Znam wielu aktorów,

miałem też takich współlokatorów i wiem, że to przekichane. Tworząc muzykę, sam jestem w pełni odpowiedzialny za to, co wymyślam i śpiewam. A film czy spektakl to dzieło zespołowe. Dziś pozwalam sobie więc tylko na aktorskie przygody - jak choćby w serialu „Lady Love”. Moje interpretacje są więc może wyrazem tęsknoty za teatrem i filmem, a może po prostu tak tylko potrafię to przekazywać.

Pewnie te aktorskie ciagoty sprawiają również, że zawsze prezentujesz odmienny i wyrazisty image - fryzurę i ubranie. Na pewno traktuję koncerty jako spektakle. Muzyka jest jednak dla mnie najważniejsza. Oczywiście znamy twórców, dla których ważniejsza jest cała otoczką. I OK - każdy ma swoje priorytety. Kiedy zaczynałem, nie było zbyt wielu artystów, którzy przykładali wagę do kostiumów czy scenografii na koncertach. Teraz jest to już powszechne - i z pozytywnym dla publiczności. Ja staram się robić coś swojego i zawsze zadaję sobie pytanie, czy sam chciałbym to zoba-

czyć albo czy spodobałoby mi się to, gdybym to oglądał. Tak próbuję patrzeć na to, co robię.

Kiedyś powiedziałeś: „Zawsze chciałem zobaczyć jakie to uczucie być sławnym”. Po „Balu u Rafała” mogłeś już to poczuć. I jak to jest być sławnym?

Już w liceum zastanawiałem się, jak to jest być sławnym, kiedy oglądałem zdjęcia zagranicznych gwiazd, zrobione przez paparazzich. „Ale to musi być śmieszne, tak się ukrywać” - myślałem. Zdobyłem pewną popularność już wcześniej, ale za sprawą „Balu u Rafała” zaczęto mnie kojarzyć niekoniecznie z muzyką. Początkowo bardzo mnie to krępowało i wstydiłem się tego, że ktoś mnie rozpoznaje w miejscu publicznym. Musiałem sobie poukładać w głowie, że występowanie na scenie to moja praca i zawsze jestem na niej jakąś tam postacią. Schodzę jednak z estrady - i nie chcę odgrywać gwiazdy w życiu prywatnym. „Skoro mnie teraz ludzie rozpoznają, to nie mogę już jeździć autobusem miejskim?” - myślałem. Nie chciałem grać w tę grę poza sceną. Przemyslałem to sobie i przyzwyczaiłem się do tego z biegiem czasu. Oczywiście są bardzo nieprzyjemne sytuacje, jak stalking, wchodzenie w moją prywatną przestrzeń czy obsesja na punkcie wyobrażenia na temat mojej osoby. Zdarza się to bardzo rzadko, ale jednak przeraża. Moi przyjaciele, mimo że już się oswoili z moją rozpoznawalnością, to nie lubią, kiedy ktoś do mnie podchodzi, przerywa prywatne spotkanie i prosi o zdjęcie czy autograf. Muszę więc stawiać wyraźne granice. Generalnie nie mam najgorzej, bo jestem znany tak w sam raz. Bardzo współczuję tym, którzy są powszechnie znani w Polsce czy wręcz na świecie. To musi być koszmar.

Sukces w show-biznesie ma zawsze swoją cenę. W twoim przypadku to depresja i nerwica?

Wydaje mi się, że popularność nie była przyczyną mojej depresji czy nerwicy. Decydowały o tym raczej moje prywatne doświadczenia. Co ciekawe: zauważyłem, że sukcesy artystyczne i związana z tym sława nie stanowią żadnej rekompensaty dla moich osobistych kompleksów. To nie załatwia mi żadnych prywatnych braków. Nie tędy droga. Zrozumiałem, że nie mogę zawierzać poczucia własnej wartości osiąganym sukcesom. Bo to zawsze jest względne, raz jest góra, a raz dół. Myślę, że cena, jaką płacę za ten sukces, jest tak naprawdę minimalna. Staram się bowiem chronić siebie i nie pokazywać swego prywatnego życia tak szeroko, jak robią to niektóre osoby publiczne. Oczywiście nie dlatego, że się wstydzę mo-

ich bliskich czy przyjaciół, ale po to, by ochronić swoją najbardziej wrażliwą część. Moja twórczość jest bardzo osobista i wydaje mi się, że i tak dużo mówię w niej o sobie. Dlatego muszę mieć coś swojego, coś tylko dla siebie.

Od lat masz swych wiernych fanów, którzy otaczają cię szczerą admiracją. Uwiellbienie ze strony słuchaczy nie ma terapeutycznych właściwości, dzięki którym masz większe poczucie własnej wartości?

Nie do końca. Oczywiście jest to bardzo przyjemne i moi słuchacze są dla mnie bardzo ważni. Jest to jednak bardzo specyficzna relacja. Trochę też nierówna. Zdarzało się, że byli fani totalnie wkręceni w moją twórczość, ale kiedy zmieniałem kierunek artystyczny, nagle przestawali nimi być. Dlatego nie mogę temu zawierzać. Doceniam tych, którzy poświęcają naprawdę znaczną część swego życia, aby mnie słuchać i cieszy mnie, kiedy mówią, że moja muzyka im bardzo pomaga lub pozwala poznać innych ludzi o podobnej wrażliwości. Ja stoję jednak na scenie, która odgradza mnie od publiczności. Taka to dziwna relacja i muszę trzymać ten dystans, bo nie da się inaczej. Nikt nie wymyślił lepszego sposobu. Najważniejsi są dla mnie ludzie, którzy widzą mnie bez scenicznego kostiumu. Dlatego trzeba dbać o kontakty z dobrymi osobami, bo towarzystwa wzajemnej adoracji w show-biznesie nie brakuje. To niby jest OK, ale co będzie jak się rączka omsknie i przyjdzie gorszy czas? Jak się jakiś projekt nie uda albo płyta się źle sprzedaje? Wtedy wszystko się zaraz kończy. Dlatego śpiewam w „Pocałunkach w deszczu”: „Chcę być chciany nie jak idol, lecz przez ciebie”.

No właśnie: w zeszłym roku zdradziłeś w jednym z wywiadów, że jesteś szczęśliwie zakochany. Ten stan nadal trwa? (śmiejch) Szybko pożałowałem, że to powiedziałem. Dlatego nie kontynuuję tego wątku.

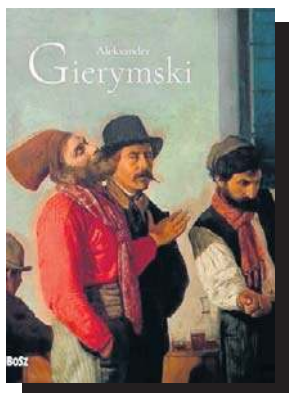
Jesteś w idealnym wieku na założenie rodziny. Masz takie plany?

Marzę o założeniu rodziny. Tak się złożyło, że mój młodszy brat już ją ma. Dlatego myślę o tym, ale zdaję sobie sprawę, że z chwilą jej założenia moje życiowe priorytety bardzo się zmieniają. Najważniejsza stanie się wtedy własna rodzina. Dlatego póki jeszcze mam w sobie siłę, chciałbym zrobić jeden lub dwa projekty artystyczne. Bo wiem, że jak będę miał dzieci, to maksymalnie mi odbije na ich punkcie. Widzę to po wszystkich moich znajomych, którzy założyli rodziny. A ostatnio sporo tego wokół mnie. Jak więc założyć rodzinę - to dam znać. Ale dopiero po fakcie. (śmiejch)



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

*poleca
Agaton Koziński*



Aleksander Gierymski. Rewolucja pędzla i siła mecenatu

Aleksander Gierymski – jeden z najważniejszych polskich malarzy XIX wieku. Ale opowieść o nim to także opowieść o tym, w jaki sposób malarze funkcjonują. Przede wszystkim: jaką rolę w tym odgrywają mecenasi. Bo Gierymski by nie zaistniał, gdyby nie Ignacy Karol Korwin-Milewski, który potężnie inwestował w jego malarstwo. Ten hrabia z Wileńszczyzny postacią był bardzo kontrowersyjną – przede wszystkim ze względów politycznych, gdyż sam lawirował między Moskwą i Wiedniem i mocno optował za współpracą Polaków z caratem.

Ale w tym miejscu nie chodzi o politykę, a jego stosunek do sztuki. Korwin-Milewski był człowiekiem bajecznie bogatym, a dodatkowo nie posiadającym dzieci, co ułatwiało mu zajmowanie się mecenatem. Wspierał takich artystów jak Józef Brandt, Józef Chełmoński, Leon Wyczółkowski, Jan Matejko, Jacek Malczewski. Wśród malarzy, których miał na swojej liście, znajdował się również Aleksander Gierymski. Za obrazy hrabia „płacił po królewsku” – a że od Gierymskiego kupił aż 30 prac (w tym tak znane jako „Żydówka z cytrynami”, „Chłopiec niosący snop”, czy „Opera paryska w nocy”), to malarz mógł skupić się na tym, co wychodziło mu najlepiej. Siła mecenatu.

Ale też siła talentu. Gierymski zapisał się w historii polskiego malarstwa z dwóch powodów. Po pierwsze, ze względu na jego styl malarski. Był realistą, ale nie stronił od poszukiwania nowych form, to on był jednym z pierwszych polskich twórców, którzy próbowali swoich sił w rodzącym się pod koniec XIX wieku nowym nurcie, jakim okazał się impresjonizm. Ale po drugie – i ten element jest chyba nawet ważniejszy – okazał się świetnym portrecistą Polski w swojej epoce. Kraju jako takiego na mapie nie było, ale dzieła Gierymskiego – na wskroś polskie – sprawiały, że o dawnej Rzeczypospolitej ciężko było zapomnieć.

On nie był malarzem w stylu Matejki, Brandta, czy Jana Styki, którzy malowali „ku pokrzepieniu serc”. On malował raczej sceny rodzajowe, życie codzienne. Ale jego obrazy pokazywały rzeczywistość jakże polską. I tym ujmuje do dziś. Przepiękny portret kraju podzielonego między zaborców w drugiej połowie XIX wieku. A album, do którego erudycyjny tekst napisała Stefania Krzysztofowicz-Kozakowska, świetnie o tym przypomina.

Stefania Krzysztofowicz-Kozakowska „Aleksander Gierymski”, wyd. Lesko 2026, cena 139,90 zł



Mity i dogmaty, którymi żyje dziś Kreml

Książka o najnowszej historii Rosji. Autor wyjaśnia, w jaki sposób Putin konstruuje świat mitów tłumaczących imperialne ambicje Kremla.

Bartłomiej Gajos „Historia, która zabija. Polityka historyczna putinowskiej Rosji”, wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 64,90 zł



Wiele hałasu o Szekspira

Biografia Szekspira, ojca współczesnego teatru. Obszerna sylwetka twórcy „Hamleta”. I tylko jedno w niej dziwne: czemu nie spolszczono w niej nazwiska Szekspira? Stephen Greenblatt „Shakespeare. Stwarzanie świata”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł



Życie po życiu wokół dawnego Czarnobyla

Polski reporter spędził ponad rok w okolicach Czarnobyla. I opisał życie ludzi, którzy zostali w okolicach dawnej elektrowni nuklearnej. Da się żyć w okolicach Czarnobyla? Krystian Machnik „Ostatni ludzie Czarnobyla”, wyd. Notatnik Reportera, Warszawa 2026, cena 69,90 zł



Toksyczne kanony piękna

Jaki jest współczesny kanon kobiecego piękna? W tej książce to mniej istotne. Autorka pokazuje za to, jak toksyczne jest tworzenie takich kanonów. Ellen Atlanta „Pixel Flesh. Jak toksyczne algorytmy krzywdzą kobiety”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 59,99 zł



Co o miłości mówiono u Agatona

Współczesna opowieść o miłości opowiedziana przez pryzmat klasycznych tekstów Platona. Przede wszystkim „Uczty”. Ważne – bo gospodarzem uczty był Agaton.

Armand D'Angour „Jak rozmawiać o miłości. Antyczny przewodnik dla współczesnych kochanków”



Jak zarządzać emocjami w finansach

Pieniądze bardziej się wiąże z liczeniem czy z emocjami? Ta książka pokazuje, że ten emocjonalny wymiar finansów jest często ważniejszy niż racjonalne decyzje. I tłumaczy, jak nim zarządzać. Vicky Reynal „Finansowy mindset”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 57,90 zł



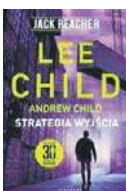
O czym właściwie myśli Alicja

Znana historia o Alicji tym razem odżywa jako przypowieść filozoficzna. Tym razem bohaterka nie podróżuje po drugiej stronie lustra, tylko po Krainie Idei – a tam spotyka najważniejszych myślicieli. Roger-Pol Droit „Alicja w Krainie Idei”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



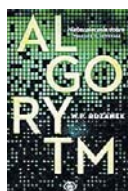
Pułapka postępu technologicznego

Dziś postęp technologiczny kojarzy się z wszystkim co najlepsze. Autor zwraca uwagę, że to nie jest jednoznaczne. Nicholas Agar „Sceptyczny optymista, czyli dlaczego technologia nie jest odpowiedzią na wszystko”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 49 zł



Jack Reacher szukający sensu życia

To już 30. tom serii z Jackem Reacherem w roli głównej. Tym razem bohater błąka się po Ameryce w poszukiwaniu sensu życia. O – jak zwykle – ten sens szybko znajduje. Lee Child, Andrew Lee „Strategia wyjścia”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Śledztwo przewencyjne

W filmie „Raport mniejszości” prowadzono śledztwa o zbrodniach, które miały być popełnione w przyszłości. W tym thrillerze jest o algorytmie pozwalającym znaleźć każdego przestępcę. Realne? W. P. Rdzanek „Algorytm”, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,99 zł



Najtrudniejszy rywal Batmana

Hush to kolejny z plejady wrogów Batmana. Tym różni się od innych, że jest równie inteligentny jak Mroczny Rycerz – ale w przeciwieństwie do niego wyprany z moralności. Batman go powstrzyma? Jeph Loeb, Jim Lee „Batman: Hush”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 170 zł



Świat pogrążony w cyfrowym oblędie

Pierwsza część czterotomowego cyklu o świecie przyszłości, w którym nowoczesna cyfrowa rzeczywistość krzyżuje się z uniwersalnymi ludzkimi żądzami. Tad Williams „Inny świat. Miasto złocistego cienia”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 119,90 zł



Najlepsze pieczywo Morza Śródziemnego

Kieżun jak nigdy inny potrafi łączyć podróżowanie z gotowaniem. Tym razem zabiera nas do piekarni typowych dla krajów śródziemnomorskich. Od Hiszpanii do Grecji. Bartek Kieżun „Mąka górą! Wypieki z krajów śródziemnomorskich”, wyd. Buchmann, Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Nostalgiczny typ gwiazdnego podróżnika

Typowy dla sci-fi archetyp gwiazdnego podróżnika tym razem powraca pod postacią Geo, który krąży między galaktycznymi wysypiskami śmieci. Rzeczy, które na nich znajduje, zmieniają jego spojrzenie na wszechświat. Viktor Hachmang „Wędrowiec”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Gdy służby działają jak zwykli przestępcy

Afera „Żelazo” z lat 70. i 80. służyła pozyskiwaniu przez służby PRL dewiz na Zachodzie – często poprzez napady, czy kradzieże. Teraz otrzymujemy kryminał inspirowany tamtymi zdarzeniami. Katarzyna Gołda „Złoty spadochron”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł



Jak uciec przed przeszłością

David nie pamięta pierwszych 12 lat swojego życia. Ale okazuje się, że jego przeszłość pamięta o nim. Tajemnicza kobieta zapewnia go, że zna jego historię – ale potem nagle znika. Czy David pozna prawdę? Henrik Fexeus „Zwierzę ofiarne”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 59,99 zł

Pierwsze kilometry pod ich skrzydłami. Bo nauka jazdy to więcej niż opanowanie sprzęgła, biegów i przepisów

Mistrzowie Motoryzacji to okazja, by docenić również tych, pod których skrzydłami zaczynamy naukę jazdy - instruktorów i szkoły. Towarzyszą kursantom w ich pierwszych kilometrach.

Pamiętacie swój pierwszy raz za kierownicą? Dłonie trochę zbyt mocno zaciśnięte, wzrok skupiony bardziej niż zwykle. Próby ogarnięcia sprzęgła, gazu, hamulca... I to pytanie w głowie: „Co ludzie w tym widzą, skoro to jest takie trudne? Czy na pewno wszystko robię dobrze i czy kiedykolwiek to opanuję?”.

Możemy się założyć, że każdy kierowca pamięta takie chwile. Bo to jedno z tych do-

świadczeń, które zostają w pamięci również z innych powodów. Bo przecież nauka jazdy to coś więcej niż opanowanie sprzęgła, biegów i zasad ruchu drogowego. To również ogromna odpowiedzialność - za życie i zdrowie swoje oraz innych osób.

Kluczową rolę odgrywają tu instruktorzy nauki jazdy. To oni są obok, kiedy wszystko jest nowe i nie do końca oczywiste. Potrafią zamienić stres w skupienie, a niepewność w pierwszą pewną, świadomą decyzję na drodze. Tłumaczą, powtarzają. Czasem żartują, czasem milczą. Zawsze czujni za kierownicą. Można zażartować, że w takich sytuacjach są jak drugie mózgi kursantów.

A za instruktorami stoją szkoły jazdy. Miejsca, które organizują cały proces nauki i dbają o to, by każdy kursant miał szansę w końcu poczuć się pewnie za kierownicą i zdać egzamin. Z zewnątrz to często tylko zwykły samochód z charakterystyczną „elką”, ale w środku to codzienna praca, doświadczenie i ogromna odpowiedzialność.

Nie ma dwóch takich samych kursantów i nie ma dwóch takich samych historii. Jedni wsiadają za kierownicę z ciekawością, inni z obawą. Jedni łapią wszystko od razu, inni potrzebują czasu. Ale łączy ich jedno - moment, w którym coś kliknie. Kiedy jazda przestaje być powodem paniki, za-

daniem, a zaczyna być czymś, co sprawia przyjemność. Ba, ogromną radość! Radość z pierwszego samodzielnego manewru, z dobrze wykonanej jazdy, z poczucia, że „Dam jednak radę”.

- Plebiscyt Mistrzowie Motoryzacji to okazja, by docenić tych, pod których skrzydłami zaczyna się ta droga - instruktorów i szkoły jazdy, które każdego dnia towarzyszą kursantom w ich pierwszych kilometrach - mówi Katarzyna Borek, która odpowiada za plebiscyt Mistrzowie Moto od strony redakcyjnej. Jak dodaje: - Chcemy docenić historie ludzi i miejsc, dzięki którym te pierwsze kilometry stają się początkiem radości.

**MISTRZOWIE
MOTORYZACJI**

Był najmłodszym instruktorem w kraju



Michał Matusiak
Auto Szkoła Sławek, Piaseczno

W przypadku Michała Matusiaka (Auto Szkoła Sławek, Piaseczno) wszystko zaczęło się wyjątkowo szybko. Już w wieku 21 lat zdobył uprawnienia, stając się najmłodszym instruktorem w kraju.

- Jestem instruktorem od 17 lat. Uprawnienia uzyskałem w wieku 21 lat i byłem najmłodszym instruktorem w kraju. Szkolenie kandydatów na kierowców jest moją pasją i spełniam się w tym zawodzie. Wybrałem ten zawód, aby uczyć skutecznie bezpiecznej jazdy w ruchu drogowym - mówi Michał Matusiak.

W jego podejściu do nauczania najważniejsze jest bezpieczeństwo - rozumiane nie tylko jako znajomość przepisów, ale przede wszystkim jako realna gotowość do samo-

dzielnej jazdy. To właśnie ten moment, kiedy kursant po raz pierwszy wyjeżdża na drogę sam, jest dla niego najważniejszym sprawdzianem skuteczności szkolenia.

To, co jednak zostaje z nim na długo, to nie tylko zdane egzaminy, ale relacje z kursantami i ich późniejsze doświadczenia. - Cenię wdzięczność i telefony od kursantów z podziękowaniem za to, że zdali i nie boją się wyjechać samodzielnie na drogę - mówi Michał Matusiak.

To instruktor, dla którego sukces nie kończy się na egzaminie. Liczy się to, co dzieje się później - kiedy kursant zostaje kierowcą i potrafi odnaleźć się na drodze bez stresu i obaw. Bo właśnie wtedy widać, że nauka była naprawdę skuteczna.

Nauka jazdy pod okiem jednego instruktora



OSK Malibu
Borowa Góra, Dzikiej Róży 20

OSK Malibu w Borowej Górze to przykład miejsca, w którym każdy kursant przechodzi przez proces nauki pod czujnym okiem właściciela.

Za OSK Malibu stoi Krzysztof Kazana, który od ponad sześciu lat konsekwentnie rozwija swoją działalność. Początki szkoły związane były ze współpracą z ASO KIA Malibu Auto Centrum, jednak z czasem przekształciła się ona w samodzielną działalność, opartą na własnych zasadach i wypracowanym stylu pracy. - Moja szkoła prowadzi kursy kandydatów na kierowców kategorii B. Głównym celem jest bezpieczne i samodzielne poruszanie się w ruchu drogowym, przestrzegając przepisów - mówi właściciel. To, co wyróżnia OSK Malibu, to w pełni

indywidualny model pracy. Każdy kursant ma kontakt z jednym instruktorem - od teorii po zajęcia praktyczne, co buduje zaufanie, komfort nauki i realne przygotowanie do samodzielnego jazdy. - Moja szkoła jest jednoosobową działalnością, czyli prowadzę wykłady z teorii i zajęcia praktyczne z każdym kursantem, co pozwala mi na kontrolę procesu szkolenia wszystkich kursantów mojego ośrodka. Dopasowuję metody nauczania do każdego kursanta indywidualnie, co pozwala na osiągnięcie jak najlepszych wyników. Wynikiem mojej pracy było zajęcie pierwszego miejsca w powiecie legionowskim w 2024 roku - mówi Krzysztof Kazana. To właśnie ta konsekwencja i osobiste zaangażowanie przekładają się na efekty.

LIDERZY W SKALI WOJEWÓDZTWA WE WSZYSTKICH KATEGORIACH

MECHANIK ROKU

1. **Wojciech Jajszczak**, Auto Pasja Edyta Jajszczak, Wodnyie
2. **Łukasz Kostrzewa**, Chrzanów Duży
3. **Artur Rembowski**, Pol-Car Auto-Części, Radom

WARSZTAT SAMOCHODOWY ROKU

1. **Truck Pol EPC**, Młodzieszyn, Janów 85A
2. **KMC Xtra**, Nieporęt, Małolecka 15E
3. **JDMgarage**, Kłonów 52

INSTRUKTOR JAZDY ROKU

1. **Michał Matusiak**, Auto Szkoła Sławek, Piaseczno
2. **Dominik Trojanowski**, OSK Minta, Białobrzegi
3. **Paweł Kozicki**, OSKbielecki.pl, Warszawa

SZKOŁA JAZDY ROKU

1. **OSK Malibu**, Borowa Góra, Dzikiej Róży 20
2. **OSK Bielecki**, Warszawa, Szobera 5 lok. 6C
3. **Auto Szkoła Sławek**, Piaseczno, Jana Pawła II 45

KIEROWCA ZAWODOWY ROKU

1. **Przemysław Jastrzębski**, Its Michalczewski, Radom
2. **Krzysztof Gul**, Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej Sp. z o.o., Warka
3. **Marcin Adasiak**, PKS Grodzisk Mazowiecki, Sulejów

DORADCA DS. SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW ROKU

1. **Adrian Żemojcin**, Volkswagen Chyliński, Warszawa
2. **Mateusz Łysik**, BMW Inchcape, Warszawa
3. **Marcin Boboryko**, Lexus Radość, Warszawa

FIRMA TRANSPORTOWA ROKU

1. **WAR-CAR**, Czarnia, Czarnia 29A
2. **Quality driver**, Warszawa, Warszawa

AUTO DETAILING ROKU

1. **Warszawski Błysk - Studio Detailingu**, Warszawa, Górczewska 30
2. **ES Motors Detailing**, Żąbki, 11 Listopada 1A
3. **INAPROstowany**, Radom, Słowackiego 225C

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.polskanews.pl/moto

KULTURA PIERWSZE KONCERTY CHOPINOWSKIE ZWYKLE BYŁY W MAJU. W TYM ROKU WYSTARTUJĄ DOPIERO W LIPCU

Łazienki przygotowują się do Koncertów Chopinowskich

Jędrzej Cichocki
Warszawa

67. sezonów Koncertów Chopinowskich w Łazienkach Królewskich był w tym roku zagrożony z powodu remontu. Ostatecznie jednak się odbędzie.

Mimo trwających prac konserwatorskich w jednym z najbardziej rozpoznawalnych miejsc stolicy, miłośnicy muzyki klasycznej mogą odetchnąć z ulgą. Organizatorzy potwierdzili, że 67. sezon Koncertów Chopinowskich w Łazienkach Królewskich się odbędzie. Koncerty wystartują jednak później niż zwykle. Do tego czasu przygotowano jednak specjalną ofertę, która pozwoli publiczności nie rozstawać się z muzyką wielkiego kompozytora.

Renowacja wokół pomnika Chopina trwa

Obecnie teren wokół historycznego pomnika Fryderyka Chopina przechodzi szeroko zakrojone prace konserwatorskie i rewitalizacyjne. Obe-



Warszawa przygotowuje się do 67. sezonu Koncertów Chopinowskich. Remont nie zatrzyma muzyki. Inauguracja cyklu 5 lipca

muja one zarówno nieckę, jak i najbliższe otoczenie monumetu. Jak podkreślają organizatorzy, wszystkie działania prowadzone są z dbałością o historyczny charakter miejsca oraz jego wyjątkowe zna-

czenie dla mieszkańców Warszawy i turystów z całego świata.

Mimo opóźnienia słynne koncerty odbędą się w tym roku. Pierwszy koncert odbędzie się 5 lipca. W zeszłym

roku było to już 11 maja. Efektem prac ma być przywrócenie przestrzeni jej reprezentacyjnego wyglądu, co zbiegnie się z ważnym jubileuszem – 100-leciem odsłonięcia pomnika.

Co wcześniej?

Z myślą o publiczności zdecydowano się na dodatkowe rozwiązanie. Dzięki współpracy Stołecznej Estrady oraz Łazienek Królewskich, muzyka Fryderyka Chopina powróci do Łazienek jeszcze przed oficjalnym otwarciem sezonu.

Od 17 maja do 28 czerwca, w każdą niedzielę o godzinie 12.00, w okolicach Pałacu na Wyspie odbywać się będą specjalne prezentacje nagrań. To propozycja, która pozwoli zachować muzyczny klimat miejsca, mimo niedostępności głównej przestrzeni koncertowej.

Publiczność usłyszy interpretacje utworów Chopina w wykonaniu najwybitniejszych polskich pianistów. Materiał został wcześniej zarejestrowany na terenie Łazienek Królewskich.

Rok Józefa Czapskiego

9 kwietnia w Kordegardzie - galerii Narodowego Centrum Kultury w Warszawie zostanie otwarta wystawa „Południk 21. Czapski - Kozera”. Ekspozycja zaprezentuje ponad 70 prac Jó-

zefa Czapskiego i Grzegorza Kozery, pochodzących z ośmiu prywatnych kolekcji.

Wystawa powstała w ramach obchodów Roku Józefa Czapskiego, ustanowionego przez Sejm RP z okazji 130. rocznicy urodzin artysty. Czapski był nie tylko malarzem, ale również pisarzem, krytykiem i jednym z najważniejszych współtwórców paryskiej „Kultury”.

Punktem wyjścia dla ekspozycji są rysunki Czapskiego, które towarzyszyły artyście przez całe życie. Tworzył je w szkicownikach i notesach, zapisując w nich obserwacje codzienności - fragmenty krajobrazów, sceny z życia czy portrety spotykanych ludzi. Jego szkice nie były jedynie dokumentacją rzeczywistości, lecz próbą uchwycenia nastroju, światła i ulotnych chwil.

W dialog z twórczością Czapskiego wchodzi koleże Grzegorza Kozery. Powstały one pod wpływem podróży artysty do Argentyny, którą odbył w ramach stypendium Narodowego Centrum Kultury.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Kosiński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzcinski**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, fax: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Praca

ZATRUDNIĘ

AMBASADA Pakistanu zatrudni firmę sprząającą - 3piętrowy budynek składa się z 20 pokoi, dwóch pokoi konferencyjnych, audytorium, piwnicy z parkingiem oraz 8 łazienek. Firmy zainteresowane współpracą zapraszamy do kontaktu na parep@warsaw@gmail.com

SERWIS sprząającą z gr. niepełnosprawności Błonie tel. 668 085 925

SERWIS sprząającą z gr. niepełnosprawności Ożarów Mazowiecki tel. 668 085 925

Handlowe

AGD

EKSPRES do kawy duży, zabytkowy
Kupię tel. 576-948-827

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl



Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

Zraniona Barcelona potrzebuje remontady. Real Madryt też

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. FC Barcelona i Real Madryt nieoczekiwanie znalazły się pod ścianą przed rewanżami w ćwierćfinałach Ligi Mistrzów. Blżej awansu są za to Arsenal i Paris Saint-Germain.

Słowem „remontada” Hiszpanie określają to, czego ich dwaj giganci teraz potrzebują, czyli spektakularnego odrobienia strat i wygrania dwumeczu. W środowy wieczór na Camp Nou Barcelona na własne życzenie skomplikowała sobie pierwsze spotkanie z Atletico Madryt (0:2). Najpierw nie potrafiła wykorzystać żadnej z dogodnych okazji, potem, a więc w 44., minucie straciła zawodnika i pierwszą z dwóch bramek. Po faulu czerwona kartka obejrzał bowiem stoper Pau Cubarsi, zaś z podyktowanego rzutu wolnego do siatki trafił bezpośrednio Julian Alvarez.

To nie był udany mecz Roberta Lewandowskiego, który w nagrodę za ligowego gola z Atletico właśnie (2:1) powrócił do jedenastki. Polak już w przerwie został zmieniony. Koledzy za bardzo z nim nie współpracowali, sam natomiast oddał tylko jeden groźny strzał. Zamiast niego drugą połowę rozegrał Fermin Lopez, którego trener Hansi Flick potrzebował w środku pola. Na nic to się jednak zdało. Zmęczoną i rozbitą Barcelonę w drugiej połowie dobił wprowadzony Alexander Sorloth.

Słabo wypadł nie tylko Lewandowski, ale właściwie cała Barcelona na czele z Lamine’em Yamalem. Wybitnie utalentowany nastolatek potrafił kiwnąć nawet kilku rywali, ale miał duży problem z finalizacją akcji. Po ostatnim gwizd-



W przegranym meczu Barcelony z Atletico Madryt czerwoną kartkę ujrzał stoper gospodarzy Pau Cubarsi

ku był przegnębiony. Scena, jak ukrywa twarz w dłoniach, lotem błyskawicy obiegła światowe media.

W obozie Barcelony pretensje kierowane są nie tylko pod adresem piłkarzy. Na konferencji Flick recenzował pracę sędziego Istvana Kovacsza. Zdaniem Niemca Rumun powinien być podyktować jedenastkę za zagranie ręką przez zawodnika z pola przy próbie wznowienia z piątego metra. – Nie potrafię zrozumieć, dlaczego nie było za to czerwonej kartki. To nie fair, ale taka jest piłka nożna – oświadczył.

Barcelona musi nastawiać się na ciężką przeprawę w re-

wanżu, tak jak i zresztą Real Madryt. Królewscy pozwolili zdobyć Santiago Bernabeu Bayernowi Monachium (1:2). Odradzający się gigant z Niemiec potrafił zdominować kluczowe fragmenty meczu. Na początku drugiej połowy zwycięstwo przypieczętował Harry Kane, który według fachowców jest faworytem do zdobycia Złotej Piłki w tym roku.

Sporo mówi się nie tylko o Angliku, wspaniały występ zaliczył bowiem również 40-latek Manuel Neuer. Weteran znów zachwycał reflekssem i interwencjami poza polem karnym. Przez niemieckie media przetacza się już dyskusja,

czy nie powinien wrócić do reprezentacji na czerwcowy mundial. – To bramkarz klasy światowej. Jego miejsce jest w kadrze, ale wiem, że to się nie wydarzy. Julian Nagelsmann (selekcjoner – red.) nie uchylił mu drzwi – stwierdził legendarny Lothar Matthaeus. Sam Neuer nie chciał rozmawiać o reprezentacji. Mówi, że liczy się dla niego wyłącznie rewanż na Allianz Arenie.

Jedną nogą w półfinale jest już Paris Saint-Germain. Ubiegłoroczny zdobywca Ligi Mistrzów nie miał najmniejszych problemów z ograniem Liverpoolu (2:0). Bogiem a prawdą powinien być wygrać co najmniej dwa razy wyżej. Dlaczego tak się nie stało? Przede wszystkim z powodu nieskuteczności, ale też kontrowersyjnej decyzji hiszpańskiego sędziego Jose Marii Sanchez Martinez, który w końcówce nie odgwiżdżał rzutu karnego. – Jedziemy na Anfield wygrać – zapewnia trener Luis Enrique, najwyraźniej głodny kolejnych sukcesów.

Blżej upragnionego awansu jest jeszcze Arsenal, bo z Lizbony przywiózł skromną zaliczkę nad Sportingiem (1:0) dzięki bramce Kaia Havertza z końcówki meczu.

Plan rewanżów 1/4 finału Ligi Mistrzów

14 kwietnia, wtorek,
godz. 21.00

- Atletico Madryt – FC Barcelona;
- Liverpool – Paris Saint-Germain.

15 kwietnia, środa,
godz. 21.00

- Arsenal – Sporting Lizbona;
- Bayern Monachium – Real Madryt.

©P

Znamy „rozkład jazdy” meczu Polska – Ukraina. Zaczyna Magda Linette

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. – Cieszę się ze składu, który udało się zebrać na ten mecz, choć wiadomo, że nieobecność Igi Świątek to duża strata – stwierdził Dawid Celt, kapitan reprezentacji Polski, przed meczem z Ukrainą.

„PreZero Arena Gliwice” będzie gospodarzem wyjątkowego wydarzenia, które odbędzie się w najbliższy piątek i sobotę. Polski tenisistki – niestety bez Igi Świątek, co może mieć znaczenie – zagrają z Ukrainą o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup.

Zgodnie z czwartkowym losowaniem spotkanie rozpocznie konfrontacja Magdy Linette z Martą Kostjuk. W drugiej dziesiętej partii singlowej Katarzyna Kawa zmierzy się z Eliną Switoliną, na co dzień żoną znanego francuskiego tenisisty Gaëla Monfilsa i mamą 3-letniej córki Skaia.

Początek piątkowych gier o godz. 16.00.

Na sobotę zaplanowano debel Maja Chwalińska/Katarzyna Kawa kontra Nadia Kiczenok/Ljudmila Kiczenok oraz single Linette – Switolina i Kawa – Kostjuk. Początek godz. 12.00.

Na pewno odbędą się cztery spotkania, a piąte w przypadku remisu.

Stawką spotkania jest awans do światowej elity drużyn narodowych, czyli turnieju finałowego 63. edycji Billie Jean King Cup, który odbędzie się w dniach 22-27 września w chińskim Shenzhen.

Mecz odbędzie się w Polsce dzięki porozumieniu z Ukrainkami, którzy pierwotnie mieli być gospodarzami.

Biało-Czerwone w pięciu poprzednich edycjach tej imprezy grały w elicie trzykrotnie. Dwa lata temu w Madrycie w półfinale uległy Włoszkom, które później wygrały turniej.

Teraz zadanie jest trudniejsze, gdyż od 2025 roku do finałów kwalifikuje się tylko osiem, a nie dwanaście drużyn.

W Gliwicach zawodniczki zagrają na sztucznej murawie. ©P



Od lewej: Martyna Kubka, Maja Chwalińska, Magda Linette i Dawid Celt podczas konferencji prasowej

Michał Materla powalczy w formule Stand and Bang. Powrót „Gamera”

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SPORTY WALKI. Największa europejska organizacja mieszanych sztuk walki – Oktagon MMA – po raz pierwszy zawita do Polski. Sobotnia gala OKTAGON 86 odbędzie się w szczecińskiej „Enea Arena”.

Czesko-słowacka organizacja Oktagon MMA ponownie przejdzie do historii w ten weekend, gdy po raz pierwszy zawita do naszego kraju z kolejnym przełomowym wydarzeniem.

Na karcie walk znajdują się jedno z największych ikon sportów walki w Polsce, a także wielu międzynarodowych zawodników. W starciu wieczoru Michał Materla zmierzy się z niemiecką gwiazdą Christianem Jungwirthem w limicie umownym 89 kg, na specjalnych zasadach „Stand and Bang”.

Obaj zawodnicy zdobyli rzesze fanów dzięki swojemu sercu do walki, odwadze, duchowi wojownika i agresywnemu stylowi, który zawsze gwarantuje widowiskowe starcia. Ci dwaj wojownicy zaprezentują swój ar-

senal uderzeń w najbardziej bezlitosnym formacie – wyłącznie stojąca, w tym łokcie. Będą wymieniać ciężkie ciosy, dopóki jeden z nich nie padnie na deski.

„Bitwa o Szczecin”

Tomasz Narkun (21-6) powraca do klatki w drugiej walce wieczoru, podczas której zmierzy się z niemieckim olbrzymem – Alexandrem Poppekiem (20-5, 1NC) w wadze półciężkiej w pojedynku nazwanym „Bitwa o Szczecin”.

Narkun jest jednym z najbardziej utytułowanych polskich za-

wodników MMA w historii i może pochwalić się imponującym wskaźnikiem zakończeń przed czasem na poziomie 95 procent, w tym trzema ostatnimi zwycięstwami odniesionymi łącznie w nieco ponad 2 minuty.

Alexander „Ironsides” Poppeck to numer 1 w rankingu wagi półciężkiej w Niemczech, znany z potężnych nokautów.

Czy Tomasz Narkun obroni własny teren i udowodni, że wciąż należy do europejskiej czołówki, czy może rywal odniesie największe zwycięstwo w swojej karierze?

W bardzo ważnym pojedynku dla kategorii półśredniej „Dracula” Ion Surdu (17-7) skrzyżuje rękawice z gruzińskim fenomenem Amiranem Gogoladze (17-3).

Szansa powrotu

Już w najbliższą sobotę Mateusz Gamrot stoczy kolejną walkę w oktagonie organizacji Ultimate Fighting Championship. Dla Polaka będzie to szansa powrotu na drogę zwycięstw.

Mateusz Gamrot walczył ostatni raz podczas gali UFC w Brazylii, która odbyła się 11

października 2025 roku. Polak wszedł w zastępstwo do pojedynku z Charlesem Oliveirą, były mistrzem UFC. Starcie nie ułożyło się po myśli „Gamera”, który został poddany przez sędziego w 2. rundzie walki. Dla Polaka była to czwarta porażka w UFC.

W najbliższym pojedynku, który odbędzie się w „Kaseya Center” w Miami, Mateusz Gamrot zmierzy się z Estebanem Ribovicsem – Argentyńczykiem, który walczy dla UFC od 2023 roku.

©P

rodzaj techniki graficznej

nogi bielaka

mąż Anny Jagielonki

nieżyty kołnierzyk duchownego

część kończy dolnej

złwisa z kar-nisza

gra liczbowa

imię Przemysław

nadrzewny ssak

grecka wyspa w Cyk-ladach

dawna kurtka woj-skowa

metro-polia Macedonii Północnej

trudny wybór

w portfelu Czeszki

poręczy-cielka pożyczki

spiekota, upał

część wagi

żałobny utwór liryczny

wydział uniwer-sytetu

futrzana narzuta

taniec prowansalski

obłoki na niebie

zbiornik na paliwo

miłoś-niczka, zwolen-niczka

model poloneza morski dra-pieżnik

ssak ziemno-wodny

małe dziecko

mięła randki pod jaworem

małpa wąskonos

owoc po-ludniowy

duże pomiesz-czenie

łączy krokwie dziecięcy kurot

insekt, prusak

zmora debiutanta

miejsce akcji powieści „Dżuma”

mieszanina cementu, kruszywa i wody

siatka węd-ka

część kwa-dratu

grecka wyspa typ Volk-swagena

pirat w służbie władzy

obszar, okręg

solistka grupy Maanam

ptak śmieszka

podróż stat-kiem

Kłodzka lub Łużycka

pod-mokle lub uprawne

partia towaru

zdrówie warzywo

gaz szła-chetny

„... orla”, polski serial

jedzie w żółtej koszulce

duży garnek

popłoch „Alex”

mieszka-nina chemiczna

tkanina na koszule

Santor lub Eris

Naomi, teni-sistka

nitki do rosołu

przykręcany w lampie naftowej

syryjski chleb

tylna część szyi

imię Kuba-sińskiej

czołg pod Verdun

29

19

4

18

5

26

20

6

25

28

12

21

22

7

9

3

11

15

10

16

23

17

13

27

2

8

24

AUTOPROMOCJA

0210987243

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

w prenumeracie z Tele Magazynem

12 312 53 88

TELEMAGAZYN

STYLISZCZYNIA

WŁADYŚŁAWA

PLUS VOD

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie – myśl Eurypidesa. ROZWIĄZANIE: DOBRO I ZŁO ZAWISZE ZE SOBĄ GRANICZĄ

eprasa.pl aee43213a9